

Bibl. Publ. m. st. w-wy
Dar

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

Biblioteka Narodowa Min. W. R. i C.

ul. Hoża 88

Warszawa

Paniewicz 6



1937

ROK XIX

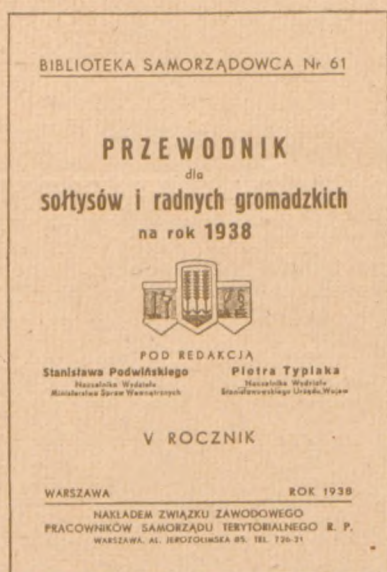
NUMER 24

Wszyscy o tym wiedzą
ZE
ożywienie pracy samorządowej w gromadach
ZALEŻY
OD PANÓW WÓJTÓW I SEKRETARZY GMIN

Lecz nie wszyscy panowie wójtowie i sekretarze gmin
wiedzą

że łatwo można to osiągnąć **dostarczając wszystkim sołtysom oraz radnym gromadzkim i radnym gminnym** ostatnio wydaną przez Z. P. S. T. małą i taną książeczkę, formatu kieszonkowego

p. t. **Przewodnik dla sołtysów i radnych gromadzkich**



PRZEWODNIK na rok 1938 został opracowany pod redakcją **Stanisława Podwińskiego** – Naczelnika Wydziału Min. Spraw Wewnętrznych i **Piotra Typlaka** – Nacz. Wydz. Sam. Stanisławowskiego Urzędu Wojew.

przy współudziale

Kilkunastu znawców poszczególnych dziedzin życia wiejskiego
Spis treści PRZEWODNIKA zamieszczony był w Prac. Sam. Nr 22 i 23
str. 476 i 496.

A więc Uwaga Panowie Wójtowie i Sekretarze Gmin!

Jeżeli chcecie usprawnić pracę w gromadach

Jeżeli chcecie przysposobić sołtysów i radnych gromadzkich do pracy samorządowej

Jeżeli chcecie, by sołtysi byli należycie instruowani o swych obowiązkach i zadaniach

Jeżeli chcecie umożliwić radnym gromadzkim korzystanie z literatury samorządowej

Dajcie im możliwość przeczytania

Przewodnika dla sołtysów i radnych gromadzkich na 1938 r.
na który wpłynęło już zamówienia z przeszło 1000 gmin

Licząc się ze wzrostem zapotrzebowań na „PRZEWODNIK”
zwiększyliśmy jego nakład obniżając jednocześnie cenę o 20%

z 1 zł na 80 gr

Przewodnik wysyłamy tylko na zamówienia które prosimy kierować

do Składnicy Związku Zaw. Prac. Samorz. Teryt. R. P. Warszawa, Al. Jerozolimska 85

Opinie prasy o „Przewodniku” podajemy wewnątrz numeru.

Przy zamówieniach ponad 50 zł nie dolicza się kosztów przesyłki.

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

ROK XIX

DWUTYGODNIK

WARSZAWA

PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO

— PRZEZ SAMORZĄD I PRACĘ SPOŁECZNĄ DO POTĘŻNEJ POLSKI —

Naczelny Redaktor ANTONI PACHOLCZYK

SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT I POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU
SKŁADA CZYTELNIKOMREDAKCJA
„PRACOWNIKA SAMORZĄDOWEGO”A. Pacholczyk

Niech zniknie egoizm a miejsce jego zastąpi solidarność

Pracownicy samorządowi od wielu lat oczekują na uregulowanie ich stosunków służbowych i z roku na rok oczekują co im następny rok przyniesie. Różne poglądy na to, w jaki sposób mają być rozstrzygnięte sprawy pracowników samorządowych, zostały uzgodnione na terenie Rady Naczelnej Związków Prac. Samorz. R. P., reprezentującej pracowników gmin wiejskich i miejskich oraz powiatowych i wojewódzkich związków samorządowych. Rada Naczelna dała wyraz swemu uzgodnionemu pogładowi w tezach do projektów ustaw o stosunkach służbowych i odpowiedzialności dyscyplinarnej, ogłoszonych drukiem w 1934 r. Uzgodniwszy swoje stanowisko Rada Naczelna stwierdziła dalej, że ustawowe uregulowanie stosunków służbowych pracowników samorządowych jest sprawą pilną i niecierpiącą zwłoki.

Po długich oczekiwaniach Rząd wystąpił z czterema projektami ustaw, które miały uregulować całokształt stosunków służbowych, uposażenia i zaopatrzenia emerytalnego. Po przepracowaniu tych za-

gadnień przez komisję administracyjną Sejmu, a częściowo i przez odpowiednią komisję Senatu, trzy projekty ustaw, a mianowicie: o stosunkach służbowych, odpowiedzialności służbowej i uposażeniu — w dniu 27 stycznia 1937 r. znalazły się na plenum Sejmu.

Pracownicy samorządowi z wielkim napięciem oczekiwali dyskusji na plenum Sejmu, bowiem projekty ustaw, które miały być przedmiotem obrad, nie zaspakały wielu słuszych postulatów pracowników samorządowych. Wyraz niezadowolenia z tych projektów ustaw dawali pracownicy samorządowi, zarówno w rozmowach z poszczególnymi posłami, jak i w prasie oraz w memoriałach, złożonych przez reprezentacje pracownicze p. ministrowi spraw wewnętrznych.

Sytuacja, jaka się wytworzyła, wskazywała na to, że komisja administracyjna Sejmu, która uchwałała 3 projekty ustaw, nie była wyrazicielką woli Sejmu, a nawet — jak to się okazało — i woli Rządu, bowiem p. premier gen. Sławoj Składkowski na posiedzeniu w dniu 27 stycznia 1937 r. przed rozpoczę-

Biblioteka
UMCS
Lublin

W 983/93/107

ciem dyskusji na plenum Sejmu, nad projektami trzech wymienionych ustaw, oświadczył, że szereg postulatów zarówno związków samorządowych, jak i pracowników samorządowych, należałoby uwzględnić, przeto postawił wniosek o odesłanie projektów ustaw do komisji do ponownego rozpatrzenia. Izba poselska przyjęła ten wniosek hucznymi oklaskami i jednogłośnie go uchwaliła. Skoro więc Rząd i Sejm zajęły zgodne stanowisko, że rezultat pracy komisji administracyjno-samorządowej, wyrażonej w projektach ustaw, nie odpowiada istotnym postulatom samorządu i jego pracowników, to oczekiwać należało, że Rząd przyjdzie na komisję administracyjną z wnioskami, mającymi na celu uwzględnienie uznanych przez Rząd słusznych postulatów. Jednak w czasie ubiegłej sesji parlamentarnej Rząd przestał się interesować tymi zagadnieniami. Słusznie też pracownicy samorządowi z wielkim zainteresowaniem śledzili bieg wypadków i oczekiwali, że na bieżącej sesji budżetowej parlamentu, Rząd wystąpi z nowymi projektami ustaw, po uwzględnieniu w nich postulatów uznanych przez siebie za słuszne. Ku wielkiemu jednak zdziwieniu Rząd ani nie podtrzymał w Sejmie poprzednio wniesionych projektów, ani nie wystąpił z nowymi projektami, ani też nie zapowiedział, że projekty te do Sejmu zostaną w bieżącej sesji zgłoszone. Nie ulega tedy wątpliwości, że kwestia ustawowego uregulowania stosunków służbowych pracowników samorządowych została odłożona na czas bliżej nieokreślony i na jak długo, trudno byłoby bawić się dzisiaj w prorocтва.

Zamiast projektów ustaw zapowiedziano łatanie poszczególnych zagadnień statutami, jak np. statut dyscyplinarny, bądź statut emerytalny lub inny.

Jak to już podkreślaliśmy, Rada Naczelna Związków Pracowników Samorządowych, jako reprezentantka ogółu pracowników, już w 1934 r. stwierdziła pilną potrzebę uregulowania całokształtu spraw pracowników samorządowych. Wyraz tym samym tendencjom dawali reprezentanci samorządu terytorialnego na wielu zjazdach. Potwierdził to Rząd i Sejm. Słowem potrzeba uregulowania tego zagadnienia stała się dla wszystkich, interesujących się życiem samorządu i jego pracowników, bezsporną i wobec tego trudno doprawdy odgadnąć, jakie przyczyny stanęły na przeszkodzie, które spowodowały, że Rząd zaniedbał uregulowania tych spraw i nie wniósł projektów ustaw do Sejmu.

Różne są wersje. Jedni twierdzą, że nastroje w Sejmie są niepomyślne dla spraw pracowniczych i dlatego, gdyby parlament obecny decydował o tych sprawach, skrzywdziłby pracowników samorządowych. Inni natomiast twierdzą, że zarówno Sejm, jak i Senat, reprezentowany znakomitą większością po-

słów i senatorów bezpośrednio pracujących w organach związków samorządowych i znających potrzeby tak samorządu jak i pracowników, skłonny byłby sprawę uregulować w taki sposób, któryby zapewnił samorządowi i pracownikom racjonalne funkcjonowanie, a zarazem stworzył by podstawy do usamodzielnienia samorządu. Która z tych wersji jest słuszna, nie chcę przesądzać. Obiektywnie jednak patrząc na sprawę, dochodzi się do wniosku, że Rząd nie ma podstaw do obaw, aby sprawy, dotyczące pracowników samorządowych, były przez Sejm uchwalone ze szkodą dla pracowników samorządowych i samorządu i aby stać się to miało wbrew woli Rządu. A zatem nasuwa się inny wniosek, a mianowicie, że Rząd nie chce przyjąć na siebie trudnego, ostatecznego uregulowania tego tak palącego zagadnienia i zlikwidowania chaosu prawnego, jaki w tej dziedzinie istnieje.

Wolelibyśmy być w błędzie i pragnęlibyśmy być z błędu tego wyprowadzeni przez wniesienie przez Rząd poprawionych i uzupełnionych projektów ustaw, które by odpowiadały słusznym postulatom zarówno pracowników jak i samorządu.

W chwili, gdy na łamach prasy, jak też i w Sejmie toczyła się ożywiona dyskusja na temat omawianych przez nas zagadnień, jeden z członków Rady Naczelnej, a mianowicie Zrzeszenie Związków Pracowników Miejskich R. P. ogłasza komunikat, że odbyło się posiedzenie zarządu tego Zrzeszenia z udziałem przedstawicieli miast: Warszawy, Zagłębia Dąbrowskiego, Śląska, Lwowa, Krakowa, Poznania, Łodzi, Wilna i Gdyni i na tym posiedzeniu zapadła uchwała, domagająca się odroczenia uchwalenia projektów ustaw pracowniczych, mając na uwadze, że winna być ona poprzedzona gruntowną reformą finansów komunalnych oraz ustaleniem zakresu działania związków samorządowych. Z uchwały tej wynika jasna tendencja, aby uregulowanie stosunków pracowniczych w samorządzie odsunąć na czas nieokreślony, a raczej w ogóle zdjąć z porządku dziennego, a to choćby z tego powodu, że ani finanse samorządowe, ani zakres działania samorządu w Polsce nie zostaną prędko uregulowane, gdyż stały postęp życia samorządowego stawia co raz to inne wymagania i te właśnie dziedziny muszą być stale aktualizowane.

Wytworzyła się tedy taka sytuacja, że ci pracownicy samorządowi, którzy pozostają w niesłychanie ciężkich warunkach prawnych, mają upominać się o usunięcie tego stanu bezprawia, podczas, gdy inni, znajdujący się w lepszych warunkach, zamiast pomagać — przeszkadzają. Boć trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że Warszawa, Poznań, Łódź, Lwów i inne wielkie miasta w Polsce w ramach obowiąz-

jących ustaw mają stosunki pracownicze uregulowane, podczas, gdy inne miasta tego nie mają.

Obecna sytuacja pracowników samorządowych nie sprzyja rozwojowi samorządu. W warunkach tych pracownicy samorządowi czują się bardzo źle i odpowiedzialność za przedłużanie tego stanu ponosić będą ci, którzy dla nieznanych i niczym nie dających się usprawiedliwić powodów, stan ten pragną kontynuować.

Pracownicy samorządowi przy okazji dzielenia się opłatkami i z racji Nowego Roku, od lat wielu życzyć sobie zwykli, ażeby ich postulaty wreszcie zostały należycie uwzględnione i w należyty sposób ustawowo uregulowane. Dziś, gdy się zbliża wieczór wigilijny i Nowy Rok, życzyć należy, ażeby w Polsce zni-

knęła tymczasowość i zniknął egoizm, a miejsce jego zastąpiła solidarność i aby solidarnie działając, mogli się pracownicy przyczynić do stworzenia warunków, w których pracownik samorządowy, pracujący z całą świadomością ponad swoje siły mógł z pracy swej być dumny i aby nareszcie wywalczył sobie warunki, w których za pracę swą nie potrzebowałby pełzać i uginać się przed strachem i krzywdą, wyrządzaną mu przez innego człowieka.

Wkraczając w nowy okres postanówmy niezłomie wytrwać w walce o swoje słuszne postulaty, mając na względzie nie tylko interes własny, lecz interes samorządu, który jest najbliższy zainteresowań obywateli, pragnących rozwiązywać zagadnienia, przechodzące możliwości jednostki.

Z SEJMU

SPRAWY SAMORZĄDOWE W SEJMIE

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 2 grudnia r. b. poseł Antoni Pacholczyk wygłosił następujące przemówienie:

Wysoka Izbo!

Zastanawiałem się czy mogę dziś przemawiać. Zastanawiałem się dlatego, że wysłuchawszy wczoraj wszechstronnie i głęboko ujętego exposé p. wicepremiera, przemówienia, zarówno w treści jak i w formie, tak głęboko odczutego, nacechowanego wiarą i optymizmem, to gdy dziś w przemówieniach usłyszałem jak gdyby strzały, aby ten zapal ostudzić, czy zupełnie zgasić, to zrodziła się u mnie refleksja, czy słuszne jest takie postawienie sprawy. Należę bowiem do tym, którzy wierzą, że bez optymizmu i wiary nawet przy sprzyjających warunkach natury materialnej, trudno coś zdziałać.

Stosunek administracji do obywatela.

Pan wicepremier mówił wczoraj o stosunku społeczeństwa do państwa, kładąc nacisk na pobudzenie społeczeństwa do zgodnego współdziałania w rozwiązywaniu problemów natury państwowej. Jest to dla mnie zagadnienie pierwszorzędne. Dopatruję się jednak pewnego niedomówienia w postawieniu sprawy. Nie tylko należy mówić o obowiązku obywatela do państwa, Rządu i do zagadnień państwowych. Trzeba też mieć na uwadze i mówić o stosunku Państwa — a ściślej — Rządu i całej administracji do obywatela. I o tym właśnie pragnę słów kilka powiedzieć.

Jakże obywatel jest w państwie traktowany i jako naród i jako jednostka. Muszę powiedzieć, że stosunek administracji do obywatela często pozostawia wiele do życzenia. Ażeby skoordynować wolę społeczeństwa i podciągnąć je do harmonijnego działania, zarówno Rząd jak i administracja, winny dążyć do usunięcia wszystkiego co drażni społeczeństwo i usuwa je od współdziałania.

Doszło w Polsce do tego, że obywatel wstydzi się swego stanu posiadania, wstydzi się ubrać odświętnie, boi się powiedzieć, że ma 5 zł w kieszeni.

Dzieje się to dlatego, że gdy się ktoś przyzna, że ma te 5 zł lub coś więcej, to zostanie zapytany, skąd wziął pieniądze, a może nawet dotknie go ręka egzekutora, wszak „dobrze mu się powodzi“.

Wstydzą się więc ludzie swego stanu posiadania, owoców swej pracy, a niekiedy nawet człowiek zamożny chętnie słyszy, gdy mówią o nim jako o biedaku. Zniszczono ambicje człowieka. Że w Polsce jest bieda, to prawda, lecz poza znaną naszą biedą, robi się z ludzi dziadów.

Trzeba podnosić godność i ambicję obywatela, trzeba dążyć do dania człowiekowi pracy i dążyć do wyrobienia w człowieku ambicji, aby nie wstydził się pracy, lecz, aby się wstydził wyciągać rękę po wszelkiego rodzaju jałmużnę. Trzeba dążyć do podniesienia zniszczonej godności obywatela.

Ludzie z zewnątrz.

Wczoraj p. wicepremier scharakteryzował nam sytuację gospodarczą, z której wynika poprawa koniunktury. Z tej dodatniej charakterystyki dochodzę do wniosku, że poprawa gospodarcza następuje, chcemy obywatela wciągnąć w orbitę współdziałania w lepszych warunkach, lecz stosujemy stare metody z czasów najniepomyślniejszej koniunktury i z najbardziej niesprzyjającego okresu. Chcę mówić tylko o jednym odcinku — o samorządzie terytorialnym.

Przecież ograniczenia finansowe samorządu datują się z czasów najbardziej niepomyślniej koniunktury. Przecież stosunek do obywatela na terenie samorządu nie jest takim, jak jest pomyślany i napisany w ustawie o ustroju samorządu. Praktyka przy wykonywaniu ustawy temu zaprzecza.

Nie jest dobrze, jeżeli w samorządzie terytorialnym, gdzie obywatel jest najbliższą sprawą ogólnogospodarczych i widzi narzuconych sobie ludzi, do których nie ma zaufania, ludzi, którzy doskonale umiają stawać na baczność, słuchać i wydawać rozkazy, lecz nie posiadają tego, co jest w samorządzie najważniejsze — zaufania miejscowego społeczeństwa. Jeżeli się zdarzy, że przełożony związku samorządowego zasłużył na to, że musi być usunięty i musi go dotknąć ręka sprawiedliwości, jeżeli zachodzi konieczność mianowania komisarycznego przełożonego związku samorządowego, rzadkie są wypadki, aby został mianowany ktoś spośród miejscowych, najgodniejszych obywateli. Posyła się z zewnątrz obcego człowieka. Zanim ten obcy człowiek z nominacji zapozna się z miejscowymi warunkami, nie mówiąc już o zaufaniu, lecz zanim pozyska choćby życzliwe ustosunkowanie się miejscowej ludności do niego, ileż na to trzeba czasu i wysiłku — i najczęściej bezskutecznie.

A przecież samorząd to najbliższe zainteresowanie miejscowej ludności.

Dla warszawianina może jest i obojętne, czy prezydent miasta jest mianowany, może jest to obojętne także dla lwowianina czy poznaniaka, ale w gminie wiejskiej, czy w małym miasteczku, to nie jest obojętne dla miejscowego obywatela. Ja, jako mieszkaniec Warszawy, nie jestem w stanie interesować się szczegółami gospodarki miasta, bo to jest olbrzymi aparat. Nie jestem w stanie wnikać w szczegóły, czy gospodarka miasta jest dobrze, czy źle prowadzona, ale w gminie wiejskiej, w małym mieście, a nawet w powiecie inaczej to wygląda. Tam ludzie interesują się szczegółami, tam istota samorządności jest zagadnieniem kapitalnym.

Jeżeli tedy chcemy zbliżyć społeczeństwo do zagadnień państwowych i pozyskać jego zaufanie, to trzeba usunąć wszystko, co społeczeństwo zraża i oddala, a rozpocząć trzeba przede wszystkim na terenie samorządu terytorialnego, dlatego, że jest to instytucja powszechna i najbliższa obywatela. Kierowanie państwem jest rzeczą niesłychanie ciężką i odpowiedzialną. Rozwiązywanie zagadnień natury gospodarczej, społecznej czy politycznej w skali państwowej, nawet przy najlepszej woli kierowników nowo państwowej, nie da się osiągnąć bez wciągnięcia do współdziałania wszystkich potrzebnych elementów, a nade wszystko bez współdziałania całego narodu. Dlatego przede wszystkim trzeba obywatelowi dać więcej swobody w samorządzie, aby nie tylko pozyskać go do współdziałania, lecz aby obywatel uczuł się współodpowiedzialny za swoje czyny, a wtedy i rezultat będzie lepszy. Mogę się powołać na takie przykłady, gdzie 3500 ludzi w jednym dniu z dobrej woli, bez przymusu i groźby staje z łopatami i kopie rzekę, odwadnia bagniste łąki i robi to ochoczo. Są powiaty, gdzie święto pracy odbywa się w każdej gminie i tysiące ludzi staje do budowy i naprawy dróg, mostów itp. Pracują ludzie dobrowolnie. Trzeba więc stworzyć warunki po temu, aby ludzie piastujący mandaty w samorządzie cieszyli się zaufaniem i posiadali umiejętność podejścia do ludzi i umieli pobudzić do ofiarnej pracy, a wtedy z małych rzeczy dokonanych w poszczególnej gminie będą tworzyły się wielkie wartości i będą dopomagały do realizacji wielkiego planu gospodarczego.

Dotacje dla samorządów.

Prowadzone wszelkie inwestycje pochłaniają niemal wszystkie kapitały, jakimi państwo dysponuje. Przez zaawansowanie kapitałów w wielkich inwestycjach państwo nie wspomaga finansowo inwestycji w poszczególnych ośrodkach kraju. Cała zatem troska o zatrudnienie bezrobotnych spada na samorząd terytorialny. Samorząd zaś został niesłusznie skrzepowany, jeżeli chodzi o źródła dochodu. Nie ma zatem warunków do zaspakajania potrzeb miejscowych.

Wobec stwierdzenia przez p. wicepremiera, że pod względem finansów w samorządzie jest źle i, że trzeba szukać środków naprawy, nie mam pod tym względem nic do dodania. Ale, jeżeli p. wicepremier uznał za konieczne wstawić do budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 10.000.000 zł na dotacje dla samorządów, to jeżeli przypomnę, że mamy fundusz pożyczkowo-zapomogowy przy Polskim Banku Komunalnym, to wreszcie dojdziemy do tego, że samorząd terytorialny będzie skazany na wystawanie pod drzwiami i żebranie. Z samorządu robi się nowego dziada, skazanego na łaskę i niełaskę dysponenta funduszami publicznymi. Ileż to delegacji będzie traciło czas, jakież to rozpocznie się poszukiwanie protektorów, a ile wreszcie zostanie wydanych pieniędzy na koszty podróży, aby jakiś ochłap uzyskać. Przy podziale tej dotacji muszą być niezadowolone, bowiem nawet przy najlepszej woli dysponujący pieniędzmi nie będzie w stanie sprawiedliwie ich rozdzielić.

Nie można wprowadzać funduszy dyspozycyjnych. Samorząd ma potrzeby i powinien mieć środki na zaspakajanie tych potrzeb i to w formie, która nie będzie budziła wątpliwości, ani wytwarzała sytuacji żebraczej. Ten serwilizm, jaki się w tych warunkach wytwarza, nikomu nie jest potrzebny.

Egzekucja należności samorządowych.

Nie można też zadowolić się oświadczeniem, że skumulowanie egzekucji należności samorządowych i państwowych w rękach urzędów skarbowych, jest rzeczą dobrą. Zostało uznane przez cały samorząd i przez społeczeństwo, że system ten jest zły. Skoro więc taka jest powszechna opinia, a nawet w Rządzie zdania są podzielone, to nie powinno stać na przeszkodzie, aby samorządowi przywrócić prawo egzekwowania swoich należności. Przecież z dziesiątek tysięcy nakazów wysłanych przez samorząd do egzekucji, samorząd nie otrzymuje nic, albo bardzo mało. Pisanie stosów papierków kosztuje wiele czasu i pieniędzy, a papierki pomnażają jedynie archiwa urzędów skarbowych. W imię dobra samorządu i państwa, trzeba jak najprędzej z tym skończyć.

Szkolnictwo.

Jest bardzo pomyślny i szczęśliwy objaw w społeczeństwie, a mianowicie pęd do oświaty. Przed chwilą słyszeliśmy zastraszającą statystykę o stanie zdrowotnym dzieci w wieku szkolnym. Nie zamierzam kwestionować ścisłości tych cyfr. Chodzi jednak o to, aby działalność szkolna mogła się uczyć w sprzyjających warunkach lokalnych. Jest wiele dobrej woli w społeczeństwie, jeśli chodzi o budowę

szkół. Jakże często nawet w biednych okolicach kraju, buduje się szkoły ze składek tzw. dobrowolnych, pobieranych poza obowiązującymi ustawami. Ludność chętnie płaci na budowę szkół, a gdy nawet znajdzie się niechętny, to ulec musi pod naciskiem opinii. Jeśli w ten sposób buduje się szkoły, to dlaczego nie można pozwolić na to, aby to wszystko działało się w ramach prawa?

Fundusz Budowy Szkół i Fundusz Pracy niekiedy dotuje budowę szkół. Lecz nikt nie wie, czy otrzyma pieniądze, ile i kiedy. Stwarza to trudności przy układaniu planu finansowego budowy, a najczęściej z powodu nieudzielenia z góry przewidywanej z tego źródła pomocy, nie można wykończyć budowy. Niech więc będzie z góry ułożony plan podziału funduszy, aby nie wprowadzać w błąd samorządu i aby nie rozpoczynano budowy, jeśli z góry będzie wiadomym, że bez pomocy nie można wykończyć budowy.

Gminne Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowe.

Gdy p. wicepremier porównywał wczoraj sytuację gospodarczą naszego kraju z innymi państwami, przyszło mi na myśl, że zanim Polacy pod względem gospodarczym dorównają innemu narodowi, muszą jeszcze długo pracować. U Polaków nie jest dostatecznie rozwinięty zmysł oszczędnościowy. Aby po drobne oszczędności trafić do najszerszych mas, trzeba stworzyć odpowiednie ku temu warunki, a nade wszystko trzeba stworzyć zaufanie do instytucji, w której mają być lokowane oszczędności. Przykładem zaufania do instytucji oszczędnościowej i rezultatem tego zaufania jest GKPO. w Zdunach, powiatu łowickiego. Około 800.000 zł oszczędności nagromadziła ta kasa od mieszkańców gminy. Dzięki tym pomyślnym rezultatom, GKPO. w Zdunach spełnia wielkie zadania natury gospodarczej.

Aby osiągnąć powszechne zaufanie do GKPO., konieczna jest likwidacja przedwojennych GKPO. Likwidacja zobowiązań tych kas, zwrot lokat, najczęściej sierocych, wzmoże zaufanie do GKPO, a to przyczyni się znakomicie do składania w nich drobnych oszczędności. W sumie dać to może bardzo pomyślne rezultaty.

Sprawy pracownicze w samorządzie.

Ubiega czas mojego przemówienia. Nie mogę jednak pominąć milczeniem jeszcze jednej kwestii. Mówiłem o organach samorządowych pochodzących z wyboru. Nie mogę nie poruszyć spraw, dotyczących pracowników samorządowych. Nie chcę ani dodatnio, ani ujemnie oceniać w tej chwili pracowników samorządowych. Mam jednak prawo stwierdzić, że dobry pracownik, we właściwych warunkach pracujący i umiejący ułożyć stosunki z organami samorządowymi z wyboru, wyraźnie przyczynia się do należytego funkcjonowania samorządu. Jednak pod tym względem nie jest dobrze. Stosunki prawne, jeśli chodzi o pracowników samorządowych nie są uregulowane. Panuje chaos. Postępowanie dyscyplinarne robi często wrażenie sądów doraźnych, czy sądów. Na tle roszczeń emerytalnych jest mnóstwo procesów sądowych, które i jedną i drugą stronę kosztują olbrzymie sumy. Na tle chęci wyrzucia

z praw emerytalnych budowane są bezpodstawne procesy karne. Jakże często przy nieuzasadnionych zarzutach pozbawieni są ludzie najpierw pracy, potem wolności osobistej, a w ostatecznym rezultacie bywają uniewinnieni. Lecz odebranej im czci nie i nikt przywrócić nie jest w stanie. Wszystko to razem nie sprzyja racjonalnemu funkcjonowaniu naszego aparatu samorządowego.

Jeżeli w tej sytuacji Rząd nie podtrzymał projektów ustaw i nie zapowiedział wniesienie nowych projektów o uregulowaniu całokształtu spraw dotyczących pracowników samorządowych, to ja z tego powodu mogę tylko wyrazić wielki żal.

Panie Premierze! Niechże Ministerstwo Spraw Wewnętrznych znajdzie czas na opracowanie projektów tych ustaw i wystąpi z nimi do Sejmu, aby narreszczie, tę, tak bolesną sprawę załatwić.

O podatku specjalnym będę mówił na komisji budżetowej.

Poszanowanie prawa.

Jesteśmy w szczęśliwej sytuacji, bowiem wielkie hasło: Naród z Armią, Armia z Narodem — pięknie jest realizowane. Obywatel nie tylko pokochał armię, lecz chętnie idzie do jej szeregów. Gościnne przyjmowanie armii przez ludność wsi i miast, podczas ćwiczebnych przemarszów, jest i budujące i rozrzucające. Aby całe społeczeństwo porwać do czynu, winno być rzucone i przestrzegane drugie hasło. Hasłem tym winno być poszanowanie prawa. Obywatel musi być pewny, że każdy jest równy wobec prawa, że jeżeli prawu nie uchybi, nic mu się nie stanie, a ten kto wykroczy przeciw prawu, tego dotknie ręka sprawiedliwości.

Jeżeli zasada prawa będzie przestrzegana, to miejmy nadzieję, że wielkie plany i wielkie zamierzenia łatwiej będą zrealizowane.

=====

Termin ulgowej sprzedaży drewna z Lasów Państwowych Związkom Samorządowym

Jak wynika ze spostrzeżeń Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, poczynionych w związku z prowadzoną przez Lasy Państwowe ulgową sprzedażą materiałów drzewnych na budowę szkół powszechnych oraz na budowę i naprawę obiektów drogowych, budowli samorządowych i użyteczności publicznej, związki samorządowe zgłaszają zapotrzebowania na drewno w różnych porach roku, a więc również i w porze letniej, a następnie często nie wykupują zapotrzebowanych i zarezerwowanych dla nich materiałów drzewnych. Tak np. w roku 1936/1937 związki samorządowe zgłosiły zapotrzebowanie na drewno do budowy szkół powszechnych na około 158.000 m³, a faktycznie nabyły tylko ok. 99.000 m³ drewna.

Wobec tego, iż właściwym sezonem sprzedażnym drewna są miesiące zimowe, a następnie z uwagi na to, że okres zimowy jest najodpowiedniejszym dla wywozu drewna z lasu, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządziło w piśmie z dnia 19.11.1937 r., by zapotrzebowania na materiały drzewne do budowy szkół powszechnych oraz na budowę i naprawę obiektów drogowych, budowli samorządowych i użyteczności publicznej, były zgłaszane do nadleśnictw względnie tartaków — w miesiącach listopadzie i grudniu, a zakup tych materiałów był dokonany do 1 marca roku nast., gdyż tylko do tego czasu na skutek zgłoszonych uprzednio zapotrzebowania, będzie drewno rezerwowane przez administrację Lasów Państwowych.

SPOŁECZEŃSTWO DOMAGA SIĘ POSZANOWANIA PRAW

Podczas dyskusji nad exposé p. wicepremiera Kwiatkowskiego, wygłosił przemówienie pos. Antoni Hanebach, który, m. in., poruszył również sprawę Związku Gmin Wiejskich.

Wyjątki z tego przemówienia cytujemy.

P. wicepremier Kwiatkowski we wczorajszym exposé swoim stwierdził, że osiągnięcia gospodarcze uzależnione są nie tylko od momentów ściśle gospodarczych ale i psychicznych, a przede wszystkim wzajemnego zaufania społeczeństwa i Rządu.

Zastanawiając się nad celowością przedstawionych nam osiągnięć i dalszego planu prac, doszedłem do przekonania, że jakkolwiek nie ma takiego planu, w którym nie możnaby się dopatrzeć większych lub mniejszych uchybień, to na pierwsze miejsce muszą być istotnie wysunięte warunki ogólne, które decydują o możliwości wykonania jakiegokolwiek planu. Wielkie wyniki osiągają się wielkimi środkami. Tych wielkich środków nie wyobrażam sobie inaczej, jak poprzez wciągnięcie najszerzych warstw społeczeństwa do udziału w życiu państwa. Nie wyobrażam sobie inaczej, jak działanie w warunkach powszechnego zaufania, a przynajmniej większości zorganizowanego społeczeństwa.

Zorganizowaliśmy samorząd terytorialny, opracowaliśmy ustawę samorządową, która miała wciągnąć całe społeczeństwo w orbitę pracy dla Państwa i dla siebie. W realizacji tej pięknej zasady doszliśmy do tego, że samorząd mamy na papierze, a de facto rządzi administracja państwowa. Jeżeli to wynika z braku zaufania do społeczeństwa, to nie dziwny się,

że zrodziłyśmy w społeczeństwie uczucie wzajemności. To samo może w innej ostrej formie obserwujemy w samorządzie gospodarczym i społecznym.

Społeczeństwo zatęskniło wreszcie do realizacji w życiu codziennym ustaw, poczynawszy od ustawy konstytucyjnej, a skończywszy na ustawach najdrobniejszych. Społeczeństwo domaga się poszanowania prawa przede wszystkim od jego twórców i stróżów.

Niech nam nikt nie mówi, że winni nieposzanowania prawa pociągani są do odpowiedzialności. W życiu codziennym obserwujemy zgoła odmienne zjawisko.

Podważane poczucie sprawiedliwości i umiaru udziela się wszystkim czynnikom sprawującym władzę. Przytoczę tylko jeden jaskrawy przykład: gdy w Związku Gmin Wiejskich wykryte zostają niedające się zaprzeczyć nadużycia, nie widzimy mimo upływu dłuższego czasu, reakcji ze strony władz. Natomiast nagła i niesłychanie ostrą reakcję obserwujemy w stosunku do tak wielkiej i zasłużonej organizacji, jaką jest Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Pracę przed Polską widzimy wielką. Chęci jeszcze większe. Ale nie widzimy dotychczas realnych możliwości zjednoczenia tych wysiłków.

Po raz drugi z trybuny sejmowej społeczeństwo zaalarmowane zostało nadużyciami popełnionymi w Związku Gmin Wiejskich.

Jest rzeczą ciekawą, czy i w tym wypadku prezes Z. G. W. dr K. Polakiewicz pośle swych sekretarzy p. pos. Hanebachowi.

R. T.

W sprawie kwalifikacji kandydatów do pracy w samorządzie terytorialnym

Mimo wielokrotnych objaśnień, zamieszczanych w „Pracowniku Samorządowym“, biuro Centralnego Zarządu Z. Z. P. S. T. w dalszym ciągu otrzymuje liczne zapytania w sprawie sposobu uzupełnienia wykształcenia zawodowego pracowników samorządowych. Treść tych listów zdradza całkowitą dezorientację wielu osób w dziedzinie zdobywania czy uzupełniania posiadanych kwalifikacji.

Pragnąc zasadniczo poinformować naszych czytelników w powyższym, tak ważnym zagadnieniu, zamieszczamy możliwie wyczerpujące wyjaśnienia w tej sprawie.

Obowiązujące przepisy nie przewidują zasadniczo specjalnych ograniczeń, w postaci jakichś warunków dla praktykantów w biurach zarządów gmin.

Rozumie się, pewien poziom intelektualny jest tu warunkiem, którego posiadanie pozostawione jest uznaniu angażującego pracodawcy — zarządu gminy.

Praca w charakterze praktykanta może mieć te dodatnie konsekwencje, że czas jej niejednokrotnie uznaje się za ważny, jako warunek przy zdobywaniu dalszych kwalifikacji. Np. dla kandydatów na kurs 3-miesięczny dla pracowników administracji komunalnej, wymaga się pewnego czasuokresu pracy w zarządach gminnych i czas praktyki jest tutaj wystarczającym. Taki sam charakter, co do swoich skutków ma praca kancelisty.

Pracownicy ci, a więc praktykanci i kanceliści (oczywiście i wszyscy wzyź), mogą swoją wiedzę zawodową ugruntować i udoskonalić, co podniesie ich

wartość, jako sił fachowych. Celowi temu służy kurs 3-miesięczny, organizowany przez Instytut Komunalny. Kurs ten dając cały szereg wiadomości teoretycznych z zakresu wiedzy samorządowej oraz prawa, jest b. pożytecznym. Lecz tu właśnie u progu rozwijających się aspiracji pracowników samorządowych, stoją już trzy warunki, a mianowicie: kandydaci na ten kurs muszą posiadać następujące warunki: 1) ukończoną szkołę powszechną, bez względu na stopień organizacji, 2) 3 lata pracy na stanowisku urzędniczym w administracji ogólnej i samorządowej i 3) nieprzekroczony 40 rok życia.

Widzimy więc, że pierwsze zróżnicowanie zachodzi już nawet wśród tej kategorii pracowników, która zasadniczo o sekretarstwie (wg obecnego ustawodawstwa) i marzyć nie może. Dalej jednak z tego wynika, że warunki te nie są zbyt trudne i dla każdego osiągalne. Nikt bowiem nie zaprzeczy, że ukończenie 7 klas szkoły powszechnej jest dla każdego możliwe. Z kolei odbywanie praktyki nie powinno nastręczać trudności, szczególnie dla jednostek wyróżniających się zamiłowaniem do pracy na niwie samorządowej. Każde racjonalnie gospodarujące kierownictwo jednostki samorządowej pamiętać bowiem musi, że najlepsze siły fachowe w samorządzie, rekrutują się z elementów najbliższych z wsią związanych.

Lecz posiadanie tylko tych, powyżej przytoczonych kwalifikacji nie otwiera jeszcze drzwi do stanowiska sekretarza. Aspirant do zdobycia stanowiska sekretarza winien iść dalej — winien, mianowicie, ukończyć co najmniej 6 klas gimnazjum lub zdobyć wykształcenie równorzędne, przewidziane rozp. Min. Spraw Wewn. z dnia 15.12.1935 r. § 35 w sprawie wykonania ustawy o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego (Dz. U. R. P. Nr 100, poz. 769).

W razie niemożności wykształcenia się w ramach rozporządzenia, można korzystać z innych ułatwień, jakie mocno rozwinięte zainteresowanie samorządem kazało stworzyć. Tym udogodnieniem jest Powszechna Uczelnia Korespondencyjna, która (na podstawie zgody Min. Spraw Wewn.) przeprowadza naukę drogą korespondencji, a następnie urządza „egzamin zastępcze”. Udogodnienie to, jakim jest bezsprzecznie P. U. K., wprowadzone zostało tylko dla pracowników samorządu terytorialnego i ze względu na nich.

Zdanie egzaminu zastępczego daje te same uprawnienie kandydatom na sekretarzy gmin, co posiadanie wykształcenia, przewidzianego rozp. Min. Spraw Wewn. z dnia 27.2.1934 r. § 1 pkt a). Słuchaczem zaś P. U. K. zostać może każdy, kto posiada szkołę powszechną ukończoną. Pamiętać jednak należy, że egzamin zastępczy służy jako cenzus w zdobywaniu tylko hierarchii w samorządzie i w tym względzie równorzędny jest z ukończeniem 4 klas gimnazjum nowego typu lub 6 dawnego. Nie może on jednak służyć za podstawę do kontynuowania nauki ani licealnej ani też na innej uczelni. Egzamin zastępcze, przeprowadzane przez komisję, w której skład wchodzi delegat Min. Spraw Wewn., odbywają się dwa razy w roku (w czerwcu i październiku).

Szczególnie między starszymi pracownikami samorządowymi zachodzą częste wypadki, że przeszkadza do egzaminu praktycznego, jest brak cenzusu. Dla tych pracowników samorządowych — Powszech-

na Uczelnia Korespondencyjna jest ze wszechmiar pożądaną i użyteczną instytucją, tym bardziej, że mogą się oni przygotowywać na miejscu, a zgłaszać się do Uczelni tylko w celu złożenia egzaminu.

To, co dotychczas zostało powiedziane, da się ująć w maksymę, że pierwszym warunkiem do uzyskania stanowiska sekretarza, jest posiadanie wykształcenia wg wymogów cyt. rozp. Min. Spraw Wewnętrznych lub zdanie egzaminu zastępczego. Warunek ten jest zasadniczym, gdyż bez jego dopełnienia nie można ubiegać się o wykonanie dalszych zadań, jakie dla kandydatów na sekretarzy są przewidziane.

Drugim warunkiem, wymaganym od kandydatów na sekretarzy gmin, jest posiadanie odpowiednio długiej pracy na stanowisku, do którego przywiązane są czynności referendarskie w biurze zarządu gminnego, miejskiego, wydziału powiatowego, w starostwie krajowym lub urzędzie władz administracji ogólnej i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Czas tej pracy ustalony został na 3 lata. Kandydaci posiadający wykształcenie w zakresie liceum administracyjno-handlowego, muszą praktykować 2 lata, a wyższe wykształcenie uprawnia do jednorocznej tylko praktyki.

Odnosnie tego warunku trudno jest o ustalenie zasadniczej normy, co należy rozumieć przez pracę referendarską. Praktyka idzie w kierunku rozszerzającego interpretowania tego punktu, a mianowicie: za wystarczającą uznaje się pracę w poszczególnych wypadkach, uznaną przez władze zwierzchnie za referendarską.

Posiadanie tych dwóch warunków, a więc wymaganego cenzusu i 3-letniej praktyki, są nieodzownymi i umożliwiają dopiero składanie egzaminu praktycznego, który jest Rubikonem kandydatów na sekretarzy.

Egzaminy praktyczne, mające na celu ocenę wiadomości fachowych kandydata, skontrolowanie jego przygotowania do pracy w samorządzie na odpowiedzialnym stanowisku sekretarza, przeprowadzane są przez komisje wojewódzkie, składające się z elementu zawodowego oraz delegacji wojewódzkiej. Członkowie komisji, są mianowani przez Min. Spraw Wewn. na 5 lat.

Ilość i rodzaj przedmiotów, podlegających egzaminowi ustalona została okólnikiem Min. Spraw Wewnętrznych z dnia 3.6.1934 r. (Dz. Urz. Min. Spraw Wewn. Nr 16, poz. 159). Trudno na tym miejscu omówić całość przedmiotów, tym niemniej do sprawy tej jeszcze powrócimy. Wyczerpujące informacje o egzaminie praktycznym podane są w książeczce pod tym tytułem, wydanej przez Z. Z. P. S. T.

Ogólnie rzecz biorąc, egzamin praktyczny, jako sprawdzian przygotowania samorządowego, wymaga wielu wysiłków i w normalnych warunkach opanowanie wszystkich przedmiotów nie jest rzeczą łatwą. W szczególności odnosi się to do tych pracowników samorządowych, których zaawansowanie nie opiera się na długoletniej, rutynowanej praktyce. Orientacja bowiem i trzymanie ręki na pulsie życia, istotnego dla instytucji współczesnego samorządu, utrudniona jest ogromnie powodział przepisów normatywnych, nowelizowaniem oraz zmianami systemów itd.

Powołany do celów badania i rozwoju samorządu terytorialnego Instytut Komunalny, stara się

przyjść w tym względzie licznym pracownikom samorządu z pomocą przez organizowanie kursów 5-miesięcznych. Kursy te mają na celu ułatwienie zdobywania wiedzy zawodowej w sposób racjonalny i szybki. Kursy te za zgodą Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dają absolwentom uprawnienie do składania skróconego egzaminu praktycznego. Oszczędność wysiłków w przygotowywaniu się do tego egzaminu, osiągnięta drogą kursu jest wielka.

Istnienie i możliwość ukończenia tego kursu jest bardzo ważna dla tych pracowników samorządowych, którzy, mając wszelkie inne warunki, stoją w obliczu zdawania trudnego egzaminu praktycznego. Opanowanie zaś koniecznych wiadomości, przy równoczesnej pracy, jest w warunkach pracy w gminach — w ogóle rzeczą niemal, że niemożliwą. Dlatego też, pracownicy samorządowi, mający poświęcić się pracy w samorządzie terytorialnym, z kursu tego powinni bezwarunkowo korzystać. Jest to obecnie jedyna tego rodzaju instytucja. Wielu pracowników samorządowych przed rokiem 1926 ukończyło kursy dla urzędników administracji gminnej, które organizowane były przy Biurze Pracy Społecznej. Świadczenia z ukończenia tych kursów nie dają dziś żadnych uprawnień. Na innym miejscu podajemy odpowiedź, jaką Min. Spraw Wewn. udzieliło Związkowi Z. P. S. T. w tej sprawie.

Ponieważ kursy 5-miesięczne dają uprawnienia przy składaniu egzaminu praktycznego, kandydatom postawione są te same warunki, które dopuszczają do egzaminu praktycznego, a więc cenzus w zakresie co najmniej 6 klas lub równorzędny, 3-letnia praktyka oraz nieprzekroczony 40 rok życia.

Bardzo często pracownicy mieszają ze sobą kursy 3 i 5-miesięczne, indentyfikując je. Różnica między tymi kursami jest bardzo duża i ważna, ponieważ pierwszy służy innemu celowi i drugi innemu. Pierwszy stoi na końcu etapu, którym zamyka się kariera pracownika w samorządzie, jako tylko siły fachowej, drugi znajduje się między stopniami, które należy przebyć, aby osiągnąć stanowisko sekretarza.

Zdanie egzaminu praktycznego pełnego, czy skróconego, kończy już etap pracy, którą nazwać można „szkoleniową”. Jest to już wystarczające przeszkolenie, by otrzymać stopień sekretarza gminy wiejskiej czy miejskiej.

Dopełnienie powyższych warunków przeszkoleniowych odnosi się przede wszystkim do tych pracowników samorządowych, którzy rozpoczynają pracę w samorządzie, lub do tych, którzy w myśl rozp. Min. Spraw Wewn. z dnia 27.2.1934 r. zmuszeni są luki w swym wykształceniu uzupełniać.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

O UPROSZCZENIE EWIDENCJI KONI

Artykuł dyskusyjny

Ewidencja koni prowadzona wg obecnego systemu pochłania dużo pracy i celu nie osiąga, jest stale nieaktualna. Przy obecnym systemie są częste wypadki, że jeden i ten sam koń jest zapisany na kilku posiadaczy. Stąd fikcyjna ilość koni. Przykład: „X”, mieszkaniec gminy „A” pozbył się konia zameldowanego w tej gminie, ale faktu pozbycia nie zameldował. Nowonabywca konia „Y” zameldował go w gminie „B”, lecz pozbył się go również nie wymeldowując. Trzeci nowonabywca również tak postąpił i w rezultacie ten sam koń jest zapisany w gminach „A”, „B”, „C” itd. Jest to wypadek częsty, co stwierdza się przy rocznych kontrolach.

W celu uniknięcia tych wad postanowiłem napisać niniejszy artykuł dyskusyjny. Przemyślałem inny system ewidencji, który poniżej podaję.

Ewidencja wg tego systemu, obejmująca teren jednego R. I. K. może być prowadzona z łatwością przez jednego urzędnika. Winna być ona prowadzona przy Rejonowym Inspektorze Koni. Będzie to także „P.K.U.” końskie. Przegląd koni odbywałby się w porządku dotychczasowym z tą tylko różnicą, że dowody tożsamości koni byłyby zapisywane nie do ksiąg ewidencyjnych lecz do kartoteki. Po przeglądzie zapisy zostałyby sprawdzone, a następnie dowody tożsamości rozdane posiadaczom. Kartoteki w R. I. K. zostałyby ułożone wg gmin, w porządku alfabetycznym nazwisk i wg kategorii koni. Dla każdej gminy należy przeznaczyć oddzielną szufladę. Umożliwi to

natychmiastowe sporządzenie danych ilościowych i innych.

Obowiązek meldunkowy winien ciążyć tylko na nabywcach koni i dlatego w końcu dowodu tożsamości powinno być kilkanaście kart do wrywania: „dowody zmiany posiadacza” z mechanicznie odbitym numerem dowodu tożsamości, tak, jak jest w książeczkach PKO. („dowody wpłaty”).

Meldunki odbywałyby się w ten sposób: nowy posiadacz konia zgłasza się do urzędu, zaś urzędnik gminy tak, jak i obecnie na karcie dowodu tożsamości „dalsze zmiany” — wpisuje imię i nazwisko nowonabywcy oraz w końcu dowodu tożsamości wypełnia „dowód zmiany posiadacza”, tj. wpisuje imię i nazwisko nowonabywcy oraz imię i nazwisko poprzedniego posiadacza. Dowód ten, po wyrwaniu go z dowodu tożsamości, zostaje niezwłocznie przesłany do właściwego R. I. K. Właściwy jest ten R. I. K. z terenu którego przyszedł koń. Jeżeli koń jest z tego samego rejonu, to urzędnik R. I. K. po otrzymaniu „dowodu zmiany posiadacza” odszukuje kartotekę wg alfabetu i kategorii do właściwej szuflady. Jeżeli zaś koń pochodzi z terenu innego R. I. K., np. z Grodna a przeszedłby na teren R. I. K. w Wilnie, to urzędnik R. I. K. po otrzymaniu „dowodu zmiany posiadacza” odszukałby kartę konia, wpisałby nowonabywcę i przesłałby kartę do R. I. K. w Wilnie, gdzie zostałaby podłożona do szuflady właściwej gminy. Przy tym trybie meldunków odpadnie przepisywanie „opi-

su“ konia i innych danych, zapisywanych dotychczas w księgach ewidencyjnych.

Kontrolę ewidencji koni w wyznaczonym terminie dokonywaliby softysi, sprawdzając w terenie posiadane dowody tożsamości w celu stwierdzenia, czy w dowodach są zapisani faktyczni posiadacze i czy nie ma jakichkolwiek sfałszowań itp. Dowody nie zameldowane i podejrzone dostarcza do gminy celem wpisania w dowodzie właściwego nabywcy i przesła-

nia dowodu zmiany posiadacza do R. I. K. Dla ułatwienia kontroli w dowodach tożsamości dane: opis konia, wzrost, pleć, kategoria i numer dowodu, należałoby umieścić na jednej stronie dla uniknięcia wyszukiwania tych danych na kilkunastu kartach dowodu. Rozproszenie tych danych niepotrzebnie pochłania czas i energię na ich wyszukiwanie.

Ignacy Szemiel

folieton

Wu

Roszyty reprezentacyjne

W kularach rady miejskiej miasta Gramolina wrzało.

Podczas gdy pod oknem urzędował ad hoc wybrany komitet ustalający brzmienie wniosku nagłego, wyrażającego votum nieufności dla burmistrza, środkiem korytarza przechodzili się małymi grupkami wzburzeni radni.

Zaczerwienione oblicza, oczy ciskające gromy, ożywiona gestykulacja ojców miasta, zdradzały, iż niełada burza zebrała się nad głową burmistrza.

Co chwila któryś z radnych podbiegał do okna i dorzucał do wniosku nieufności jakieś groźne zdanie.

— Natychmiast do dymisji, panie tego!

— Pod sąd najwyższy trybunału administracyjnego dożnej komisji dyscyplinarnej w Warszawie trzeba go za to pociągnąć, panie kochający!

— Hańba!

— Precz!

Wśród niesłychanego napięcia zaczęło się historyczne posiedzenie rady miejskiej w Gramolinie, zwołane specjalnie w kwestii załatwienia sprawy pokrycia kosztów podróży burmistrza, który jeździł do stolicy, celem uzyskania zwrotu wydatków związanych z przeniesieniem go z Piernikowa do Gramolina.

Przeniesienie to kosztowało sto dwadzieścia osiem złotych groszy 65, a ekspens burmistrza podczas podróży dla uzyskania tej sumy, wyniósł złotych trzysta kilkadziesiąt.

Pokrycie tej oszałamiającej kwoty przez miasto mogło poważnie zachwiać budżetem Gramolina, a kto wie, czy nie spowodować bankructwa miasta.

Tak przynajmniej przedstawiali sprawę przywódcy opozycji, pp. radni Euzebiusz Pokrzywka i Narcyz Walasiński.

Odrzucając bezwzględnie cały rachunek przedstawiony przez gospodarza miasta, specjalnie zajadło atakowali dwie jego pozycje: „taksówki zł 12“ oraz „toaleta męska 20 groszy“.

Zdawało się, że cała rada miejska jednomyślnie potępia niezwykle rozrzutność burmistrza, że rachunek wszystkimi głosami zostanie odrzucony, że przesilenie na stanowisku głowy municypalności Gramolina jest nieuniknione, kiedy nagle przyszedł jej z niespodziewanym sukurem jeden z najpoważniejszych obywateli, członek tejże samej rady, z zawodu i zamiłowania rzeźnik rytualny, p. Majłoch Krochmalnik.

Radny Krochmalnik powstał i wśród największej wrzawy takie wygłosił przemówienie:

— Szanowne słuchacze i słuchawki. O co się rozchodzi, o co? Rzeczywiście każdego musi być szkoda te pieniądze, co ich wydawał w Warszawie pan burmistrz. To ładny grosz

jest. Ale mi musimy się zastanowić, czy on mógł zrobić inaczej.

Jak do Warszawy jedzie taki pan Pokrzywka albo pan Walasiński, to on może chodzić wszędzie z piechotą, bo jemu nikt nie zna; kto mu spotka na ulicy, pomyśli: chamuś z prowincji idzie, wieśniak można powiedzieć. Ale jak tam przyjeżdża pan burmistrz — w gazetach o tym stoi, każdy go widzi i mówi: to jest sam pan burmistrz z Gramolina! To jego wypada latać po mieście jak pies z wywieszonym ogonem, albo się pchać w tramwaju! Nie — to na niego nie pasuje. On musi jechać z taksówką!

To samo jest, co się dotyka co do zjeść. Jak pan Pokrzywka się udaje do Warszawy, on bierze ze sobą koszyk i tam ma kilo trefną kielbasę, jajki na twardo, chleba, ja nie wiem co jeszcze?! On idzie do Saskiego Ogrodu, siada sobie na ławki i zji. A jak on zji, się go odbija. A czy pana burmistrza może się odbijać? Nie!

On musi chodzić zjeść obiad do dancingu. Orkiestra go musi grać. On musi się podpuścić w tak zwany pląs, a propos „hop dziś, dziś, mazureczek“. I byle co on też zjeść nie może. Rosół z kury trzeba go podawać, lody malinowe, psiakrew, chociaż zimno jest i ma apetytu na szklankie herbaty z cytryną. Ale co robi, co? Cała Warszawa mu widzi i o niego rozmawia.

Ja nie powiem — dwadzieścia groszy na toaletę męską to jest mało! To jest dużo, ale czy burmistrza z Gramolina się wypada targować z kasjerką w podziemnego „dla pań i dla panów“ na Krakowskim Przedmieściu?

U nas w Gramolinie, jak my czujemy, że nam się trzeba udawać tam gdzie ja mówiłem, to my latamy do domu jak jest blisko, jak jest daleko my wstępujemy do znajomych, albo wychodzimy za miasto. W Warszawie za miasto trzeba jechać dwie godziny z tramwajem, albo się narażać na protokół pod ścianą.

To ja się zapytam, czy burmistrz z Gramolina może mieć takiego protokoła!?

— Nie! — odchrząknęła przekonana rada miejska i rachunek został przyjęty.

Opozycja uzyskała tylko tyle, że utruciono projekt wyjazdu burmistrza do sąsiedniego miasta wojewódzkiego po zakup bombek, anielskich włosów i zimnego ognia na choinkę, która wzorem stolicy ma stanąć w nadchodzące święta na rynku przed ratuszem. Uchwalono choinki wcale nie urządzać lub też załatwić ten sprawunek za pośrednictwem sekretarza magistratu.

Urzędnik ten choruje na katar żołądka i odżywia się tylko czerstwym pieczywem, wobec czego koszty reprezentacji będą zupełnie nieznaczące.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU PRAC. SAM. TERYT.

CENTRALNY ZARZĄD ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU
TERYTORYALNEGO R. P. SKŁADA SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
WSZYSTKIM CZŁONKOM ZWIĄZKU ORAZ BRATNIM ORGANIZACJOM ZAWODOWYM

Sytuacja pracownicza w woj. zachodnich

W kilku kolejnych artykułach poruszyliśmy sytuację pracowników gminnych z terenu wojew. południowych. Nawiązując więc do poprzednich wywodów, gdyż wiele tych samych bolączek dotyczy pracowników gminnych z woj. zachodnich, naświetlić pragniemy cokolwiek stosunki pracownicze — zachodnie.

Na terenie tak wojew. zachodnich jak i południowych, liczba etatów pracowniczych w gminie nie jest wystarczająca. Lecz o ile w gminach południowych powiększenie liczby etatów poza — może terenem wojew. stanisławowskiego — jest konieczne, to w gminach zachodnich częściej spotykamy możliwszą czy wystarczającą liczbę etatów pracowniczych. Poszczególne jednak gminy bezwzględnie zwiększenia etatów wymagają.

Jak wygląda zestawienie porównawcze liczby ludności w gminie w stosunku do liczby pracowników gminy.

Przeciętna (okrągła) liczba ludności przypadająca na jednego pracownika w gminach

	naj- mniej	naj- więcej	prze- ciennie
woj. pomorskiego	1000	3000	1600
woj. poznańskiego	1500	2600	1800

Liczby te zewnętrznym świadczą o dostatecznej liczbie etatów — jednakże występuje tu znów inne zagadnienie, a mianowicie: w południowych gminach, siły pomocnicze sekretarza gminy, są właściwą jego pomocą, podczas, gdy na wielu siłach pomocniczych w niektórych gminach zachodnich — sekretarz gminy w pracy oprzeć się nie może. Powyższe przytaczam za kilkoma sekretarzami gmin, z którymi o tym rozmawiałem. Nie należy więc wnioskować, że tak jest we wszystkich gminach, lecz, że raczej są to pojedyncze wypadki. A więc kwestia doboru oraz wytwarzania czy przygotowywania nowych kadr pracowników samorządowych, obecnie jako pomocników, a w następ-

stwie sekretarzy, jest problemem nad którym nie można, bez powzięcia zasadniczej decyzji, przechodzić do porządku dziennego.

Również statuty służbowe na terenach zachodnich nie są dotąd potwierdzone. Okres tymczasowości zachowuje się i tu w całej pełni. Na terenach więc nowych gmin zbiorowych trwa jeszcze przekonanie, że niepewnością pracowniczego jutra zmusi się ludzi do takiej, bez reszty, pracy dla gminy. Zapomina się stałe, że ciężkie i niepewne warunki pracy, osłabiają energię i chęci pracownika, zabijają wiarę w tych ludziach, którzy do młodego samorządu wchodzili z dużym zasobem zapah.

Sprawę wynagrodzenia najlepiej uwiarygodnić poniższe zestawienia, podające w cyfrach okrągłych (bez groszy) miesięczne wynagrodzenia w złotych:

	naj- mniejsze	naj- większe	prze- ciennie
uposażenie wójta:			
woj. pomorskie	60	150	102
woj. poznańskie	60	275	138
uposażenie sekretarza gminy:			
woj. pomorskie	142	257	173
woj. poznańskie	150	248	188
uposażenie I i II pomocnika:			
woj. pomorskie	I 60	150	87
	II 30	100	68
woj. poznańskie	I 80	149	113
	II 20	120	77

Dodatek za mieszkanie, światło i opał dla sekretarza gminy jest w poszczególnych powiatach różny i wynosi od 10 do 25% uposażenia, bądź też gmina daje w naturze mieszkanie (najczęściej nieodpowiednie).

Zaznaczamy, że w zestawieniach tych opieramy się na danych liczbowych ankiet oraz na ustnych informacjach z kilku powiatów. Daje to jednak prze-

ciętny, chociaż nie wyczerpujący i nie pełny, obraz.

A więc uposażenie w poznańskim jest cokolwiek lepsze niżli na Pomorzu, jeśli idzie o wójtów i sekretarzy, uposażenia natomiast pomocników tak w południowych jak i w zachodnich gminach — utrzymują się na ogół poniżej minimum egzystencji. I tylko w bardzo nielicznych wypadkach wznoszą się nieznacznie ponad tę niską normę.

Stosunek wydatków osobowych gminy do ogólnego jej budżetu jest zróżniczkowany. Wnioskujemy w liczbach ogólnych, że w woj. poznańskim wydatki osobowe sięgają od 20%, utrzymują się na przeciętnej 30% i nieprzekraczają 35% ogólnego budżetu gmin. Natomiast w woj. pomorskim wydatki te stanowią od 20 do 50% budżetu ogólnego w poszczególnych gminach.

Wiele jednak gmin w obydwu tych województwach, jest deficytowych i w związku z tym poobniżano tu i ówdzie pobory. Z tym też łączy się i sprawa zwrotu podatku specjalnego. Otóż w liczniejszych wypadkach zwrócono podatek na terenach woj. pomorskiego, mimo, że słabsze finansowo są tam gminy i większa ich liczba wykazuje deficyt — niżli w poznańskim, gdzie zwrot podatku specjalnego słabszy przyjął obrót, mimo mniejszej stosunkowo liczby gmin słabszych.

Z sumowania, tak ogólnie scharakteryzowanej całości stosunków służbowych pracowników gmin woj. zachodnich, wpływa konieczna potrzeba wprowadzenia przepisów normalizujących te sprawy, jeszcze przed wejściem w życie projektowanych ustaw pracowniczych. Lub też rychłe uchwalenie ustaw, z uwzględnieniem postulatów organizacji pracowniczych.

Uregulowanie tych spraw leży zarówno w interesie pracowników jak i samorządu terytorialnego.

Zet.

ORZECZENIE SĄDU MARSZAŁKOWSKIEGO W SPRAWIE POSŁA PACHOLCZYKA

Na posiedzeniu Sejmu w dn. 1 grudnia r. b. odczytane zostało następujące orzeczenie Sądu Marszałkowskiego w sprawie posła A. Pacholczyka:

... Sąd Marszałkowski w składzie: przewodniczącego posła Jana Ślaskiego i członków: dr. Adama Kroebła i Antoniego Hanebacha, posłów na Sejm, po

zakończeniu przewodu sądowego, na posiedzeniu w dniu 1 października 1937 r. rozpoznawał sprawę posła Antoniego Pacholczyka, wszczętą na jego wniosek w związku z komunikatem Agencji Agrarnej z dnia 13.I.1937 r. o zajęciu, które miało miejsce między posłem Pacholczykiem a p. Anną Mowell.

Sąd po przesłuchaniu p. Mowell, posła Pacholczyka i pośrednich świadków zajęcia, doszedł do wniosku, że zarzut postawiony posłowi Pacholczykowi nie został udowodniony.

Wobec powyższego, Sąd Marszałkowski orzeka, iż przewod sądowy nie dostarczył dowodów, jakoby poseł Antoni Pacholczyk dopuścił się zarzucanego mu czynu.

Podpisani: Jan Ślaski — przewodniczący, członkowie dr Kroebł Adam i Antoni Hanebach.

Z organizacyjno - wyjazdowych wrażeń

„Straciłeś na humorze od pewnego czasu — wnioskuje, to po twoich wrażeniach wyjazdowych“ — powiedział mi jeden serdeczny przyjaciel.

Zupełnie możliwe. Z czegoż bowiem mam się tak bardzo cieszyć. Wałęsam się między ludźmi i widzę u nich tyle trosk i kłopotów, że widocznie odleciało już odemnie poczucie beztroski. A poza tym, czy mam się cieszyć z tego, że kolega z miejscowości X nie chce iść na pół czarnej, gdyż, gdyby go kto z władzy zobaczył, od razu posądziliby o malwersacje. Też stosunki.

Czy mam się cieszyć, że były referendarz wojewódzki, który chciał mieć praktykę w gminie, siedzi tam na skromnym ryczałcie, bez widoków zmiany na lepsze.

Czy ogólne zwątpienie w poprawę nie odbija się i na mnie.

Czy mam się cieszyć, że na terenie Małopolski „buchnięto“ mi dowód osobisty i obawiam się, czy ktoś z nim nie „grasuje“. Ostrzegam więc.

Czy mam się cieszyć, że jeden z moich przyjaciół, który obiecał zaprzestać pić — nie dotrzymuje słowa, a drugi, który nie pił — zaczął na dobre to czynić.

Czy mam się cieszyć, że korzystając z pobliża granicy niemieckiej, poszedłem tam z kolegą i jego małżonką i tam jedliśmy jakiś lokalny specjał. Małżonka owa przekonywała mnie, że ona też taką „speise“ potrafi zrobić, a ja niebacznie powiedziałem, że nie w kuchni powinniśmy sąsiadów naśladować, lecz w wytężonej pracy i miałem z tego powodu nieoczekiwaną od niej „awanturę“, a tylko dlatego, że chciałem, by samorządowcy kulturalnie wpływały na swoje środowisko.

Czy mam się specjalnie cieszyć, że przyjechawszy do jednego oddziału — po północy — nigdzie dopukać się nie

mogłem i nocowałem w budce, sprzedającego benzynę. Lecz napisać muszę coś, coby przyjaciela mojego ucieszyło.

Otóż, jeżdżąc — z powiatu do powiatu — człowiek szarga na sobie ubiór i od czasu do czasu musi dać się odświeżyć, by Związek godnie reprezentować. W jednej miejscowości oddałem wieczorem obuwie do podbicia obcasów a spodnie do odprasowania. Miało to być załatwione na godzinę 7 rano dnia następnego. Godzina 8—9 nie ma. O 10 muszę wyjść. Moją sytuację — w obcym mieście — proszę sobie wyobrazić. Tutaj powiem, że albo skradli, albo upił się ten, który miał przynieść i sprzedać — wszystko jedno. Wreszcie zmuszony, pożyczylem szabasowe spodnie hotelarza oraz przydługie buty i poszedłem na zebranie. Siadłem za stołem czym prędzej i nieruchomo, udając, że mi zimno i nie rozbierając się z płaszcza. Przyznać się nie mogłem, bo i śmieszna i mało wiarygodna rzecz. Nie powiedziałem też o tym i w Warszawie, by nie przypuszczali, że w jakąś aferę się w dałem. Wówczas kupiłem jakiś regionalny strój, rzekomo propagując ludowość.

Dzisiaj, by zadowolić swego przyjaciela — jeśli nie humorem to zabawą moją sytuacją — przyznaję się wszystkiemu do tego.

W niedługim jednak czasie, będę miał powód do uciechy. Podobno Polska ma dostać zamorskie kolonie — Kamerun. Jadę, jako jeden z pierwszych. Organizować będę murzynów. Przecież musi być tam zaraz jakiś samorząd i czarny pracownik samorządowy, który za kilka haseł i parę złotych świecidełek orał i harował będzie cały dzień. Zupełnie tak samo, jak nasi „biali murzyni“ samorządowi w kraju. Obiecuje im się wiele — i oprócz nowej roboty — nie wiele się im daje.

Lecz zbliżają się święta. Z tej okazji umówmy się wszyscy wychylić skromnie kielich, na zdrowie wszystkich samorządowców. Broń Boże się wstawić. Lecz skorzystać trzeba z świątecznej okazji, by wytworzyć jedność w jeden dzień. A więc „dosiego roku“, lepszego, z podwyżką i spokojem, a bez specjalnego dodatku. Małopole — wiśnią, Wielkopole — koniakiem, Centralniacy — monopolką, Kresowiaczy — „wzmocnioną“.

„Łomot“ więc kieliszkiem, jak mówią w Grajewie, lub „prost“ jak chcą w Chojnicach, albo też serdecznego zdrowia i szczęścia, jak życzą sobie w Związkowym Domu Wypoczynkowym w Zakopanem obecni pensjonariusze.

Lecz tymczasem

Limanowa.

Zebranie liczne i pozytywne. Koleżeństwo należyte. Dyskusja rzeczowa. Troška o kasę samopomocy również. Prezes kol. dr Zdzisław Kolkiewicz, równowagą swą i doświadczeniem, wprowadza umiar. Zaufanie wszechstronne. Kolega insp. Zdzisław Ostrowski, jako b. sekretarz gmny, daje gwarancję nastrojenia pracy na zgodną nutę, gdyż dobrze zna kłopoty i warunki pracy. Drogowcy z natury rzeczy energiczni. Osobiście czułem się tam dobrze, chociaż początkowo w uprzedzenie wprowadziły mnie ściennie ogłoszenia: „żegnaj bez podania ręki“. Ściskam tedy silnie i serdecznie — limanowskie, prawdziwie koleżeńskie dłonie.

Gorlice.

Z gruzów związkowych wydobyl się oddział gorlicki, jak z gruzów wojennych, doszczętnie wówczas zniszczone Gorlice, zdążyły się już odbudować. Na wielu stanowiskach w Gorlicach — na-

stąpiło też w ostatnim czasie — wiele zmian.

P. starosta mgr Styczyński, zdecydowaną, lecz życzliwą dłońią dzierży władzę. P. wicestarosta w ruchu zawodowym widzi jeden ze stopni społecznego dobra pracowniczego.

Nowowybrany prezes kol. Szczepaniak, mający duże doświadczenie samorządowe, zdobyte na różnych stanowiskach samorządowych i różnych terenach, daje rękojmię dobrej pracy koleżeńskiej i zawodowej. Koleżanka z wydziału powiatowego (zapomniałem nazwiska) z rzadkim u niewiast zrozumieniem, domaga się odbudowy koleżeństwa i oddziału. Koledzy wszyscy zachowaci. Kol. insp. mgr Mołodecki, na właściwym miejscu. Koleżeństwo więc Gorkickie wkracza na inną drogę i to tak wyraźnie, że Marlena z Bieczy, która pragnęła wyjechać w obce kraje, rezygnuje i nabiera przekonania do swoich miłych stron.

Nowy-Targ.

Bodajże najlepszy oddział krakowszczyzny. Mimo ciężkich warunków terenowych istnieje tam cicha, systematyczna i programowa praca. Podłożem jest życzliwość władz i koleżeństwo. Cóż tu więcej dodać mogę, chyba, że kol. prezes mgr A. Skoda, dumny być może ze swego oddziału. A za to co się stało, a czego nie opowiem, a o czym my obydwaj wiemy — przepraszam. Cześć!

Drohobycz.

Odtworzyć sobie proszę to środowisko przemysłowe, wśród którego nasi koledzy pracują. A więc zapach ropy w powietrzu. Wydzieranie z głębi ziemi brudnego, lecz drogiego płynu. Ciężka praca i wiele bezrobotnych. Nie ma więc tam miejsca na zbyteczne sentymenty, gdzie trwa ciągła walka o pracę i o chleb. Chyba tylko za wyjątkiem Truskawca, gdzie inne już nastroje panują. Wyrabia się więc tam specjalny typ człowieka, zahartowanego, bezpośredniego i szybkiego w decyzji.

Na takim tle, myślałby kto, że podobny otoczeniu będzie i nasz oddział. Tymczasem nic podobnego. Duże zastępy zorganizowanego świata robotniczego nie dostroili dotąd jednolicie naszych kolegów. Oddział nie żył wcale, a jeśli szczątki jego wspomnień kołatały się jeszcze, to przedzielała je wyraźnie struga ropy. Po jednej stronie byli powiatowcy, po drugiej — gminni. Powiatowców pozwolę sobie podzielić na „bratów-łatów“, morowych, jak się tam mówi kamratów, jak kol. mgr M. Glazer i insp. Łoik oraz na pozostałych, których nie znam.

Po drugiej stronie gminni, typy naciarskie. Nie tracą czasu na próżne gadanie. Wiedzą czego chcą i wczuwają się doskonale w sytuację. Doceniają należycie siłę zespołu. Dokonali więc po prostu i bez ceregieli zmiany „szychty“ na drohobylickim szybie kopalni organizacyjno-samorządowej. Do szychty tej weszli koledzy: prezes L. Strug, Janów,

Przybyłowski, Terlecki i Heiler. Kopalnia pójdzie. Inaczej być nie może. Po to przecież wmontowali swoje kółko w ogólną machinę związkową, a działania jego pilnować będą wszyscy, a wszyscy są tacy, jak np. kol. Łuczeczek — przywiązani i społeczni.

Kol. Terlecki, którego koledzy znają z ankiet i nazwiska, to uosobienie uczynności, koleżeńskości, organizacji, publicystyki, a przede wszystkim Polskiego Czerwonego Krzyża. Praca jego i przywiązanie do P. C. K. świadczyć może o zaletach i społecznych podejściach.

Całości tej patronuje p. starosta dr E. Wehrstein, który z wczuciem i wyczuciem środowiska godzi i łagodzi dwa zwaśnione światy — pracodawców i pracowników na wszystkich odcinkach i szczeblach drohobyckiego życia publicznego. Tam godziny przyjąć to nie od 10—12, a w pokoju przyjąć od rana do popołudnia ciżba i tłok.

*

W powyższych miejscowościach byłem w listopadzie. Wrażenia te piszę 10 grudnia w Wejherowie, dokąd przybyłem przez Toruń, Wąbrzeźno, Tucholę, Chojnice, gdzie wiele nowych wrażeń usunęło tamte. Dlatego też, z pamięci tylko je odświeżając, mogłem wiele pominąć. Proszę darować. Na styczeń wrażenia pomorskie i zapewne, ku strapieniu przyjaciela, znowu bez poczucia humoru.

Dobrego — Nowego Roku!

J. Z.

Z życia oddziałów

Z udziałem delegata Zarządu Centralnego Związku kol. Br. Janowskiego, odbyły się ostatnio na terenie woj. poznańskiego zebrania oddziałów powiatowych w Krotoszynie, Lesznie, Kościanie i Goścyniu.

Krotoszyn.

Pod przewodnictwem p. wicestarosty odbyło się dnia 3.XII r. b. zebranie organizacyjne pracowników samorządowych pow. krotoszyńskiego.

Zasadniczy referat o sprawach pracowniczych i ich ustawowym uregulowaniu oraz o sprawach organizacyjno-związkowych wygłosił red. Janowski.

W dyskusji jaka następnie wyłoniła się, zebrani stwierdzili, iż powołanie do życia powiatowego oddziału Związku P. S. T. w Krotoszynie jest niezbędne dla całokształtu działalności organizacyjnej i uchwalili oddział utworzyć.

Do Zarządu oddziału zostali wybrani koledzy: Drygas Bolesław — prezes, Walczak Józef — wiceprezes, Paterek

Ignacy — skarbnik i Drozda Feliks — sekretarz.

W wolnych wnioskach zebrani uchwalili wezwać wszystkich pracowników samorządowych z pow. krotoszyńskiego by zapisali się na członków Z. P. S. T. oraz by składki organizacyjne potrącać były członkom przy wypłacie poborów. Omawiając sprawę dokształcania pracowników samorządowych, zebrani wezwali Zarząd by sprawą tą zainteresował się i poczynił starania o kolejne wysyłanie kandydatów na kurs Administracji Samorządowej w Warszawie.

Leszno.

Dnia 4 grudnia rb. pod przewodnictwem kol. Dziaka Leonarda — sekret. Wydz. Pow. odbyło się zebranie oddziału powiatowego w Lesznie.

Żywe zainteresowanie oraz dyskusję wywołał referat przedstawiciela Centrali o sytuacji pracowniczej. Zebrani stwierdzili, iż dotychczasowa działalność Zarządu Centralnego Związku w

sprawie uregulowania spraw pracowniczych w samorządzie idzie po linii interesów pracowniczych. Zebrani wyrazili opinię, iż w przyszłych ustawach pracowniczych winny być uwzględnione postulaty pracownicze, zwłaszcza w dziedzinie stałości służby, zabezpieczenia emerytalnego i uposażeń.

Po omówieniu spraw wewnętrzno-organizacyjnych, powołano nowy Zarząd oddziału w składzie: prezes — kol. Tomaszewski Tadeusz, skarbnik — kol. Dolata Idzi, sekretarz — kol. Kwiatkowski Albin.

Kościan.

Żywą działalność organizacyjną przedstawia oddział kościański. Pod przewodnictwem kol. insp. Szafranka odbyło się w dniu 5 b. m. walne zebranie członków oddziału, na którym red. Janowski, jako delegat Centrali, omówił całokształt spraw pracowniczych i organizacyjnych.

W wyniku obrad i dyskusji, w której na plan pierwszy wysunęły się sprawy

zwrotu podatku specjalnego i dokształcania pracowników samorządowych, zebrani apelują do Zarządu Centralnego Związku, aby w dalszym ciągu kontynuował starania o zwrot podatku specjalnego, pobranego w roku bieżącym. W sprawie dokształcania — wezwano Zarząd oddziału by rozpoczął akcję zmierzającą do utworzenia powiatowego funduszu na dokształcanie, co umożliwiło by pracownikom samorządowym uzupełnianie swej wiedzy fachowej na kursach Administracji Samorządowej w Warszawie.

Na prezesa Zarządu jednogłośnie wybrano znanego ze swej energii i zapału do pracy związkowej kol. dyr. Obarę Franciszka oraz na wiceprezesa kol. Frackowiaka Fr., na skarbnika kol. K. Drzymałę i na sekretarza kol. M. Koszewskiego.

Gostyń.

Dnia 7 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Kuligowskiego Czesława walne zebranie członków oddziału gostyńskiego. Jakkolwiek oddział ten istnieje niespełna dwa lata, to jednak pod względem organizacyjnym i związkowego wyrobienia wyprzedził on już daleko niektóre oddziały, istniejące po kilkanaście lat.

Ze sprawozdania przedłożonego przez sekretarza Zarządu kol. Jankowskiego wynika, iż w ciągu półtora roku odbyło się sześć zebrań plenarnych, siedem posiedzeń Zarządu i dwie wycieczki towarzyskie.

Zarówno Zarząd jak i członkowie oddziału żywo interesują się sprawami związkowymi i z zainteresowaniem śledzą życie organizacyjne.

W dyskusji nad referatem delegata Zarządu Centralnego, szereg kolegów zabierało głos, wypowiadając swe postulaty w sprawach ustawowego uregulowania spraw pracowniczych w samorządzie. W rezultacie tej dyskusji wypowiedziano się jednogłośnie za zwołaniem zjazdu wojewódzkiego, ażeby umożliwić pracownikom samorządowym woj. poznańskiego przedstawienie swych specyficznych postulatów, dotyczących warunków służby i ubezpieczenia emerytalnego.

Kol. Antoniewicz, który był delegatem oddziału gostyńskiego na zjeździe delegatów w Gdyni, poruszył m. in. zaśluga kol. pos. Pacholczyka jako dyrektora Związku, przy czym oświadczył, iż w „Kurierze Poznańskim” ukazała się notatka, uwłaczająca Zw. Prac. Sam. Teryt. i jego dyrektorowi, wobec czego kol. Antoniewicz zgłasza następującą rezolucję:

„a) Wyrażamy największe nasze oburzenie na oszczerczy napad z tendencyjnym poniżeniem naszej Organizacji oraz jej dla spraw Związku bardzo zasłużonego dyrektora pos. Pacholczyka.

b) Domagamy się od Zarządu Centralnego Z. P. S. T. wykorzystania wszelkich środków w celu zadośćuczynienia wyrządzonej krzywdy moralnej tak Związkowi jak i jego dyrektorowi, przez umieszczanie w prasie oszczerczych wiadomości”.

Rezolucję powyższą zebrani jednogłośnie uchwalili.



Uczestnicy kursu i zebrania członków Związku w pow. bielskim: Siedzą: 1) starosta Z. Januszkiewicz, 2) insp. J. Krasowski, 3) inż. Wł. Geniusz — agronom powiatowy, 4) E. Zalewski — prezes oddziału, 5) A. Liwoch — wiceprezes i 6) p. Narbutt — burmistrz.

Na zakończenie omówiono sprawy: regularnego płacenia składek członkowskich, zakupów w składnicy związkowej oraz bieżące sprawy oddziału.

Brzesko.

Zarząd oddziału odbył posiedzenie w dn. 4.11.1937 r. Na posiedzeniu załatwiono szereg spraw z wewnętrznego życia oddziału, koleżeńskiej kasy samopomocy. Poruszono sprawę utworzenia bibliotek gminnych, funduszu na dokształcanie pracowników samorządowych itd.

Kobryń.

Zarząd oddziału w okólniku nr 10 informuje kolegów o sposobie postępowania w sprawie podatku specjalnego. — Gminy które nie posiadają deficytu, mogą przyznawać pracownikom bezzwrotne zasiłki, w wysokości 75% sum z ty-

tułu pobranego podatku 25% ma stanowić ofiarę na cele społeczne. Nadto okólnik omawia sprawy organizacyjne.

Bielsk.

Zarząd oddziału w komunikacie listopadowym wzywa członków do poparcia inicjatywy Zw. Prac. Miejskich budowy domu wypoczynkowego w Mielniku. — Dom ten ma być przeznaczony dla pracowników samorządowych i ich rodzin. Akcja cieszy się poparciem władz nadzorczych, które śpieszą pracownikom z wydatną pomocą.

Biłgoraj.

Zarząd oddziału zapowiada zorganizowanie kursu dla pracowników samorządowych, oprócz tego omawia w swym komunikacie aktualne sprawy organizacyjne.

KOMUNIKATY CENTRALNEGO ZARZĄDU

Ruch członków

W b. m. grono członków Z. P. S. T. powiększyło się o 357 nowoprzyjętych kandydatów. Fakt ten notujemy jako znamienny objaw przenikania ducha zbiorowego wśród pracowników samorządowych. Siła organizacji oraz możliwość oparcia o jej zwarte szeregi zaczynają przekonywać najbardziej opornych samotników. Tym bardziej, gdy widzą oni, że w ramach organizacji nie tylko realizują się ich dążenia zawodowe, lecz także mają pole do działania społecznego, głęboko zakorzenionego w świadomych swych zadań pracownikach samorządowych.

W ciągu bieżącego roku kalendarzowego w szeregi członków Związku wstąpiło 1556 nowych członków, co stanowi ok. 25% pracowników samorządowych, pozostających jeszcze poza organizacją.

Ruch organizacyjny obejmował głównie teren Małopolski, a w szczególności woj. południowo-wschodnie oraz teren woj. zachodnich. W woj. centralnych, w których pracownicy samorządowi, w dużej większości zaliczają się do starych „weteranów” związkowych, akcja Za-

rzędów oddziałów powiatowych doprowadza stopniowo do całkowitego skompletowania pracowników samorządowych jako związkowców i na tym terenie jest już bardzo dużo powiatów, gdzie organizacją objęci są wszyscy pracownicy.

Związek nasz usilnie zmierza do objęcia swoją organizacją wszystkich bez wyjątku pracowników samorządowych, ażeby dążenia pracowników skoordynować i zespolić i wytworzyć stan o obliczu prawdziwego zainteresowania życiem samorządu i życiem społecznym.

Komunikat

Instytutu Komunalnego

Sekretariat Instytutu Komunalnego podaje do wiadomości, że kurs 3-miesięczny dla pracowników administracji samorządowej rozpoczyna się dnia 10 stycznia 1938 r.

Podania o przyjęcie składać można tylko do dnia 20 b. m.

Jak należy zamawiać miejsca w Domu Wypoczynkowym

Centralny Zarząd Związku podaje do wiadomości kolegów, że przy zamawianiu miejsc w Domu Wypoczynkowym w Zakopanem, bezpośrednio po otrzymaniu zawiadomienia o zarezerwowaniu miejsca, należy przekazać pod adresem administracji Domu Wypoczynkowego w Zakopanem zaliczkę w wysokości 1/4 kosztów pobytu (§ 3 reg. Domu). Członkowie zamawiający miejsce bezpośrednio, winni przekazać zaliczkę równocześnie. Miejsca rezerwować należy najpóźniej na 10 dni przed wyjazdem.

Zamówienie miejsca bez dopełnienia powyższych warunków (termin 10-dniowy oraz zaliczka) jest nieformalne i może narazić kolegów na zawód, gdyż miejsca w Domu Wypoczynkowym są przydzielane w pierwszym rzędzie tym, którzy warunki powyższe spełnią.

Uprawnienia absolwentów kursu przy Towarzystwie Popierania Pracy Społecznej

Wobec licznych zapytań, czy świadectwo ukończenia kursu dla urzędników administracji gminnej przy Tow. Popierania Pracy Społecznej daje te same uprawnienia, co obecny kurs 5-miesięczny organizowany przez Instytut Komunalny w Warszawie oraz wobec próśb o interwencje w sprawie uznania świadectw tych za ważne, podajemy do wiadomości odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, opatrzoną numerem SS. 40/67-7, z dnia 10 grudnia r. b. udzieloną Zarządowi Centralnemu Z. Z. P. S. T. naskutek pisma, z którym zwróciliśmy się w tej materii:

„Min. Spraw Wewn. komunikuje, że sprawa uprawnień absolwentów 4-miesięcznego kursu przy Tow. Popierania

Pracy Społecznej (szkoła dla urzędników administracji gminnej w Warszawie), była rozpatrywana przez Ministerstwo w związku z zapytaniem niektórych urzędów wojewódzkich, w wyniku czego Ministerstwo wyjaśniło, iż ukończenie wspomnianego kursu nie może być uznane za spełnienie warunku, uprawniającego do składania skróconego egzaminu na stanowisko sekretarza gminnego (§ 5 ust. ostatni rozp. Min. Spraw Wewn. z dnia 27.2.1934 r. — Dz. U. R. P. Nr 18, poz. 144).

Zajmując tego rodzaju stanowisko Ministerstwo brało pod uwagę, że ostatni z omawianych kursów odbył się w roku 1926, od którego to czasu zaistniały duże zmiany w stanie prawnym, wchodzącym w zakres programu egzaminu“.

GŁOSY WŁADZ I PRASY O WYDAWNICTWACH Z. P. S. T.

Przewodnik dla sołtysów i radnych grom.

Okres zimowy najbardziej nada się do wykorzystania na pracę uświadamiającą w gromadach i przeszkolenie sołtysów. Szczególnie długie zimowe wieczory mogą sołtysi wykorzystać na przeczytanie podręczników z zakresu ich pracy. Pragnąc ułatwić zarządom gmin oraz kolegom inspektorom samorządowym pracę w tej dziedzinie — Z. Z. P. S. T. wydał niezbędną w każdej gromadzie książkę pt.

„PRZEWODNIK DLA SOŁTYSÓW I RADNYCH GROMADZKICH NA 1938 ROK“.

O treści „Przewodnika“ pisaliśmy szczegółowo na str. 496/7 Nr 23 „Pracownika Samorządowego“.

„Przewodnik“ spotkał się z następującą oceną władz powiatowych, kierujących akcją przysposobienia sołtysów do pracy samorządowej.

W zaleceniach wysłanych przez wiele wydziałów powiatowych do zarządów gminnych czytamy:

„Wyszedł z druku „Przewodnik dla sołtysów na 1938 r.“, wydany przez Zw. Z. P. S. T. w Warszawie, Al. Jerozolimska Nr 85.

„Przewodnik“ ten opracowany został przez wybitne siły fachowe, o ile chodzi o poszczególne rozdziały, a przede wszystkim przez osoby mające wpływ na redakcję ustaw, to też w danej części „Przewodnik“ zawiera miarodajne i praktyczne wyjaśnienia dotyczące przepisów ustawowych, z którymi sołtys, wzgl. inny działacz samorządowy styka się. „Przewodnik“ stanowi niejednokrot-

nie najdostępniejsze źródło informacyjne na wsi i w najprostszy sposób zaznajamia sołtysa ze sprawami samorządowymi, państwowymi i ogólnymi. Z tych względów zalecam zarządowi gminnemu niezwłocznie zamówić wspomniany „Przewodnik“ dla użytku wszystkich sołtysów z terenu gminy oraz po jednym egzemplarzu dla użytku zarządu gminnego... Następnie „Przewodnik“ włączyć do biblioteki gromady...“.

Pismo innego wydziału powiatowego skierowane do gmin brzmi:

„Centralny Zarząd Z. Z. P. S. T. wydaje już od kilku lat „Kalendarz-przewodnik dla sołtysów“ w opracowaniu pp. Podwińskiego i Typiaka. Wydany na rok 1938 „Kalendarz-przewodnik“ uległ daleko idącym zmianom i ukazał się jako

„PRZEWODNIK DLA SOŁTYSÓW I RADNYCH GROMADZKICH NA 1938 R.“.

Zmiana układu i rozszerzenie treści „Przewodnika“ czyni zeń podręcznik do pracy samorządowej zarówno dla sołtysów, jak i radnych gromadzkich gminnych...

... Z uwagi na bogatą treść „Przewodnika“ i przydatność w pracy gromadzkiej, zalecam nabycie powyższego wydawnictwa co najmniej po 1 egzemplarzu dla każdego z sołtysów i biblioteki gminnej oraz zachęcić radnych gromadzkich do ewentualnego nabycia tego „Przewodnika“.

Podobne zalecenia wydały inne wydziały powiatowe, wyznaczając nawet terminy w jakich mają być sołtysi zaopatrzeni w powyższe wydawnictwo.

„Przewodnik“ spotkał się również z bardzo przychylną oceną prasy.

Poczytny wśród pracowników samorządowych „Kurier Poranny“, poświęcający wiele miejsca sprawom samorządu i wsi, poświęca „Przewodnikowi“ w nrze z dnia 11.12.1937 r. następujący artykuł pt.:

„POZYTECZNA KSIĄŻECZKA DLA SOŁTYSÓW“.

„Przez utworzenie samorządu gromadzkiego stali się sołtysi kierownikami pracy samorządowej na wsi. Ten nowy obowiązek, przy dosyć szerokim zakresie pracy gromad, wymaga specjalnego przysposobienia sołtysa do jego nowej roli, jako gospodarza gromady. W tym celu samorząd powiatowy i gminny, przy współudziale w wielu powiatach oddziałów Związku Zaw. Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P., przeprowadzał kursy przeszkoleniowe dla sołtysów. Na kursach tych stwierdzono pilną potrzebę dostarczenia sołtysom odpowiednich podręczników. Zadania tego podjął Z. Z. P. S. T. Nakładem tegoż Związku, ukazał się już piąty rocznik „Przewodnika dla sołtysów i radnych gromadzkich na 1938 r.“.

„Przewodnik“ został opracowany pod redakcją St. Podwińskiego, nacz. wyd. w Min. Spraw Wewn. i P. Typiaka, nacz. wyd. samorządowego Stanisławowskie-

go Urzędu Wojewódzkiego przy współudziale kilkunastu specjalistów z poszczególnych dziedzin życia wiejskiego. „Przewodnik” zawiera niezbędne dla sołtysów wiadomości i pouczenia.

W części I spotykamy popularnie ujęte w sposób wyczerpujący artykuły o konstytucji, spółdzielczości, szarwarku, zagadnieniach techniczno-sanitarnych, o piecie lekarskiej, domu mieszkalnym gospodarza, kursach korespondencyjnych, książkach do bibliotek, domach gromadzkich i ruchu letniskowym. Artykuły uzupełniają szkice zagrod, plany łąni, studni, ubikacji, gnojowni itd.

Część II „Przewodnika” traktuje o obowiązkach sołtysa.

Część III podaje pełny tekst ustawy o szkodziństwie polnym i leśnym.

Część IV zawiera poradnik w sprawach gromadzkich.

Część V zawiera aktualne wiadomości statystyczne.

Część VI terminarze czynności sołtysów z tablicami miar, wag, opłat stemplowych.

„Przewodnik” stanowi w tegorocznych wydawnictwach Związku Z. P. S. T. — Warszawa, Al. Jerozolimska Nr 85 — poważną pozycję i w zupełności zasługuje na to, żeby trafił do rąk wszystkich sołtysów i radnych. Znajdą oni w

nim zarówno informacje praktyczne, jak i lekturę z zakresu pałacujących dzisiaj zagadnień wiejskich“.

Znany na wsi tygodnik „Nowiny”, docierający do większości gromad, w n-rze 48 z dn. 5.12.1937 r. pisze:

„W poprzednich numerach „Nowin” pisaliśmy kilka razy o zakresie pracy gromady i o obowiązkach sołtysów i radnych gromadzkich. Po ostatnich wyborach sołtysów w wojew. centralnych i wschodnich (wybory w wojew. zachodnich i południowych odbędą się w najbliższych tygodniach), uznano jako rzecz pilną dostarczenie sołtysom odpowiednich podręczników. Związek Zawodowy Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P., wydaje od kilku lat popularne i tanie książki dla sołtysów i radnych gromadzkich. Ostatnio, nakładem tego Związku, ukazał się

„PRZEWODNIK DLA SOŁTYSÓW I RADNYCH GROMADZKICH NA 1938 R.“

Po wyszczególnieniu treści „Przewodnika” i podkreśleniu, że autorami jego są wybitni znawcy samorządu i doświad-

czeni długoletni działacze wiejscy — „Nowiny” tak oceniają „Przewodnik“:

„Przewodnik” jest książeczką formatu kieszonkowego, wydany ładnie i popularnie i w zupełności zasługuje na to, żeby znaleźć się w rękach każdego wiejskiego działacza samorządowego“ a przede wszystkim każdego sołtysa, podsołtysa, radnego gromadzkiego i gminnego“.

„Tygodnik „Jutro Pracy” w n-rze 51 z dnia 12 grudnia r. b. w artykule pt. „Z zakresu pracy samorządowej”, poświęca „Przewodnikowi” przeszło 100 wierszy. Po obszernym omówieniu treści „Przewodnika” i podkreśleniu, że jego autorzy są wybitnymi znawcami samorządu i zagadnień wiejskich, kończy:

„... Estetyczne wydanie „Przewodnika”, odpowiednia jego dla sołtysów treść i przejrzysty układ, czynią z tego wydawnictwa niezbędny podręcznik pracy samorządowo-społecznej w każdej gromadzie“.

„Przewodnik” wysłała się po otrzymaniu zamówienia, które należy nadsyłać pod adresem: Składnica Związku Zaw. Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P., Warszawa, Al. Jerozolimska Nr 85.

„Prawo o Finansach Komunalnych”

Najpierw podziw a później rozpacz

Znamienna opinia prasy

W poprzednich numerach „Pracownika Samorządowego” podaliśmy opinię władz i prasy o dwóch nowych wydawnictwach Związku.

Obecnie podajemy b. charakterystyczną recenzję zamieszczoną ostatnio w „Depeszy”, piśmie stołecznym, wychodzącym dwa razy w tygodniu. Oddajemy więc głos autorowi recenzji:

„P. Stefan Pawlak, mgr praw, opracował i wydał wielką księgę o 460 stronach, zawierającą wszystkie (mamy nadzieję, że wszystkie) ustawy i rozporządzenia, odnoszące się do finansów komunalnych. Dzieło to wyszło nakładem Związku Zaw. Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P. i jest zalecone przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Gdy się przegląda taką książkę — na-przód ogarnia człowieka podziw dla autora za jego benedyktyńską pracę, potem zdumienie, że jedna tylko dziedzina naszego życia zbiorowego, mały ułameczek, dotyczący finansów komunalnych, mógł spowodować potrzebę 200 ustaw i rozporządzeń, potem przychodzi uczucie obawy, czy jest taki urzędnik w Polsce, który zna wszystkie te rozporządzenia, potem wątpliwość, czy jest to możliwe, by te setki ustaw nie przeczyły sobie i by były wykonywane w swojej żywej istocie, wreszcie ogarnia człowieka rozpacz, na co to wszystko potrzebne w kraju, w którym natura samorzą-

du jest wypaczona w ustrój komisarzyczny.

Jest to może opinia, bardzo indywidualna, ale, przeglądając tę biblię, czy encyklopedię — miałem wrażenie, że gdybym tak przysiadł fałdów, tobym może zredukował te pół tysiąca stron do kilku. Istnieje taki światopogląd na finanse publiczne, że wszystkie podatki, ciężary, opłaty, świadczenia — powinny być zredukowane do jednego podatku od dochodów, o ile chodzi oczywiście o podatki bezpośrednie, a nie o cła i akcyzę i, że powinna istnieć w państwie jedna kasa i jeden skarbnik, asygnujący wydatki państwa i samorządów.

Rozmyślania na ten temat zaprowadziłyby nas zdaleko, to też zwierzysz się z tych myśli a propos pięknie i starannie wydanej książki, bardzo statutu quo potrzebnej, pozostaje nam tylko ukłonić się jeszcze raz Sz. Autorowi za jego mozolną pracę, która przez nie-szczęśliwych urzędników będzie musiała być przestudiowana, może nawet na pamięć wyuczona i — od czasu do czasu — stosowana.

Trzeba zgodzić się z autorem, że nadmiar przepisów jest tragedią nieszczęśliwych urzędników. Przecież doskonale mogłyby zmieścić się wszystkie przepisy o finansach komunalnych w jednej ustawie. Niestety, to już od urzędników nie zależy. I żeby choć trochę ułatwić im pracę, żeby uchronić od trudu szperania w setkach dzienników zapisanych

w ciągu 18 lat przepisami w tej dziedzinie, daliśmy im zbiór tych przepisów, odpowiednio opracowany, ze skrótem chronologicznym i przedmiotowym.

Pracownicy samorządowi będący już w posiadaniu „Prawa o finansach komunalnych” wdzięczni są autorowi za jego pracę, która stała się swego rodzaju przewodnikiem po dżungli ustawodawstwa o finansach komunalnych.

Dobry podręcznik — ułatwia pracę

Zarządy oddziałów powiatowych Z. Z. P. S. T.: sokołowskiego, kutnowskiego, pińczowskiego, sandomierskiego, ko-bryńskiego, bialskiego i węgrowskiego, w swych ostatnich komunikatach miesięcznych, zaleciły kolegom-samorządowcom korzystanie z całego szeregu wydawnictw i podręczników samorządowych.

Specjalnie polecane są ostatnio wydane przez Związek Z. P. S. T., następujące książki:

„Prawo o finansach komunalnych”, „Przepisy o powszechnym obowiązku wojskowym”,

„Zbiór przepisów o państwowym podatku gruntowym”.

Wydawnictwa powyższe są niezbędne w pracy samorządowej i dlatego zarządy gminne powinny posiadać je w swych podręcznych bibliotekach.

Mln. Spr. Wewn. zaleciło „Przewodnik” do użytku zw. sam.

W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Nr 33 z dn. 10.12.1937 r. w dziale: Wydawnictwa zalecone, ukazał się następujący komunikat:

„PRZEWODNIK DLA SOLTYSÓW I RADNYCH GROMADZKICH NA 1938 R.” — St. Podwiński i P. Typiak.

Nakładem Związku Zawodowego Pracowników Samorz. Terytorialnego R. P. (Warszawa, Al. Jerozolimska Nr 85) ukazał się V rocznik „Przewodnika dla soltysów i radnych gromadzkich na 1938 r.” w opracowaniu Stanisława Podwińskiego, nacz. wydz. w Min. Spraw Wewn. i Piotra Typiaka, nacz. wydziału Stanisławowskiego Urzędu Wojewódzkiego.

„Poradnik” zawiera szereg artykułów, przegląd najważniejszych obowiązków soltysa, ustawę o szkodnictwie leśnym i polnym, poradnik w sprawach gromadzkich, statystykę oraz dział kalendarzowy (terminy czynności soltysów) i informacyjny.

Wydawnictwo zaleca się do użytku związków samorządowych.

Po długoletniej pracy — zasłużony odpoczynek

Długoletni sekretarz zarządu miejskiego w Skierniewicach, kol. Józef Karwowski, przeniesiony został na własną prośbę na emeryturę.



Kol. Józef Karwowski

Kol. Karwowski 38 lat pracował w magistracie Skierniewickim i nabył prawa do pełnej emerytury.

Dnia 30.10.1937 r. odbyło się pożegnanie kol. Karwowskiego, w którym wzięli udział, oprócz kolegów, przedstawicie-

le miejscowego społeczeństwa w ogólnej liczbie 60 osób.

Na liczne przemówienia odpowiedział w serdecznych słowach kol. Karwowski, dziękując wszystkim za okazaną mu życzliwość. W szczególności kol. Karwowski gorące podziękowanie wyraził kol.

burmistrzowi Franciszkowi Filipowskiemu, za długoletnią z nim, pełną życzliwości, współpracę.

Kol. Karwowskiemu, który był i nadal jest dobrym członkiem naszego Związku, życzymy jak najlepszego, zasłużonego odpoczynku.

NOMINACJA KOL. ST. MALANOWICZA

Kol. mgr Stanisław Malanowicz, sekretarz wydz. powiatowego w Zawierciu i prezes zawierciańskiego oddziału naszego Związku — został z dniem 22 listopada r. b. mianowany radcą w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (departament samorządu). W związku z tą nominacją kol. Malanowicz opuścił zarówno stanowisko sekretarza wydziału, jak i prezesa oddziału zawierciańskiego.

Kol. Stanisław Malanowicz po ukończeniu (w 1924 r.) wydziału prawnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, rozpoczął pracę w samorządzie w roku 1924, jako referent spraw gminnych w pow. koneckim. Następnie został powołany na stanowisko inspektora samorządu gminnego pow. łęckiego, skąd przeszedł na stanowisko sekretarza wydz. powiatowego w Zawierciu. W Zawierciu — miasto wydzielone — piastował stanowisko ławnika zarządu miejskiego.

Od 1926 r. kol. Malanowicz brał żywy udział w pracy zawodowo-organizacyjnej, piastując stale stanowisko prezesa oddziału powiatowego oraz będąc członkiem władz naczelnych uprzednio Zw. Pracowników Samorządu Powiatowego a następnie Z. Z. P. S. T. Poza tym brał udział w pracach i naradach poświęco-

nych sprawom samorządowo-społecznym oraz współpracował w prasie zawodowej.

Pomimo, że tracimy dzielnego prezesa oddziału i kolegę, z satysfakcją notujemy fakt przejścia do pracy w centralnych władzach administracyjnych doświadczonych samorządowców.

W ostatnich bowiem latach przeszli na służbę państwową kol. kol.: Andruszkiewicz — sekr. wydz. powiat. w Żywcu — na stanowisko wojew. inspektora związków samorządowych w Krakowie, Narbutt — sekretarz wydz. powiat. w Będzinie na podobne stanowisko w Białymstoku, Typiak — sekretarz wydz. powiat. w Radzyminie na podobne stanowisko do Łucka, Chmarzyński z Podhajec — na stanowisko insp. wojew. do Tarnopola, Tyborowski — sekr. wydz. w Podhajcach na stanowisko wicestarosty w Trembowli.

Zegnając z zalem kol. Malanowicza, życzymy mu, aby na nowym stanowisku osiągnął takie wyniki, jakie pozostawił po sobie w samorządzie.

Wierzmy, że w nowym środowisku zdobędzie dla siebie sympatię i serdeczny stosunek jakimi się cieszył zarówno wśród swych władz, jak społeczeństwa i kolegów-pracowników samorządowych.

KURS 3-DNIOWY

dla pracowników samorządowych pow. słonimskiego

W miesiącu listopadzie r. b. odbył się w Słonimie 3-dniowy kurs dla pracowników samorządu gminnego i miejskiego, na który uczęszczało 35 pracowników gmin wiejskich i 9 m. Słonima.

Kurs ten zorganizowany z inicjatywy samorządu o przeprowadzony przez oddział Związku obejmował następujące wykłady wygłoszone przez p. p.:

Ustrój Państwa Polskiego — Zdano-wicz-Krukowska,

Ustrój i zadania samorządu terytorialnego — insp. Juskiewicz,

Organizacja władz administracji ogólnej — wicestarosta Jellinek,

Postępowanie administracyjne — mgr Roder,

Postępowanie administracyjne - karne — Markiewicz,

Przepisy budżetowe i rachunkowość związków komunalnych — Mandyrkiewicz,

Przepisy o podatku gruntowym — Pietrowicz,

Technika wymiaru i poboru świadczeń szarwarkowych — Albrecht,

Szkolnictwo powszechne — insp. Chrusciel,

Zagadnienie rolnicze w Polsce — inż. Kraszewski,

Oświata pozaszkolna — instr. Hanus, Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — prof. Tyrka.

Zarówno przy otwarciu jak i zamknięciu kursu przemawiał p. starosta Olszewski, podkreślając konieczność stałego pogłębiania wiedzy zawodowej, której tak wiele wymaga się od pracowników gminnych, pracujących w bezustannej styczności ze społeczeństwem. P. starosta zachęcał uczestników kursu do bezustannej pracy nad sobą, co niewątpliwie przyczyni się do udoskonalenia pracy oraz umożliwi łatwiejsze spełnianie swych obowiązków zawodowych.

Ten pierwszy kurs jest początkiem planowo przemyślanej akcji dokształcania pracowników na miejscu. Podobny drugi kurs ma odbyć się na wiosnę przyszłego roku.

Poza przesłuchaniem wykładów, kurs daje okazję do przedyskutowania pewnych zagadnień, a tym samym do urobienia jednolitego poglądu na aktualne zagadnienia, interesujące pracowników samorządowych, co niewątpliwie nie pozostanie bez wpływu na rozwój pracy samorządowej i ożywienie działalności społecznej pracowników samorządowych.

W NIEMCZECH I U NAS

W Niemczech odbył się „Tydzień propagandy książki”. W związku z tym Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy wydał zarządzenie w sprawie zakładania i funkcjonowania bibliotek gminnych.

Wspomniane zarządzenie ustala, że zakładanie i utrzymywanie bibliotek gminnych należy do zakresu działania gminy i, że odpowiednie środki na ten cel należy wstawić do budżetu gminy w dziale oświaty i kultury.

Okólnik p. ministra zaleca gminom, ażeby przeznaczały na akcję biblioteczną stale pewne sumy w każdorocznym budżecie i bezpośrednio je zużytkowały na zakładanie i rozszerzanie bibliotek.

Na podstawie obserwacji dotychczasowej akcji bibliotecznej w gminach, należy spodziewać się, że do roku 1939, w którym odbędzie się powszechny spis bibliotek w Polsce — wszystkie gminy nie tylko będą posiadały biblioteki gmin-

nych; dwie są w stadium organizacji, a w 3 pozostałych gminach — będą zorganizowane w 1938 r. Podkreślić należy, że akcję tę wydatnie finansowo popiera samorząd powiatowy, a instruktor oświaty pozaszkolnej, ściśle współpracuje z gminami, służąc im swoją wiedzą fachową i dopomagając zarówno w doborze książek jak i przy organizacji bibliotek.

Na ostatnim zjeździe wójtów i sekretarzy, sprawie bibliotek poświęcono wiele uwagi, uważając ją jako jedno z głównych zadań samorządu gminnego. Troskliwa opieka ze strony samorządu powiatowego i władz szkolnych, niewątpliwie jeszcze bardziej wpłynie zachęcającą na gminy i spowoduje większą troskliwość pp. wójtów i sekretarzy gmin oraz członków zarządu i rad gminnych o te nowe placówki kulturalne.

Powiat radomski.

Zarząd oddziału Z. Z. P. S. T. w komunikacie Nr 8/37 z dn. 20.11.1937 r. gorąco zachęca kolegów sekretarzy, ażeby sprawę założenia bibliotek gminnych we wszystkich gminach omówili na posiedzeniach budżetowych i aby wyjednali potrzebne kredyty.

Oddział sandomierski.

Oddział sandomierski podaje w komunikacie Nr 4 z dn. 5.10.1937 r. uchwałę zebrania powiatowego z dnia 15.8.1937 r. w sprawie utworzenia bibliotek we wszystkich gminach. Według tej uchwały pracownicy samorządowi będą dążyli do uruchomienia w ciągu 2—3 lat małych bibliotek dla wszystkich gromad.

Oddział kozienicki.

Oddział kozienicki prosi kolegów, ażeby poczynili starania o uzyskanie w budżetach gminnych na rok 1938/39 potrzebnych kwot na założenie bibliotek gminnych (komunikat Nr 2 z dnia 1 listopada r. b.).

Pożyteczna działalność oddziału sokołowskiego

Na ostatnim zebraniu członków oddziału sokołowskiego został wygłoszony referat pt. „Ustrój i gospodarka gromady oraz przysposobienie sołtysów i radnych gromadzkich do pracy samorządowej”.

Referat ten wywołał żywe zainteresowanie słuchaczy, albowiem akcja zmierzająca do postawienia pracy w gromadach na najwyższym poziomie, prowadzona jest obecnie przez pracowników samorządowych bardzo intensywnie.

Zbiórka ofiar na pomnik ś. p. Jana Śnieżko

Centralny Zarząd Z. Z. P. S. T. przesłał do oddziałów listy zbiórki ofiar na budowę pomnika-nagrobka na mogile tragicznie zmarłego ś. p. Jana Śnieżko.

Sprawę tę poleca się szczególnej opiece kol. prezesów oddziałów, a ogół kolegów zachęcamy do składania na wspomniane listy choćby minimalnych ofiar.



Sołtysi gminy Chodecz, pow. włocławskiego po otrzymaniu kompletów książek dla gromad. Przed nimi stoją: starosta włocławski inż. Gajzler i wójt gminy Kościński.

W zarządzeniu podkreślono, że każda gmina licząca 500 mieszkańców, powinna posiadać bibliotekę złożoną z 500 tomów, a z liczbą mieszkańców, powinna również wzrastać liczba tomów w bibliotece.

Kierownictwo bibliotek — wg tego zarządzenia — w małych i średnich gminach, należy traktować jako honorową pracę społeczną, a w niektórych wypadkach może być spełniana przez pracowników gminnych, wynagradzanych dodatkowo.

Należy pamiętać, że gminy w Niemczech są małe i pomimo to w każdej gminie ma być biblioteka składająca się z ilości tomów równej liczbie mieszkańców.

Podobne zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych Polski o popieraniu akcji tworzenia bibliotek gminnych ukazało się w dniu 3 czerwca r. b.

P. Minister w swym okólniku, podkreśla dorobek samorządu gminnego w zakresie bibliotek gminnych, których w ciągu dwóch lat (1934—1935) utworzono prawie tyle, ile w ciągu 15 lat, tj. od chwili odzyskania niepodległości.

Zaznaczyć należy, że w latach 1936 i 1937 ilość nowoutworzonych bibliotek niewątpliwie jest większa od ilości utworzonych do 1935 r.

ne, lecz nawet będą dysponowały już tysiącami kompletów dla gromad.

Samorząd polski nie powinien pozwolić na zdystansowanie go w pracach w tej dziedzinie przez samorząd niemiecki.

Dzisiaj już mamy dziesiątki gmin, obsługujących prawie wszystkie gromady kompletami ruchomymi.

Aby akcji bibliotecznej zapewnić szybszy rozwój — co zależy od pp. wójtów i sekretarzy gmin — należy koniecznie w myśl zalecenia pana ministra przewidywać w budżecie gminy, w zależności od jej zasobów finansowych, kwotę od 200 do 500 zł. Chodzi bowiem o to, że zakładając bibliotekę nową, należy zakupić od razu co najmniej 100 książek i, że biblioteki już istniejące należy rokrocznie uzupełniać również nie mniejszą ilością książek. Trzeba bowiem dążyć do tego, ażeby księgozbiory w gminie wzrastały do takiej ilości, aby gminy mogły do każdej gromady — na wzór gminy Chodecz w pow. włocławskim — posłać małe biblioteczki liczące od 40—70 książek.

Powiat sandomierski.

Podjęta na terenie pow. sandomierskiego akcja tworzenia bibliotek gminnych dała już doskonałe rezultaty. Obecnie jest już czynnych 7 bibliotek gmin-

Pan starosta Stefanus żegna pracowników samorz.

W związku z odejściem p. starosty Stefanusa na stanowisko starosty lubaczowskiego, prezes oddziału kobryńskiego otrzymał list treści następującej:

Kobryń, dn. 19.IX.1937.

WYDZIAŁ POWIATOWY
W KOBRYNIU

DO

Pana Bolesława Ancuty
Prezesa Z. P. S. T.
w Dywlinie.

Opuszczając powiat kobryński z powodu objęcia stanowiska starosty lubaczowskiego, dziękuję Panu za 4-letnią współpracę, położoną dla dobra pracowników samorządu terytorialnego tutejszego powiatu i życzę Panu dużo zdrowia i osobistej pomyślności. Równocześnie na ręce Pańskie składam podziękowanie wszystkim pp. sekretarzom i pra-

cownikom zarządów gminnych oraz życzę im szczęścia osobistego i dalszego powodzenia w służbie samorządu terytorialnego.

Przewodniczący Wydz. Pow.
E. Stefanus
starosta powiatowy.

Współpraca p. starosty Stefanusa z zarządem oddziału dała piękne rezultaty na terenie powiatu kobryńskiego, o czym wiele razy mieliśmy okazję pisać w ciągu 4 lat na łamach „Pracownika Samorządowego”.

Sprostowanie

W nr 22 „Pracownika Samorządowego” na str. 473 w artykule pt. „Kurs dla pracowników samorządowych w Bielsku Podlaskim” — wkradły się następujące błędy:

Kol. mgr Jagusztyn został powołany na stanowisko zastępcy inspektora na powiat bielski a nie brzeski, a kol. Szczepaniak został mianowany inspektorem samorządu gminnego pow. ostrowskiego, a nie wysoko-mazowieckiego.

Zapisy do Funduszu Pośmiertnego

Wszyscy Koledzy w wieku ponad 50 lat, mogą jeszcze ubezpieczyć się w związkowym Funduszu Pośmiertnym, o ile złożą odnośne deklaracje przed dniem 1 stycznia 1938 r.

Po tym terminie będą mogli ubezpieczać się w Funduszu Pośmiertnym tylko członkowie w wieku poniżej 50 lat.

Z DZIAŁALNOŚCI ZW. STOW. PRAC. SAM. WOJ.

Z OKAZJI ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA I ZMIANY ROKU SKŁADA ZARZĄD ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU WOJEWÓDZKIEGO NA TEJ DRODZE RADZIE NACZELNEJ ZWIĄZKÓW PRACOWNIKÓW SAMORZĄDOWYCH R. P., BRATNIM ZWIĄZKOM PRACOWNIKÓW SAMORZĄDOWYCH, ZARZĄDOM I WSZYSTKIM CZŁONKOM ZRZESZEŃ ZWIĄZKOWYCH — SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIAT” I „DOSIEGO ROKU”

Ze Związku Stow. Prac. Sam. Woj.

Posiedzenie Wydz. Wyk.

W dniu 23 listopada 1937 r. odbyło się posiedzenie wydziału wykonawczego pod przewodnictwem kol. prezesa B. Beder-skiego, który na wstępie przedstawił wynik adienecji u. p. wiceministra Korsaka delegacji Rady Naczelnej Z. P. S., w skład której wchodził osobiście w charakterze prezesa Rady. W dalszym ciągu sekretarz kol. Zgórecki podał do wiadomości komunikaty, wykazujące działalność zarządu Związku w ostatnim czasie. Następnie rozpatrzono otrzymane z Rady Naczelnej Z. P. S. postulaty do poszczególnych projektów ustaw dla pracowników samorządowych i w wyniku wyczerpującej dyskusji postanowiono wnieść uzupełnienia do tych uwag.

Omawiając ogólne sprawy zawodowe, wypowiedziano się za zupełnym zniesieniem podatku specjalnego dla pracowników samorządowych, z uwagi na wysokie obciążenia podatkiem dochodowym i innymi świadczeniami oraz trudne warunki materialne ogółu pracowników. Również postanowiono poczynić starania o zwolnienie z opłaty podatku specjalnego pracowników Z. U. W. w Pozna-

niu. Memoriał w tym przedmiocie wręczy się p. wiceministrowi Morawskiemu na najbliższej audyencji, o którą zabiega już zarząd Związku.

Z powodu przeszkód niezależnych od prezydium Związku, ustalono termin zebrania zarządu Związku na 19 grudnia 1937 r., zamiast w pierwszej połowie grudnia r. b. W końcu załatwiono różne sprawy organizacyjne, finansowe i wewnętrzne.

Ze Stow. Urzęd. Pozn. Sam. Woj.

Główna komisja wyborcza

Posiedzenie głównej komisji wyborczej Stowarzyszenia odbyło się w dniu 1.XII 1937 r., na którym ustalono ostateczny wynik przeprowadzonych wyborów delegatów na walne zebranie delegatów Stowarzyszenia. Komisja uznała za ważne wybory przeprowadzone we wszystkich placówkach Stowarzyszenia.

Z uwagi na to, że niektóre przepisy regulaminu wyborczego nasuwają w praktyce różną interpretację, postanowiono je odpowiednio zmienić. Do opracowania poprawek wyłoniono osobną komisję w składzie prezesa, sekretarza i syndyka Stowarzyszenia.

Centralna komisja dla spraw pracowników Z. U. W. i Zakł. Ubezp. na Życie w Poznaniu

W dniu 19 października 1937 r. odbyło się posiedzenie centralnej komisji dla spraw pracowników Z. U. W. i Zakł. Ubezp. na Życie w Poznaniu pod przewodnictwem kol. Kazimierza Zysnarskiego oraz z udziałem przedstawiciela zarządu Stowarzyszenia, kol. wiceprezesa J. Zgóreckiego. Przedmiotem obrad były różne sprawy zawodowe, a m. in. sprawa wypłaty 10 wzgl. 15% dodatku do uposażenia odjętego w 1931 r.

Następne posiedzenie tej komisji odbyło się w dn. 29 listopada r. b. W posiedzeniu tym uczestniczyli jako przedstawiciele zarządu kol. prezes A. Małec-ki, sekretarz Jakubowski i skarbnik Olszewski. Porządek dzienny obejmował jako najważniejsze punkty sprawę przepisów służbowych i uposażeniowych oraz sprawę podatku specjalnego. W kwestii przepisów służbowych zwróciła się komisja do zarządu Stowarzyszenia z apelem o poczynienie energicznych starań, celem przyspieszenia zatwierdzenia ich przez władze nadzorcze. W sprawie podatku specjalnego postanowiono zwołać osobne plenarne zebranie członków Stowarzyszenia, zatrudnionych w Z. U. W.

i Zakł. Ubezp. na Życie w Poznaniu na dzień 6 grudnia r. b., celem powzięcia odpowiedniej rezolucji i doręczenia tejże właściwym czynnikom.

Dziekanka

Dziesięciolecie swego istnienia obchodziło koło Stowarzyszenia Urz. Pozn. Sam. Wojew. w Dziekance w dniu 7 listopada r. b. Po mszy św. w kaplicy zakładowej odbyło się uroczyste zebranie członków koła w sali zakładowej, pod przewodnictwem dra Aleksandra Buxakowskiego. Na wstępie uczczono pamięć zmarłych członków koła, po czym zdał sekretarz sprawozdanie z dziesięcioletniego dorobku koła, w zakresie organizacyjnym i zawodowym.

Z kolei wygłosił dr Wojciech Jankiewicz referat pt. „Znaczenie organizacji w życiu narodów”, w którym prelegent m. in. przykładowo przedstawił oparte na doskonałej organizacji zgubne dla Europy dzieje masonerii, apelując w końcu do nieorganizowanych, aby oni solidarnie skupili się w szeregach Stowarzyszenia.

Zaznaczyć wypada, iż w przededniu uroczystości odbyło się w Dalkach spotkanie towarzyskie członków koła urozmaicone tańcami i różnymi niespodziankami.

Kościan

Koło Stowarzyszenia Urz. Pozn. Sam. Wojew. w Kościanie obchodziło w dniu 21 listopada r. b. dziesięciolecie swego istnienia. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. odprawioną w kaplicy Zakładu psychiatrycznego przez ks. rektora Graczyńskiego, za dusze zmarłych członków.

Po mszy św. dokonano wspólnej fotografii — gości i członków. Wieczorem odbyła się na sali gimnastycznej Zakładu piękna akademii o bogatym, urozmaiconym programie. Wykonawcami programu łącznie produkcji muzycznych byli wyłącznie członkowie Stowarzyszenia miejscowej placówki. W dalszym ciągu odbył się wieczorek taneczny przeplatany humorystycznymi występami.

W uroczystości wzięli udział m. in. pp.: wicestarosta Schlinger, burmistrz Ferfet, dyr. Zakładu dr Bielawski, prezes Zw. Stow. Prac. Sam. Woj. kol. B. Bederski oraz przedstawiciele zarządu Stowarzyszenia w osobach: wiceprezes Jan Zgórecki, sekretarz Stowarzyszenia Stanisław Jakubowski, skarbnik Ludwik Olszewski i członek zarządu Helena Plenzlerówna. Wiceprezes Zgórecki reprezentował równocześnie starostę krajowego p. L. Begalego.

Przygotowaniem i przeprowadzeniem całej imprezy zajęli się osobny komitet z mężem zaufania dr Stefanem Obercem na czele.

Osobiste

Prezes Stowarzyszenia kol. Antoni Małecki został wybrany wiceprzewodniczącym Miejskiego Komitetu do walki z bezrobociem na m. Poznani.

Z okazji Święta Niepodległości otrzymali odznaczenia następujący członkowie Stowarzyszenia:

zast. starosty krajowego poznańskiego dr Zygmunt Głowacki, senator R. P. — Krzyż Komandorski orderu Polonia Restituta,

członek wydz. wojewódzkiego poznańskiego mgr Zdzisław Marchwicki, dyr. P. K. E., długoletni członek Rady Naczelnej Z. P. S. — Złoty Krzyż Zasługi,

nacz. wydz. starostwa krajowego mgr Jan Nowakowski — Złoty Krzyż Zasługi,

nauczyciel głuchoniemych kol. Czesław Lorkiewicz — Złoty Krzyż Zasługi.

Poza tym nadano przewodniczącemu centralnej komisji dla spraw pracowników Z. U. W. i Zakł. Ubezp. na Życie w Poznaniu kol. Kazimierzowi Zysnarskiemu — Medal Niepodległości.

Poradnik prawny

Melioracje

Pytanie: Czy wójt i sołtys na podstawie art. 252 ustawy gminnej z dnia 2 marca 1864 r. zwolnieni są od wykonywania świadczeń na cele melioracji.

Odpowiedź: Na podstawie przepisów art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 26.3.1935 r. (Dz. U. R. P. Nr 27, poz. 204), obowiązek świadczeń w naturze obciąża wszystkie te osoby, które opłacają podatek gruntowy; ustawa nie zna wyjątków dla członków organów gminnych. Ponieważ zaś jest ona późniejsza od ustawy gminnej z dn. 2.3.1864, przeto przepis art. 252 nie ma zastosowania do świadczeń przewidzianych w ustawie z dn. 26 marca 1935 r.

Przyłączenie do sieci kanalizacyjnej

Pytanie: Na jakiej podstawie prawnej można pobierać opłaty za przyłączenie prywatnych kanałów do kanalizacji miejskiej.

Odpowiedź: Opłaty za przyłączenie prywatnych kanałów do sieci kanalizacji miejskiej, mogą być pobierane jedynie na podstawie przepisów miejscowych, uchwalonych przez organa stanowiące danej gminy i zatwierdzonych przez Min. Spraw Wewn. i ogłoszonych jako zarządzenie ministra spraw wewnętrznych wydanego na podstawie art. 40 i 45 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 16.2.1928 r. o prawie budowlanym i zabudowań osiedli (Dz. U. R. P. Nr 23, poz. 202). Do chwili uchwalenia i ogłoszenia takich przepisów, opłaty mogą być pobierane jedynie na podstawie umowy prywatno-prawnej.

Podatek wojskowy

Pytanie: Czy w myśl przepisów dekretu Prezydenta R. P. z dn. 9.11.1936 r. (Dz. U. R. P. Nr 86, poz. 601), można powołać osoby poprzednio opłacające podatek wojskowy do pracy przy budowie dróg gminnych.

Odpowiedź: Przepis art. 98-a dekretu Prezydenta R. P. z dn. 9.11.1936 r. (Dz. U. R. P. Nr 86, poz. 601), jest pomyślany w tym celu, aby osoby podlegające przepisom o podatku wojskowym, zamiast tego podatku, wykonywały pewną pracę fizyczną, związaną z obroną państwa. Przeto osoby, które poprzednio

opłacały ten podatek, powinny być powoływane do pracy, o której mowa w art. 98 cytowanego dekretu. Prace związane z budową dróg gminnych, jako mające pierwszorzędne znaczenie dla obronności państwa oczywiście należą do tej kategorii prac, do których powinny być powoływane osoby podlegające zastępczemu obowiązkowi wojskowemu.

Koszty leczenia ubogich cudzoziemców

Pytanie: Kto i na jakiej podstawie ponosi koszty opieki i koszty leczenia nieletnich ubogich cudzoziemców.

Odpowiedź: Zasadniczo art. 15 ustawy z dn. 16.8.1923 r. (Dz. U. R. P. Nr 92, poz. 726) przewiduje, że w stosunku do cudzoziemców będzie miała zastosowanie zasada wzajemności, zaś okólnik Min. Pracy i Opieki Społ. Nr 380 z dnia 14.1.1925 r. stwierdza, że gmina miejscowa pobytu jest obowiązana do udzielenia niezbędnej pomocy cudzoziemcowi na równi z pomocą ustawową, zatwierdzoną dla obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Ponieważ jednak mogą zachodzić trudności przy orientowaniu się czy i z jakimi państwami zawarte zostały konwencje, gmina powinna zwrócić się do właściwego wojewody z doniesieniem wyjaśniającym potrzeby okazanej pomocy oraz wysokości poniesionych wydatków. Zgodnie zaś z art. 13 opiekę nad obywatelami, którzy w żadnej gminie nie mają prawa do trwałej opieki, opiekę tę wykonywała gmina pobytu, koszty zaś opieki ponosi państwo.

Pomoc akuszerska

Pytanie: Czy gmina obowiązana jest dostarczyć pomocy akuszerskiej położnicom oraz pomocy dentystycznej?

Odpowiedź: Obowiązek gminy dostarczania pomocy akuszerskiej oparty jest na wyraźnym przepisie ustawy sanitarnej z dnia 19.7.1919 r. (Dz. Pr. Nr 63 poz. 371). M. in. art. 3 pkt. 6 powiada, że do obowiązków ciał samorządowych należy piecza nad zapewnieniem pomocy dla położnic. Natomiast dostarczanie pomocy dentystycznej, może być oparte na wspólnym przepisie zawartym w cytowanym art. 3, który na ciała samorządowe nakłada obowiązek pieczy nad zapewnieniem chorym nabytej opieki lekarskiej.

Parasol Świętego Mikołaja

H. Kar. Nowela



W tym małym miasteczku od wieków wszystko działo się niezmiennie tak samo. Na rynku — sennie, jakby mgłą zasnucone, trwały odrapane kamieniczki. Kiedyś miały może jakieś barwy, jakieś kolory. Teraz były wypłowiałe, szare, beznadziejne, ośliszgie od wilgoci, deszczu i śniegu.

Gdzieś, w którymś miejscu wiecznie sennego rynku — stał dom murowany. Mieściły się w nim jakieś biura: może to był urząd skarbowy, może sąd powiatowy, może jakaś inna instytucja — nie stanowi to dla nas właściwie istotnej różnicy.

Jedno jest pewne: dom od strychu do piwnic pełen był starannie poukładanych w teczkach, ponumerowanych, posegregowanych akt. Zszyte troskliwą ręką woźnego — p. Anzelma — butwiały spokojnie, czekając, aż je zniszczy czas albo do cna wygubi jakiś niespodziany kataklizm: pożar, powódź lub inny dopust Boży.

Prócz papierów znajdowali się w tym domu także i ludzie — urzędnicy. Byli przeważnie równie zasuszeni, pożółkli, nawpół zbutwiali jak i „akta“, do których się — prawem mimikry — z biegiem lat upodobnili.

W owej gromadzie upersonifikowanych spraw urzędowych — od lat już dziesięciu przebywał i pilnie a sennie kiwał się nad stertami referatów bohater opowiadania — Telesfor Kula.

Nomen omen — powiadają. Istotnie, nasz Telesfor jak prawdziwa kula toczył się przez życie: od kołyski, poprzez najeżone straszliwymi trudnościami gramatyk, równań algebraicznych, zawikłanych geometrycznych figur, lata gimnazjalne, aż do dzisiejszego swego urzędniczego fotela. Prawdziwie — toczył się. Nie czynił bowiem nic, co mogłoby w jakikolwiek sposób zmienić kierunek, w którym złośliwie pchnęła go potężna dłoń przeznaczenia. Siłą bezwładu turlał się po pochyłej istnieniu, aż wreszcie skończył swój bieg, natrąfiwszy na cichą, spokojną przystań: biurko referenta w mieście Iksinowie.

Zaczęła się teraz przeraźliwa nuda egzystencji małomiasteczkowej. Gdyby Telesfor Kula był bardziej kanciasty, gdyby nie stał się żywym wcieleniem uczciwego nazwiska, odziedziczonego po iluś tam pokoleniach przyzwoitych, porządnych przodków — umiałby zapewne nawet senny Iksinów uczynić areną jakichś czynów niezwykłych. Ożywiłby może szarżyznę prowincjonalnego żywota setką, jedną albo drugą, interesujących skandalów, pożywek dla plotkarskich języków małomiasteczkowych. Może stałby się działaczem „naszym cennionym i poważnym“... Może nawet zakończyłby karierę jako szanowny radca jakieś instytucji wojewódzkiej. Ale Telesfor, niestety, zwał się Kula. Toczył się tam, dokąd go niosło przeznaczenie. Rósł poprostu, tak jakby rosło drzewo, które też przecież żyje.

Wstawał o siódmej. Ubrał się. Wypijał szklankę kawy i zjadał bułkę. Za kwadrans ósma wychodził z domu. — Szedł zwolna do biura. Po drodze spotykał zawsze tych samych ludzi i zamieniał z nimi niezmiennie te same powitania. Docierał wreszcie do swego urzędu. Zasiadał przy biurku i aż do trzeciej sumiennie studiował i odrabiał „kawalki“, które mu przydzielono. Potem szedł na obiad. W małej cukierce na rynku grywał wieczorami w szachy. Wreszcie, zjadłszy kolację i rzuciwszy jeszcze okiem na gazety — szedł spać. I tyle go widziano.

Otóż i całe życie Telesfora Kuli.

Takby się mogło zdawać powierzchownemu obserwatorowi, od zewnątrz spoglądającemu na żywot Telesfora.

W gruncie rzeczy referent Kula żył życiem bujnym, energicznym; pełnym

efektywnej działalności, przygód romantycznych, awantur i awanturek miłosnych. Czymże bo nie był, gdzie nie wędrował ów ukryty, tajemniczy Telesfor Kula, nieznany nikomu ze swego otoczenia! Gdyby koledzy, przyjaciele, znajomi albo zwierzchnicy — ci ostatni zwłaszcza — ujrzeli nagle prawdziwe oblicze hulaszczego, lekkomyślnego wietrznika — Telesfora Kuli — zbledli by i zatrzęśli się ze zgrozy, z usprawiedliwionego, cnotliwego oburzenia. Na szczęście ten awanturnik, poszukiwacz ryzykownych przygód i łamacz serc nie-



... po drodze spotykał zawsze tych samych ludzi.

zliczonych piękności, ukrywał się niedociecznienie w sekretnej, tajemniczej głębi milczących marzeń spokojnego, potulnego Telesfora Kuli. Marzeń nie wyjawionych nigdy i nikomu. Marzeń — rzecz

można — ognistych, płomiennych. Ileżby dały kumoszki miasteczkowe, gdyby te snute w cichości ducha marzenia u-
pojne — stały się nagle groźną, wstrząsającą rzeczywistością! Ale niestety — ciągle jeszcze były one tylko fantasmagorią, fata morgana błędząca po tajemniczej pustyni ducha naszego bohatera.

Co jednak najdziwniejsze w całej sprawie — owe rojenia Telesfora nie były do pewnego czasu pozbawione jakich podstaw realnych.

Telesfor Kula miał bowiem nikomu z niewtajemniczonych nieznane szczęście: wuja. Ów zwał się Dominik Przęsło i był — bogaczem. Nadomiar, starym i zatwardziałym kawalerem. Legenda rodzinna śpiewała chwałę tych bogactw już nad kołyską Telesfora. Od dzieciństwa słuchał baśni o sezamie Dominikowym i wiedział, że on ci jest, jeden jedyny, który te dobra niezliczone po długim, cnym żywocie Krezusa — prawnie i bezapelacyjnie odziedziczy.

Aliści wuj Dominik, mąż krzepki i barczysty, żył a żył i zgola na księżą oborę nie patrzył. Spadkobierca rósł w w lata, już i wąs mu niezły wysypał — a wuj Dominik nadal spijał ulubione, kosztowne koniaki, trwogą napełniając serca rodziny, że tak substancję nadwyręża i — nie daj Boże — z torbami pójdzie. A wówczas co? Gdzież Telesforowe bogactwa?

Przy tym wuj Przęsło miał węża w kieszeni. O ile na własne potrzeby, zwłaszcza na koniak, nie szczędził ekspensów, o tyle dla rodziny bliższej i dalszej serce miał twarde i nierad sięgał do pigułaresu. Spadkobiercę swego specjalnie z daleka trzymał od kasy: Telesfor zrzadka tylko i bardzo nikłe sumy, w wypadkach zupełnie wyjątkowych dostawał od wuja.

Był już referentem w Iksinowie — rzecz działa się na trzy lata przed opisywanymi przez nas niżej wypadkami współczesnymi — gdy nagle tuż przed wilią zjechał do Iksinowa wuj Dominik. Siostrzeniec wielce się niespodziewanym odwiedzinom ucieszył.

— Nareszcie — myślał — serce starego ruszyło!

I wiele sobie po tej bytności wuja obiecywał.

Zasiedli razem do wili, wspólnie spędzili święta, nadszedł wreszcie czas wyjazdu Dominika.

— No, teraz się dowiemy, co go tu sprowadziło! — zacierał w duchu ręce czuły siostrzan.

Rzeczywiście, gdy się na dowidzenia serdecznie obejmowali, stary pan odsu-

nął trochę siostrzeńca od siebie i, patrząc nań szczególnym wzrokiem, powiedział:

— Słuchaj, Forciu, wiesz, że niechętnie obdarowuję ludzi. Ale dla ciebie mam specjalny sentyment. Masz tu, mój drogi, na pamiątkę mej wizyty i przy Bożym Narodzeniu — prezent. Rzecz jest cenna, w stanie jeszcze bardzo dobrym, choć używana. Czysty jedwab, a rączka — prawdziwa kość słoniowa. Przed wojną go nabyłem, a kosztował słono — 30 rubelków, mój drogi — nie żarty. Niech tobie teraz służy i ochrania cię przed słątą.

To mówiąc wręczył oszołomionemu Telesforowi par — stary, zniszczony parasol, istotnie jedwabny i z rączką z kości — może i słoniowej — ale w gruncie rzeczy diabła wart.

— Szanuj go, mój siostrzeńcze — dodał. — Służył mi tyle lat, niejedno wspomnienie wiąże się dla mnie z tym poczelwym sprzętem. Zachowaj go więc starannie, chroń uważnie przed zniszczeniem — bardzo gorąco ci to zalecam!

— Dziękuję, kochany wujaszku! Akurat mi się przyda, bo to i deszcz i śnieg i wiatry... Właśnie miałem kupić... Bardzo mi się podoba! Śliczny parasol! — rzekł Telesfor, myśląc jednocześnie w duchu: niech cię szlag trafi, stary sknero! Bardzo mi potrzebny twój parasol! Ja się tu wykosztowałem dla niego na święta, a on mi. — stary parasol... Bodażeś pękł, kutwo!

W dwa lata potem wuj Dominik nagle zmarł. Na aneuryzm serca — jak twierdzili lekarze. Na delirium — z pijactwa, jak utrzymywała pogrążona w nieutulonym żalu rodzina. Teraz dopiero wybuchł skandal. Okazało się, że po wuju nie pozostało nic — dosłownie nic. Testamentem, już dawno sporządzonym, zapisał wszystko ukochanemu siostrzeńcowi Telesforowi. Ale to „wszystko” sprowadzało się do drobnej sumy pozostałej na koncie w PKO. i do kompletu starych, dość cennych zresztą, mebli. Reszta baśniowych bogactw zniknęła, rozwiała się we mgle, utonęła — prawdopodobnie w beczkach koniaku, którego niesamowite ilości spijał s. p. nieboszczyk.

Telesfor zgryzł się do cna. Runęły jego marzenia. Ich wielokolorowa barwność nie rozjaśniała już szarzyzny poprzedniego dnia iksinowskiego.

— Zgniję tu, w tym Iksinowie!... — z rozpaczą myślał zawiedziony spadkobierca. — Zeżre mnie rdza tutejsza, zabije tęsknota za wymarzoną roje-

niach tyloletnich prawdziwym, rozkosznym życiem. Wiek cały strawię nad aktami, zadławię się w ich pyle, w ich stęchłej, zbutwiałej woni. Wartoż było tyle lat marzyć i znosić nędzę tutejszego bytowania, aby teraz...

Telesfor Kula dość długo cierpiał nad ruiną swych rojeń. Nie za długo jednak. Miał na to zbyt mało energii. Po upływie paru tygodni pogodził się z losem — i nadal sumiennie pracował, sumiennie jadł, pił, spał, z pasją grywał w szachy. Niekiedy tylko miewał dnie spleenu. — Zdarzało się to wówczas, gdy jakiś fakt nie nieznaczący przywodził mu na myśl dawne, dziś pogrzebione, marzenia śmiałe: barwne przygody, miłości i awanturki, których miały mu dostarczyć ciężkie pieniądze wuja Dominika.

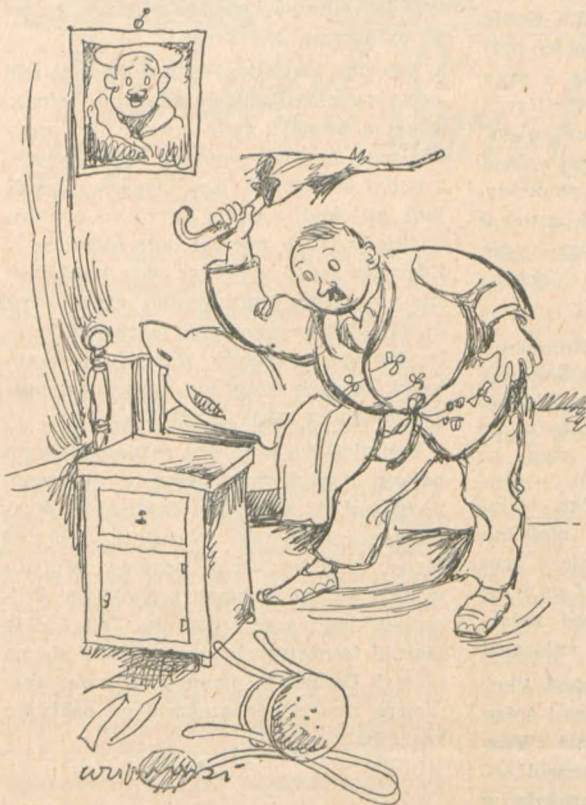
Zamykał się w takich razach w swym pokoju i wtuliwszy twarz w poduszki, poddawał się katuszom dantejskim straszliwego cierpienia. Nazajutrz chodził blade, z podsiniałymi oczyma. Mglisto w nich świecił poblask prawdziwie bajronowskiego rozczerowania. Jak Childe Harold tamtejszych stron, błąkał się po ulicach Iksinowa i ponury, niby najczarniejsza noc, szedł wreszcie na partyjkę szachów.

* * *

W przeddzień wili Telesfor uległ właśnie atakowi spleenu. Obijał się z kąta w kąt, praca mu nie szła, kawa poobiednia nie smakowała, szachy nie pociągały. Czuł się samotny, zawiedziony, rozczerowany, zrozpaczony. Wczesnym wieczorem pobrnał przez rynek do domu. Zgasiwszy światło rzucił się na łóżko i niebawem poczał się młotać w śnie gorączkowym. Widział niebo roziskrzone gwiazdami. Obłoki, białe i puszyste, płynęły po nim. Lśniła okragła, srebrna twarz księżycy. Nagle z poza ogromnego obłoku wynurzyła się jakaś postać, podobna na granatowym tle nieba do wielkiej, białej góry śniegu. Postać była zgarbiona, niosła olbrzymi wór na plecach, a podierała się jakimś ogromnym niby-posochem, z wielką zakrzywioną ręką. Postać jechała się zbliżać ku Telesforowi. Nagle spadł obfity śnieg i jakby przejrzystą zasłona okrył podniebny wędrowca. Aliści wędrowiec uniósł do góry swój posoch, coś tam przy nim zaczął manipulować i nagle oczom Telesfora ukazał się ogromny parasol, cały usiany gwiazdkami ze złota. Gdzieś tam wymalowano na nim choinkę ze świeczkami, konia na bieżniach, małe koleje dziecięce, samolociki i inne tego rodzaju wiele mówiące symbole.

— Ależ to św. Mikołaj! — ucieszył się we śnie Telesfor.

A św. Mikołaj, jakby potwierdzając domysł naszego bohatera, uśmiechnął



... porwał parasol w rozwścieczone szpony.

się szeroko i życzliwie i szybko zaczął opuszczać się ku ziemi.

W tej samej chwili Telesfor spostrzegł, że cała sceneria snu przeniosła się z ogromnego obszaru nieba i wtłoczyła w ciasne ściany jego własnego pokoju. Czarne, szerokie strugi rozlały się po podłodze: broczył wodą świętą i jego obszerny płaszcz, a najwięcej wody kapłało z ogromnego, rozłożystego parasola.

Herold Nocy Wigilijnej zbliżył się do łóżka.

— Drogi Forciu — rzekł — przyniosłem ci gwiazdkę: ten oto prześliczny, czysto jedwabny parasol. Szanuj go — przed wojną zapłaciłem za ten pożyteczny sprzęt 30 rubelków! Służył mi długo, bardzo się doń przywiązałem... Chroń go od wszelkich wypadków, strzeż jak oka w głowie...

Pocziwy święty mówiąc to, uśmiechał się jak złośliwy anioł.

Telesfor zbudził się, rycząc z wściekłości.

Był już dzień. Świt zaglądał przez niezastłonięte okna. Telesfor przetarł oczy i ziewnął szeroko — od ucha do ucha. Przeciągnął się, aż kości trzeszczały. W tym ruchu wykręcił się nieco... i spostrzegł zapomniany parasol wuja Dominika, melancholijnie opierający się w kącie o odrapaną ścianę.

Telesfor wydał jakiś głos straszliwy: ryk zranionego tygrysa. Jednym skokiem wypadł z łóżka i porwał parasol w rozwścieczone szpony.

— Złamię... zniszczę... spałę!... — sapał jak miech, borykając się ze stalowymi sprężynami starego grata.

W pewnej chwili uchwycił rączkę — „z prawdziwej kości słoniowej“ i odłamał ją gwałtownym ruchem. Z ulgą rzucił parasol na ziemię. Siadł ciężko na łóżku, zmęczony po tym akcie rozkosznej, ślepej zemsty. Nieco oszołomiony walką z upartym, milczącym przedmiotem, bohatersko biontującym się giętkimi kolcami

swych kilkunastu drutów — baranami oczyma patrzył na rozpościerający się przed nim obraz zniszczenia.

Raptem spostrzegł, że z wydrążonego wnętrza zrujnowanej rękojeści parasola z niemym wyrzutem spogląda nań coś białego, niczem skrawek papieru. Machinalnie schylił się, podniósł rączkę z podłogi. Istotnie — był to papier, w rulonik zwinięty i włożony w wydrążenie rączki. Telesfor natychmiast ów rulonik wydobył. Rozwinął go. Zobaczył jakiś zadrutowany papier. Bezmyślnie zaczął czytać. Nagle — zerwał się z łóżka. Bez tchu, szybko robiąc piersiami i nie wierząc samemu sobie, czytał nieprzytomnymi oczyma:

„Akredytywa. Bank Credit Lyonnais w Brukseli wypłaci okazicielowi niniejszego, Telesforowi Kuli, sumę dolarów 100.000 — sto tysięcy dolarów...”

Telesfor kilka razy czyta ów oszałamiający dokument. Dopada potem parasola, chwytą go, tym razem w miłos-

ne ramiona — i zaczyna okrywać płomiennymi, namiętnymi pocałunkami jak najcudowniejszą kochankę.

— O, św. Mikołaju, dzięki Ci! Wuju Dominiku, pocziwy, kochany Dominiku... — może tylko wyjąkać bezradnymi wargami.

Uspokoiwszy się nieco Telesfor raz jeszcze ogląda parasol. W rękojeści — trochę głębiej — tkwi jeszcze coś białego. Po długich manipulacjach wydobywa wreszcie nowy skrawek papieru. Rozwija go. Poznaje pismo kochanego, drogiego wujaszka.

„Luby siostrzanie — pisał Dominik Przęsło — wiem dobrze, jak niecierpliwie oczekujesz na spadek po mnie. Będąc na Twym miejscu — czekał bym oczywiście równie niecierpliwie. Rozumiem cię. Ale i ty mnie zrozumiesz z łatwością, jeśli ci powiem, że nie jest zbyt miło wiedzieć, iż ktoś ustawicznie wyczekuje na mój — daj Boże najpóźniejszy — pogrzeb. Powiem ci jeszcze: nie wzbudzasz we mnie sympatii najwyższej. Mimo to nie chcę pozbawiać cię fortuny, z myślą o której już na pewno się żyłeś i której brak odczułbys po mej śmierci w sposób bardzo dotkliwy. Dam ci więc tę fortunę. Utrudnię ci tylko dostęp do niej. Jeśli los zechce — odkryjesz tajemnicę starego, pocziwego parasola. Jeśli stanie się inaczej — trudno! Nie odziedziczysz mego majątku, ale ja będę w porządku wobec ciebie. Nie umiem odmówić sobie tej drobnej złośliwości — zawsze byłem, jak wiesz, dosyć złośliwy w stosunku do człowieka, który może używać będzie mych bogactw, gdy ja oddawna już będę pokarmem dla robaków. Czuję, niestety, że czas ten zbliża się coraz bardziej. Oddaję ci więc do rąk twe szczęście — i niech się dzieje, co los zdarzy. Bądź zdrow, mój spadkobierco i wspominaj życzliwie Dominika Przęsła”.

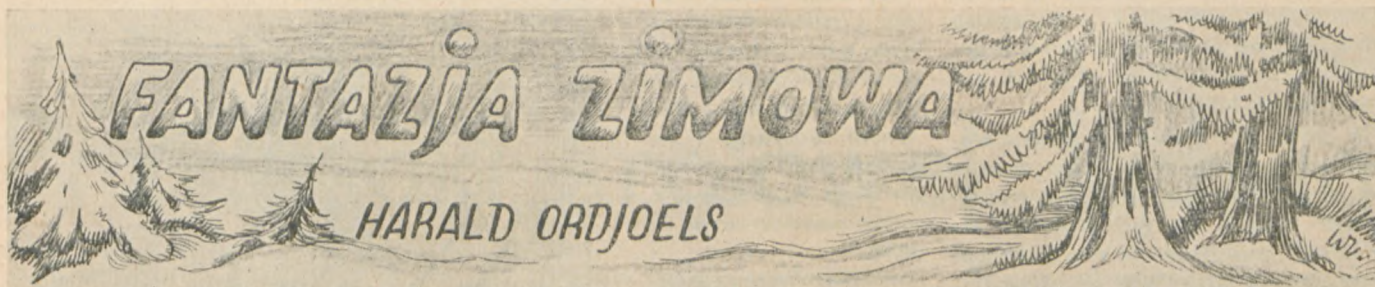
— Okrutny, stary piernik! — mruknął przez zęby wzruszony siostrzeniec, odczytawszy ów list z za grobu.

* * *

W miesiąc później — nie było już Telesfora Kuli w Iksinowie.

Przy jego biurku zasiadł inny urzędnik. Może i on ma w rodzie jakieś przęsło, które rozrośnie się w most, wiodący ku fortunie?

Któż to może wiedzieć!



W starych sagach islandzkich jest podanie, że z krzepkiego i dumnego jesionu wyszedł pierwszy mężczyzna, a smukła i łagodna olcha dała początek kobiecie.

* * *

Daleko za Kościeliską, na bachledowej polanie, otoczony rojem wszelakiego karłowatego pospólstwa, stał samotny jesion. Wiele lat już przeżył i widział nie mało. Rok rocznie, gdy po kwietniowym puszczeniu pąkowania odpoczął, szmerem liści gwarzyć ze sobą poczynął. Lecz któż by go tam rozumiał?

Przy jesionie nisko przypadły do ziemi pachnące, karłowate janowce, wiedząc dobrze, że tu na tej polanie, gaźda on i pan. Szyły lata za latami, a jesion się w konary rozrastał, coraz szerzej się korzeniami rozpierał i pod grubymi słojami serce jego ukryte w słoju najpierwszym coraz ciszej biło.

Mądry był jesion i wiedział dobrze, że dwojaka go śmierć spotkać może. Od pioruna i topora nagła, lecz gazdowska i honorowa, lub też powolne, leniwe gnicie i parszywienie w mech i próchno.

Gdy od gromów siekier zatrząsł się i zahuczał las, jesion pojął, że idzie wielkimi krokami śmierć. Uderzyły weń zamaszyste topory, przez krew obficie ciekącą do serca się dobrały. Serce zabiło jak dzwon na alarm. I w boju zwycięskim, w takt wrogich ciosów, twardo i nieulekłe zagrało pobudkę męźnych...

* * *

Niebyło skoczka nad Władka Galicę. Gdy w PZN. ruch się trwożny robił, że na konkursy zakopiańskie co najtęższe asy zagraniczne zjeżdżają, na wszystkie sławę śnieżną opromienione, gromkie nazwy Holmerów, Bratliczków i Sökenych, jak oliwa na morze wzburzone jedno padało słowo:

— Galica

Tak niezawodne było młode orle nartciarstwa polskiego, góral z krwi i kości i skoczek z krwi i kości — Galica.

Gdy wreszcie nadszedł termin, który był i postrachem i celem marzeń narciarzy od Kordyliarów po Himalaje, gdy wreszcie nadszedł termin olimpijskich zawodów międzynarodowych — ruszyła drużyna polska z Galicą na czele.

Przed wyjazdem zaś, uwielbiany as wyrzucił własnoręcznie wszystkie stokrotnie patentowane zagraniczne więzy i deski, dürschmidty i skaresy — i oświadczył, że poczwszy od czapki a skończywszy na włożu, chce mieć wszystko — polskie.

I dłonią pełną pieszczoty dotknął swoich starannie wysmarowanych, o żółtawo przeświecających drobnutkich słojach — nart. Z jesiona ściętego na bachledowej polanie, daleko za Kościeliską...

* * *

Na czas Olimpiady, stolicą nie tylko Norwegii, lecz całego świata, stało się Holmenkollen. Dumne ze swej wspaniałej skoczni, dumne ze swoich narciarzy, gościło kwiat i wybór narciarzy całej ziemi.

Gdy wszystkie okoliczne zjazdy i tereny rozkwitły setkami różnobarwnych zawodników, pociąg za pociągiem zwoził do przepełnionego Holmenkollen całe armie reporterów, korespondentów specjalnych, fotografów i gości z najdalszych krańców ziemi. Krzyżowały się w mroźno błękitnym powietrzu twarde słowa germańskie ze słodką mową łacińską. Obok śpiewnych i dźwięcznych języków słowiańskich rozbrzmiewał szorstko i egzotycznie język węgierski, a układne i niedostępne japońskie wyra-

zy wystukiwały swój rytm w tym tyglu dźwięków, drobne i dziwne, jak drewniane pałeczki do ryżu.

Wreszcie, gdy gorączka zjazdowa dosięgła zenitu, drgnęły olbrzymie maszyny drukarskie w New Yorku, Tokio i Warszawie.

Zaczerpnęły głęboko łożu w pierś stalowe i krzyknęły na świat cały pierwszymi stronami dzienników:



Uderzyły weń zamaszyste topory...

Olimpiada w Homenkollen! Międzynarodowe zawody narciarskie rozpoczęte!!!

* * *

Jak okiem sięgnąć, morze ludzkie. Czarne trybuny — głowa przy głowie. Za trybunami huczny, gwar, niespo-

kojny, wzburzony ocean. Wyżej — las niezmierzony chorągwi. Sztandary wszystkich narodów łopocą wolno a dostojnie. Przy nich miliony pragnień, miliony nadziei, miliony serc.

W górze, nad skocznią, u wylotu srebrnej wstęgi rozbiegu — tęcza drużyn. Tło one jednak tylko tworzą i przyjacielskie oparcie dla tych czterech zawodników, najlepszych z rzeszy najlepszych, którzy sięgną dziś po wieniec olimpijski.

Na tej czwórce z zazdrością lub dumą spoczywają dziś oczy towarzyszków, oczy tysięcy widzów, przy nich dzisiaj są dumne i niespokojne serca czterech narodów i ciekawość wszystkich części świata.

Jeszcze wczoraj rozchwytywano we wszystkich stolicach nadzwyczajne wydania z czterema podobiznami i czterema nazwiskami. Jutro — będzie już tylko jedno.

W rozgorączkowany i wielojęzycznym gwarem tętniący tłum pada dawno oczekiwany sygnał. Zwolna, jak odpływ morza i pomruki mijającej burzy — zalega olbrzymie pole cisza.

Megafony:

— Karol Bratlinka — Czechosłowacja!

Od znieruchomiałych w srebrnej i błękitnej dali drużyn, odrywa się czarny punkt i rośnie w błyskawicznym zjeździe. Krótkie, jak mgnienie oka, rozkołysanie się na pomoście i — potężny skok.

Zawisnął w powietrzu tak wysoko, że z trudem chwytą go wzrok i — wśród ciszy stu tysięcy wstrzymanych na tę chwilę oddechów — ląduje.

Błysnęły dwie cyfry na czarnych tablicach.

Ale już znowu wśród burzy oklasków i okrzyków ryczą megafony:

— Jack Harvey — U. S. A.!

Jack, chwala i duma największej części świata, zrywa się do skoku jak strzała puszczona z cięciwy. Moment lądowania przeciąga się tak długo, że martwieją w oczekiwaniu wszystkie serca. Wreszcie, wysoko, ku niebu, wzbija się kurzawca śniegu.

Największy as Ameryki strzaskał narty, na które składały się długie lata

cierpliwego szukania desek i mistrzowskiej roboty, narty fabryki „The Great Ski-Company“, olbrzymiej fabryki w Baltimore. Rozpaczą i zawodem uderzyły o niebo narzecza anglosaskie, zabiły nadzieję serca innych.

— Nils Larsen, Szwecja! — grzmi megafon.

Zjeżdża teraz wielokrotny mistrz świata, żywy symbol nartarstwa, fenomen wieku. Zawisły na nim wszystkie oczy, niezmordowanie gruchocą filmowe aparaty.

A on świadomy tego i pewny siebie rusza wolno, jakby lekceważąco. Pędu nabiera dopiero w połowie drogi — wypada z pomostu nieskazitelnym, larsenowskim skokiem.

Błyskawicą zwycięską odmierza powietrzną trasę, czarnym pociskiem uderza w tor biały i...

wśród jęku tysięcy, drobne, ciemne punkciki mkną ku miejscu, gdzie zatrzymał się i rozplynął słup śnieżnej zawieruchy. Jęk tysięcy przekrzykuje ryk megafonów:

— Nils Larsen uległ wypadkowi!

* * *

— Galica — Polska!

Osadził się Władek mocniej we więzbach. Naciskając deski wyczuł w nich rytm dzwony, gorące, pewne pulsowanie. Musnął je po raz ostatni młującym spojrzeniem i wparł wzrok orli w cel daleki.

Lekko wyrównał i pomknął spadziskiem rozbiegu. Jak grom uderzył w twardy pomost skoczni, skurczył się na ułamek sekundy i runął nagłym, potężnym rozmachem na zwartą, czarną ścianę widniejącego w dali lasu...

* * *



... i runął nagłym, potężnym rozmachem.

Gdy niesiony na rękach, otoczony wielotysięczną ciżbą oszalałego tłumu, patrzył na zalane łzami radości twarze kolegów, wspomniawszy znowu, wyczuł ów rytm przedziwny, własny a cudzy, towarzyszący mu wiernie przez wszystkie sekundy (wieki?) udanego skoku.

I zanim wyczytał na tablicach nieprawdopodobną cyfrę, cyfrę — bajkę; zanim ujrzał na maszcie wyniesiony ponad wszystkie sztandary narodów, łopocący w błękicie sztandar biało-amarantowy; zanim trysnęły w niebo norweskie — ponad niemilkące w szacunku angielskie i niemieckie, francuskie i węgierskie, japońskie i kanadyjskie wiaty — dźwięki polskiego hymnu...

...schyliwszy głowę słuchał, jak w jego nartach bije mocno i radośnie, równo jak pobudka — ukryte w najdrobniejszym słoju — serce polskiego jesionu. Ściętego na bachledowej polanie, daleko za Kościeliską...

DOM I RODZINA

Zojana

Przysmaki królowej Jadwigi

Popularne dawniej przysłowie, że „do serca męża trafia się przez żołądek” — stało się w obecnych czasach emancypacji kobiet niemodne i najczęściej zapomniane. Ale coś tam jednak z prawdy tej, jakiej część tkwi podobno w każdym przysłowiu, zachowało się i po dzień dzisiejszy. Myślę, że potwierdzić mogłaby to nie jedna z pań, zwłaszcza tych, które cieszą się sławą „świetnej gospodyni”.

Nie chcę jednak poruszać tych nieco drażliwych i czysto wewnętrznych spraw domowych, jednym słowem nie chcę naruszać „eksterytorialności” współczesnego ogniska domowego, zajmmy się lepiej mocno odległymi czasami, sięgając do tajników gospodarskich królowej Jadwigi.

Umożliwiają nam to przechowane do dziś rejestry skarbowe Władysława Jagiełły i jego małżonki, które, prowadzone przez urzędników królewskich, zawierają niezmiennie szczegółowe wykazy wydatków codziennych na potrzeby dworzan oraz notują il-ści i ceny wymienionych artykułów.

Ze spisów tych przekonywujemy się, że na stole naszego króla panował komfort zapewne nie gorszy, niż na dworach zachodnio-europejskich. Mieliśmy już bowiem w Polsce pod koniec XIV wieku cały szereg warzyw południowych oraz znanych na zachodzie, a hodowała niektórych z nich rozpowszechniła się u nas wcześniej niż w innych krajach. Kupcy zaś włoscy i gdańscy przywozili kosztowne przyprawy egzotyczne, których nie brakowało na królewskim stole.

Na te aromatyczne przyprawy i produkty roślin egzotycznych szły jak na owe czasy sumy ogromne. Sprowadzano więc muszkatułową gałkę, której funt kosztował 9 szkojców, imbir 15—24, szafran 48, cynamon od 12—18 itd.

Aby cyfry te były dla nas zrozumiałe nadmienimy, że najwyższą jednostką monetarną była wówczas grzywna, równająca się 24 szkojcom oraz 48 groszom. Baran zaś kosztował wtedy 3 szkojce, gęś pół szkojca czyli 1 grosz, wieprz 10 a tęgą wół 24 szkojce.

Dla porównania dodamy również, że łokieć białego płótna kosztował 1 szko-

jec, a siekiera 3 szkojce, kucharz królewski otrzymywał pensję w wysokości 96 szkojców rocznie, a więc tyle ile kosztował funt szafranu.

Wszystkie te zagraniczne frykasy nie szły jedynie na przyprawy do potraw, lecz sprowadzane w znacznych ilościach, służyły do wyrobu przysmaków — cukierków, powidełek i nadziewanych karmelków. Dla piękniejszego zaś wyglądu łakocie te barwione były szafranem a pokrywane złotem lub srebrem.

Wyrobem tych smakołyków nie trudniła się królowa ani żadna z niewiast na jej dworze. Przyrządzał je nadworny aptekarz Andrzej, który przeto pełnił funkcje cukiernika. Zresztą cukierki te odgrywać miały także pewną rolę leczniczą, jako środki ułatwiające trawienie sutych i obfitych potraw ówczesnych.

W rejestrach więc znajdujemy takie notatki — 30 funtów cukru, 27 kwiatu muszkatułowego, 3 funty cynamonu, 4 funty pieprzu gwinejskiego i 67 anyżu zostało oddane aptekarzowi Andrzejowi w celu przyrządzenia cukierków dla króla jegomości w drogę. W innym zaś miejscu — za złoto i szafran wydane aptekarzowi Andrzejowi do cukierków 1 kopa groszy.

„Konfekty” te należały do rzadkości i były bardzo cenione, to też król obdarzał nimi dostojników własnych i gości. Zachowała się np. wzmianka: aptekarzowi Andrzejowi za przesłane ks. Witoldowi z polecenia króla jegomości cukierki i powidełka 7 grzywien.

Do przysmaków tych używany był również imbir i gwoździki. Ciekawym natomiast jest fakt, że w rejestrach nie znajdujemy zupełnie wzmianki o zastosowaniu cukru do potraw na dworze Jagiełły. Zastępowano go widocznie miodem; znany zaś był jedynie cukier pochodzący z trzciny cukrowej, a więc sprowadzany i służący tylko do wyrobu owych smakołyków. Cena jego była znaczna, gdyż funt kosztował tyle co duży wieprz, tj. 10 szkojców.

Na stole królewskim, poza używanymi stale do potraw olejami z konopi, maku i orzechów laskowych, podawane były oleje wykwentne, a więc olej

tłoczony z zakupywanych migdałów oraz sprowadzana oliwa.

Migdały, figi, rodzynki — sprowadzano w znacznych ilościach, a w rejestrach kilkakrotnie spotykamy wzmianki o obdarowywaniu przez króla tymi zagranicznymi smakołykami malarzy włoskich, zdobiących kościoły.

Do wykwentnych potraw należał ryż, nabywany specjalnie dla królowej w dużych ilościach oraz manna, choć nie zagraniczna, a pochodząca z pospolitej u nas na wilgotnych łąkach rośliny trawiastej, zbieranej na siło, rankiem „po rosie”. Manna, kupowana na zapas do spiżarni, wymieniana jest zawsze obok ryżu, rodzynków, migdałów, co świadczy, że zaliczano ją do artykułów droższych i wybredniejszych, zresztą wskazuje na to cena zanotowana z 1418 r., kiedy funt mанны kosztuje tyle co funt ryżu, tj. 1 szkojce. Znano i kupowano ją jednak już znacznie wcześniej, w największych zaś ilościach za życia królowej Jadwigi.

W rejestrach królewskiego dworu spotykamy raz jeden z 1389 r. wzmiankę o orzechach włoskich. Podane były one do obiadu dla królowej i figurują obok spisu produktów do obiadu tego użytych, a więc ryb, raków, masła, jaj, sera, mleka, śmietany, grzybów, jagier, kopru, pietruszki, octu, chleba razowego, piwa oraz strucli z białej maki i owych orzechów, prawdopodobnie stanowiących deser.

Przytoczone tu rachunki dworu królewskiego dostarczają nam jeszcze pewnej, bardzo charakterystycznej informacji. Oto rzecz ciekawa, że wydatki i to dość znaczne na wszelkie łakocie i specjały zagraniczne spotyka się tam wyłącznie tylko do 1395 r., a więc jeszcze za życia królowej Jadwigi. W latach późniejszych, z rejestrów krakowskich, znikają zupełnie wydatki na cynamon, gwoździki, cukierki i powidełka.

Widocznie młodzieńca i znana ze swego dobrego serca Jadwiga starała się dogadzać królewskiemu małżonkowi, sprowadzając dla niego zagraniczne łakocie. Z chwilą śmierci królowej nikną z rachunków dworu królewskiego wydatki na słodczy i przysmaki.

JAK PRACUJE SAMORZĄD

SPRAWA BUDOWY DRÓG

Na marginesie Pierwszego Zjazdu Delegatów Gminnych Ligi Drogowej

W dniach 10 i 11 listopada r. b. odbył się w Warszawie zjazd delegatów gminnych Ligi Drogowej, na który przybyli delegaci z różnych okolic kraju.

Na otwarciu zjazdu obecni byli pp.: minister komunikacji płk Ulrich, wice-minister inż. Bobkowski i inni przedstawiciele władz.

Po otwarciu zjazdu przez prezesa Rady Głównej Ligi Drogowej p. wiceministra Bobkowskiego i po ukonstytuowaniu się prezydium, do którego m. in. wszedł dyr. Z. Z. P. S. T. kol. pos. Antoni Pacholczyk, zabrał głos minister komunikacji Ulrich, oświadczając, że „Trzeba wieś wyciągnąć z błota”. Dążąc do tego celu, pragniemy zorganizować współdziałanie wszystkich zainteresowanych czynników w państwie. Ludność musi dać pracę. Ministerstwo za pośrednictwem Zarządów Drogowych; da nadzór i fachowe kierownictwo w wypadkach, gdy ludność wykazuje się wybitną inicjatywą i wyteżoną pracą, władze przychodzić będą nawet z pomocą finansową. W budżecie Min. Komunikacji na rok 1938/39 wstawiona będzie suma 2 mln. zł na zapomogi na budowę dróg gminnych.

W końcu p. minister Ulrich nawoływał przedstawicieli gmin do rozruszania całego społeczeństwa, do zjednania dla tej koniecznej dla ludności i państwa pracy przy budowie i naprawie dróg.

Z kolei zabrał głos dyr. Z. Z. P. S. T. pos. A. Pacholczyk, który ze swej strony zachęcał do największego wysiłku w tej mierze. Wspomniął, że w wielu okolicach poza obowiązkowym szarwakiem, ludność zainteresowana, dobrowolnie uchwala sobie roboty drogowe. Postawił jako przykład gm. Baranowo, w której to gminie na wezwanie miejscowych działaczy i gminy — stawilo się na ochotnika, do naprawy błotnistej drogi, na jeden dzień, aż 2500 osób!

Uczestnicy zjazdu po wysłuchaniu referatów¹⁾ na tematy: „Znaczenie dróg dla rolnictwa i podniesienia wsi”, „Podstawowe wiadomości o budowie i utrzymaniu dróg”, „Świadczenia drogowe w naturze oraz organizacja robót szarwar-

kowych”, „Znaki drogowe i przepisy ruchu kołowego”, „Zadania i cele Ligi Drogowej oraz obowiązki delegatów Ligi Drogowej” i rzeczowej dyskusji, odbyli wycieczkę autobusami trasą Warszawa (trakt gdański) — Modlin — Jabłonna (trakt kowieński) — Warszawa. Po drodze były przystanki i czynione były na miejscu fachowe wyjaśnienia o budowie nowym systemem dróg nowoczesnych, jak: droga betonowa, kostka bazaltowa na beton, sama kostka, droga asfaltowa i piękna żwirówka. Wychaliśmy na miejscu pouczenia, jak należy przygotować i wykonać każdą pracę oraz jakie koszty są przy budowie poszczególnych rodzaj dróg.

Na wiejskie stosunki najtańszą jest szosa asfaltowa (ok. 40.000 km); pierwsze systemy są za drogie (od 60.000 do 120.000 zł km). Cudownie wygląda żwirówka, która może mieć częstsze zastosowanie, więc podaje zalecone wskazówki jak należy tę pracę wykonać. Najprzód droga powinna być zniwelowana; następnie, o ile grunt jest gliniasty lub podmokły, trzeba obowiązkowo zrobić podkład z chudego piasku; żwir należy przesiać przez dwie-sawki; najprzód sypiemy żwir najgrubszy, polewamy wodą i wałujemy; następnie dajemy żwir średni polewany wodą i wałujemy, a na ostatku dajemy żwir najdrobniejszy, polewamy i wałujemy ostatecznie; na żwirówki nadają się drogi węższe i muszą one mieć półwalny profil, dla spadku wody do rowów. Biorąc choćby drogi żwirowe pod uwagę, koniecznym jest, aby każda gmina mogła mieć chociaż betonowy czy inny, mniej kosztowny, wał konny, bo wiele to dróg, nawet granitowych po wiosennym bronowaniu trzeba by wałować.

Liga Drogowa przyjęła sobie za zadanie popierać sprawę dróg we wszystkich kierunkach, pomagać niezamożnym samorządom w wyjednaniu zasiłków na budowę koniecznych dróg i mostów, prowadzić kursy i zwoływać zjazdy, zmierzające do intensywnego kontynuowania nadal budowy tak koniecznych u nas tyłu tysięcy dróg państwowych, powiatowych i gminnych. Włać z tej racji uważam za konieczne jej poparcie przez przystąpienie wszystkich gmin na członków Ligi Drogowej z opłatą

6 zł składki rocznej i powołanie delegatów gminnych dla większej więzi w tej pracy.

Gmina Kowiesy, w której pracuję od 1919 r., liczy zaledwie 3882 mieszkańców, a obszar jej ogólny wynosi tylko 6017 ha. Sprawa dróg znalazła tu swój wyraz już w 1925 r., gdyż pierwsza uchwała gromady Kowiesy o wybrukowaniu wsi, datuje się od października 1925 r. Pierwsza uchwała rady gminnej o budowie 3½ km odcinka szosy „11 listopada” na 10-lecie niepodległości, z października 1928 r., której to odcinek do dziś już jest całkowicie wykonany.

Z 16 wiosek należących do tut. gminy, 15 jest wybrukowanych oraz zostały zabrukowane trzy odcinki dróg gruntowych-błotnistych, położonych zdala od osiedli. Ogólnie bruku mamy już 10,312 km, a szosy 3,346 km. Jednocześnie generalnie naprawiono wszystkie drogi gruntowe, których mamy 78 km i na trasie których z 9 istniejących mostów, 6 uległo gruntownej przebudowie, z których 2 żelbetonowe, a 4 to betonowe ściany i przyczółki — podkład czasowo drewniany. Przebudowę ostatnich 3 mostów utrudniły nam z kolei dwie żywiołowe klęski w 1936 r. (klęska gradobicia, a w roku bieżącym klęska posuchy), których skutki będą odczuwane przez ludność rolniczą w ciągu kilku lat. Na wymienionych drogach założyliśmy 29 przepustów betonowych, czyli razem 217 przepustów-betonów.

Sprawa obsadzenia dróg drzewkami ma tu też szersze zastosowanie. dotychczas posadzono 3450 sztuk, z których połowa była ofiarowana przez szkoły drzew owocowych p. Gierwatowskiego z Krynicy-Podlaskiej.

W bieżącym roku pobudowaliśmy 1,348 km bruku i 2,040 km szosy. Był to podobny wyczyn jak w gminie Baranowo, gdyż miast projektowanego 1 km szosy na prośbę miejscowych działaczy społecznych — ludność z pobliskich wiosek w ciągu 2 tygodni samorzutnie dostarczyła około 1.400 m³ kamienia, a do robót gruntowych wyszły nawet kobiety, młodzież i diatwa szkolna. Między chętnymi byli tacy, co dostarczyli 5-krotną ilość pierwotnie im wyznaczoną. W tenże sposób został pobudowa-

¹⁾ Streszczenie referatów podamy w następnych numerach.

ny ostatni kilometr szosy „11 listopada“ na terenie gminy Kowiesy.

Po ukończeniu budowy, poświęcenia tej pożądanej arterii, dokonał miejscowy ks. St. Prochniewicz, proboszcz z Rozbitego Kamienia, przy obecności p. Stefana Strzelca, wicestarosty powiatowego, inż. Feliksa Milewskiego, kier. powiatowego zarządu drogowego, zarządu gminy, komisji drogowej, nauczycielstwa, okolicznej ludności i działów szkolnej. Na przyszłą wiosnę projektujemy obsadzenie nowej szosy drzewkami i budowę linii telefonicznej.

Sprawy drogowe wymagają pewnego na odłuzszy okres czasu programu, do brze przemyślanego, urobienia opinii o

ich konieczności i pożytku, jakie przynoszą. Gdy się umiejętnie zjedna opinie dla tej sprawy ogółu obywateli, trudności znikną, a w wyniku wspólnego wysiłku powstaną pożądane drogi.

Ludność dziś wyczekuje kolejki, gdyż powiatowy zarząd drogowy nie jest w możności chętnych zgłoszeń wykonać. Na wsi tut. stała się aktualną i jak do brze zapoczątkowana sprawa budowy chodników betonowych, jedynie wymienione kłęski zahamowały ten pęd.

Pracownicy samorządowi w gminach wiejskich poświęcają wiele czasu i pracy sprawie drogowej, tym bardziej mają tam możliwość, gdzie ich dłuższa praca w jednej gminie może nabrać większego rozmachu.

Dlatego też, tak dla sprawy dróg, jak dla budowy szkół i wielu innych zagadnień, za którymi wypowiedział się choćby ostatnio odbyty wojewódzki zjazd gospodarczy zwołany przez p. wojewodę lubelskiego w Lublinie w dniu 28 listopada r. b., na którym byłem obecny: „Pożądanym jest, aby ci pracownicy samorządowi, dla byle powodów nie byli przenoszani z jednej gminy do drugiej, gdyż to utrudnia prowadzenie gospodarki wg planu ustalonego na dłuższy okres czasu.

Dorywczo obmyślana praca nie da dobrych rezultatów.

W. Bieliński

sekr. gm. Kowiesy, pow. Sokółów-Podl.

Działalność samorządów pow. łukowskiego w świetle cyfr

Na odbytym ostatnio posiedzeniu łukowskiej rady powiatowej przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie budżetowe za rok 1936/37, a jednocześnie sporządzono zestawienie ogólne wpływów i wydatków za tenże rok wszystkich samorządów miejskich i gmin wiejskich powiatu łukowskiego.

Cyfry te warto jest poznać bliżej, a żeby przekonać się, w jakim zakresie i w jakim kierunku zmierzał wysiłek samorządowy tego powiatu.

A więc przede wszystkim budżet wydziału powiatowego. Wykonano go w wydatkach na sumę zł 611.852.97, w dochodach zaś na sumę zł 637.513.60, tj. z nadwyżką zł 25.660.63, podczas gdy preliminowany był w jakichś zakresie i w jakim kierunku zmierzał wysiłek samorządowy tego powiatu.

A więc przede wszystkim budżet wydziału powiatowego. Wykonano go w wydatkach na sumę zł 611.852.97, w dochodach zaś na sumę zł 637.513.60, tj. z nadwyżką zł 25.660.63, podczas gdy preliminowany był w jakichś zakresie i w jakim kierunku zmierzał wysiłek samorządowy tego powiatu.

Jeżeli chodzi o poszczególne pozycje wpływów i wydatków, to widzimy, że w dochodach zwyczajnych preliminowano (cyfry w nawiasach — sumy osiągnięte): z majątku komunalnego 4.091 (4.228), ze zwrotów 24.148 (44.061.52), opłaty administracyjne 150 (38.50), opłaty z urzędzeń i zakł. dobra publicznego 14.951 (15.309.55), dopłaty 17.200 (46.871.55), udział w podatkach państw. 32.600 (31.205.67), dodatki do podatków państwowych 80.900 (101.273.85), podatki samoistne 200.015 (196.765.29), wpływy różne 1.102 (11.015.05).

W dochodach nadzwyczajnych preliminowano tylko z dopłat zł 20.840, a osiągnięto: z majątku komunalnego 6.900, z pożyczek długoterminowych 147.336.06 i z dopłat 32.508.56.

W wydatkach nadzwyczajnych preliminowano (w nawiasach — osiągnięto): zarząd ogólny 46.035.68 (47.921.48), majątek komunalny 2.678 (2.131.74), spła-

ta długów 33.925.23 (27.901.48), drogi i place 106.415 (142.125.99), oświata 4.848 (7.154.03), kultura i sztuka 5.264 (5.514.14), zdrowie publiczne 22.381 (21.145.37), opieka społeczna 14.440 (13.480.19), popieranie rolnictwa 37.296 (39.500.87), popieranie przemysłu i handlu 500 (300), bezpieczeństwo publiczne 4.273 (5.673.14), różne 7.622 (8.674.05).

W wydatkach nadzwyczajnych preliminowano na drogi i place zł 108.686 i na pokrycie niedoboru budżetowego zł 1.637.09, a wydano na drogi 120.252.10, na dotację dla KKO zł 8.403.79 i na pokrycie niedoboru budżetowego 161.674.60 złotych.

Jak z powyższego wynika, budżet wydziału powiatowego za rok 1936/37, jak zresztą i w kilku latach ostatnich, kształtował się przede wszystkim pod kątem potrzeb drogowych. Widzimy bowiem, że na ogólną sumę wydatków zł 611.852.97 rozchodowano na konserwację, remont i budowę dróg i mostów zł 262.378.09, czyli około 43% budżetu.

Przechodząc do budżetów gminnych, dowiadujemy się, że suma ogólna wydatków wszystkich gmin miejskich i wiejskich powiatu łukowskiego za rok 1936/37 wynosi zł 873.159.83, w tym zwyczajnych 673.728.01 i nadzwyczajnych 199.431.82. Suma ogólna dochodów wynosi zł 899.726.97, w tym wpływów zwyczajnych 796.432.27 i nadzwyczajnych 103.294.70.

Dochód trzech gmin miejskich (Łukowa, Kocka i Stoczka) wynosi razem zł 333.438.90, w tym wpływów nadzwyczajnych 58.994.76 oraz łączna suma wydatków wynosi zł 330.107.60, w tym wydatków nadzwyczajnych zł 74.211.27. Natomiast wpływy 17 gmin wiejskich wynoszą razem 566.288.07 zł, w tym nadzwyczajne 44.299.94, oraz łączna suma wydatków wynosi zł 543.052.23, w tym wydatki nadzwyczajne 121.220.55.

Kolejność ogólnych zamknięć budżetowych poszczególnych gmin (zwyczaj-

nych i nadzwyczajnych razem) jest następująca (w nawiasach — wpływy):

m. Łuków 224.169.19 (224.169.19)
m. Stoczek 70.212.50 (73.543.80)
gm. Tuchowicz 53.602.02 (56.314.85)
gm. Prawda 46.678.48 (48.859.88)
gm. Gułów 40.311.00 (40.645.61)
gm. Łuków 40.296.60 (41.730.13)
gm. Dąbie 39.288.08 (41.363.65)
gm. Wojcieszków 38.628.27 (39.131.06)
gm. Mysłów 38.420.49 (38.504.24)
m. Kock 35.725.91 (35.725.91)
gm. Trzebieszów 33.659.58 (33.974.89)
gm. Białobrzegi 30.892.29 (36.453.08)
gm. Celiny 26.700.30 (27.541.75)
gm. Serokomla 24.515.68 (24.961.55)
gm. Ulan 24.323.61 (24.384.37)
gm. Łysobyki 23.267.89 (26.891.18)
gm. Radoryż 22.877.43 (21.175.84)
gm. Gołębki 22.620.67 (25.750.76)
gm. Stanin 20.305.63 (21.674.33)
gm. Jarczew 16.664.21 (16.930.70)

Jeżeli chodzi o sumy globalne wydatków wszystkich gmin, według poszczególnych działów budżetowych, zwyczajnych i nadzwyczajnych razem, to:

zarząd ogólny (wydatki osobowe i rzeczowe razem) 285.024.01
majątek komunalny 4.994.87
przedsięb. komun. 12.343.51
spłata długów 31.656.22
drogi i place publ. 25.056.60
oświata (utrzymanie i budowa szkół) 308.736.81
kultura i sztuka 880.73
zdrowie publiczne 29.741.76
opieka społeczna 15.879.04
popieranie rolnictwa 17.191.68
popieranie przem. i handlu 4.152.50
bezpieczeństwo publiczne 45.877.53
różne 28.180.26
pokrycie niedoborów 63.444.26.

Sumy globalne dochodów zwyczajnych i nadzwyczajnych wszystkich gmin razem, według poszczególnych działów są następujące:

majątek komunalny 36.175.19
przedsięb. komunalne 85.836.22

subwencje i dotacje 19.089.41
 zwroty 26.460.10
 opłaty administracyjne 32.016.13
 opłaty za korzystanie z urządzeń i za-
 kładów dobra publ. 21.795.93
 udział w podatkach państw. 62.664.91
 dod. do podatków państw. 116.550.80
 podatki samoistne 357.705.56
 pożyczki 84.338.76
 różne 57.093.96

Z powyższego wynika, że gospodarka budżetowa gmin powiatu łukowskiego w ciągu roku budżetowego 1936/37 szła przede wszystkim w kierunku uwzględnienia potrzeb szkolnictwa powszechnego. Na ogólną sumę gminnych wydatków samorządowych w powiecie zł 899.726.97 wydano na szkolnictwo zł

308.736.81, czyli z górą 34%, a więc przeszło jedną trzecią wydatków gminnych całego powiatu, nie licząc innych świadczeń na ten cel. Nie jest to oczywiście za dużo, nie jest to nawet dostatecznie w stosunku do potrzeb szkolnictwa powszechnego, lecz na podstawie powyższych danych należy stwierdzić, że samorządy gminne w powiecie łukowskim doceniają w całej pełni potrzeby szkolnictwa, rozwoju oświaty powszechnej, która obok potęgi militarnej jest drugim głównym fundamentem niezależności politycznej i prawidłowego funkcjonowania wielkiej maszyny państwowej.

Tak więc drogi, łączące nas wygodnie z wszystkimi ośrodkami, będące dźwigniami, wśród wielu innych środków,

rozwoju gospodarczego kraju i podnoszenia dobrobytu obywateli, oraz oświata, stanowiąca łącznik z całym dorobkiem umysłowym ludzkości i podnosząca nas na wyższy poziom kultury — oto dwa naczelnne zadania, które samorządy łukowskie w miarę swych sił i środków starają się wykonać. Jednym z czynników najbardziej w tej akcji zaangażowanych, zwłaszcza na terenie gmin wiejskich, jest pracownik samorządowy. A choć praca jego nie zawsze jest należycie doceniona, choć często jako zapłata za nadobowiązkowy trud, spotykają go przykrości, on stać będzie przy warsztacie pracy niewzruszony, wierząc że służy dobrze Polsce.

Jan St. Majewski.

Z nowogródzkiego Wydziału Wojew.

Dnia 6 grudnia r. b. odbyło się posiedzenie wydziału wojewódzkiego.

Głównym tematem obrad było rozpatrzenie sprawozdań z wykonania budżetów powiatowych związków samorządowych za rok 1936/37. Sprawozdania wykazywały racjonalną i planową gospodarkę. Przekroczenia wydatków, szczególnie zwyczajnych, były nieznaczne i wywołane istotnymi potrzebami. Nadwyżki dochodów, które wykazały wszystkie związki, tłumaczyły się ostrożną metodą preliminowania oraz lepszą płatnością podatków.

W ogólnych sumach sprawozdania zamknęły się po stronie:

wydat. zwyczajnych	zł 2.587.804
wydat. nadzwyczajnych	1.905.490

Razem zł 4.493.294

dochod. zwyczajnych	zł 3.426.321,99
dochod. nadzwyczajnych	1.295.010,96

Razem zł 4.721.322,95

Nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosi zł 228.038.

Wydział wojewódzki postanowił, ażeby nadwyżkę dochodów nad wydatkami osiągnięto w roku sprawozdawczym przeznaczyć w pierwszym rzędzie na pokrycie niedoborów z lat ubiegłych w tych związkach samorządowych, w których niedobory te jeszcze istnieją oraz na fundusze obrotowe.

Z dochodów zwyczajnych zł 838.517,64 zostało przeznaczonych na wydatki budżetu nadzwyczajnego, tj. na inwestycje, co wskazuje, że budżety naszych powiatowych związków samorządowych przestały być konsumpcyjnymi, a stały się twórczymi.

Nadto wydział wojewódzki rozpatrzył pokrótce ogólne sprawozdania z wykonania budżetów wszystkich związków samorządowych, z których wynika, że wydatkowały związki samorządowe w ogólnej sumie zł 12.141.545,56, natomiast dochody tych związków samorządowych wynosiły zł 12.643.713,24. Zamknęły przeto związki samorządowe rok budżetowy nadwyżką zł 502.167,68.

Najpoważniejszą pozycję wydatków stanowią wydatki drogowe, na konser-

wację i budowę naszych dróg. Cyfra tych wydatków dosięgła zł 3.161.968,73. Z kolei idzie oświata, na którą wydatkowano zł 1.737.987,42 dalej zdrowie publiczne zł 793.241,23, opieka społeczna zł 600.152,96 i popieranie rolnictwa zł 390.563,20.

Sprawą o zasadniczym charakterze było rozpatrzenie memoriału o potrzebach gospodarczych i kulturalnych nowogródziny, który został opracowany w związku z mającą się odbyć „...” w związku z odbytą w dniu 11 grudnia r. b. naradą gospodarczą w Wilnie w obecności p. wicepremiera i ministra skarbu inż. E. Kwiatkowskiego, pp. ministrów resortowych, i pp. wojewodów nowogródzkiego i wileńskiego. Wobec

tego, że memoriał zawierał niesłychanie ważne zagadnienia, dotyczące woj. nowogródzkiego, wywołał zrozumiałe zainteresowanie pp. członków wydziału, którzy osobiście wezmą udział w naradzie wileńskiej. Do zreferowania tego memoriału imieniem wydziału wojewódzkiego wydelegowano p. Galasiewicza.

Rozpatrzony został również projekt zaleceń budżetowych na okres 1938/39. W tej dziedzinie na pierwsze miejsce wysuwa się budowa szkół powszechnych. Samorządy szczególnie nacisk kładą na tę dziedzinę życia i dążą do tego, aby w latach 1938 i 1939 wybitnie zwiększyć ilość szkół powszechnych.

LISTY DO REDAKCJI

Czyniąc zadość prośbie pp. Wł. Spychalskiego i Fr. Sauszka, wybranych na wiceprezesów Zarządu Z. G. W. przez Radę Naczelną Związku, zamieszczamy ich listy nadesłane do naszej Redakcji.

Sz. Panie Redaktorze!

Proszę o łaskawe umieszczenie niniejszego listu w swoim organie, jako jedynym piśmie samorządowym, w którym my — członkowie obecnego zarządu Zw. Gmin Wiejskich, możemy odpowiadać na napaści poprzedniego zarządu.

W n-rze 21 „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej”, z dn. 3.11.1937 r., zostałem zaatakowany w artykule pt. „O czym tu gwarzyć na warszawskim bruku”. Jakiś osobnik, ukrywający się pod pseudonimem „Tatar”, napada w nim na mnie, że kiedyś, jako legionista 2 p. uł., namiętnie do złożenia przysięgi kolegów pułkowych i tych z nich, którzy nie

chcieli przysięgać, odprowadziłem do Szczypiorna.

Redakcja „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej” w n-rze 23 z dn. 1 grudnia 1937 r. w dalszym ciągu zajmuje się moją osobą i moimi przekonaniami ideowymi z czasów legionowych, czyniąc złośliwą aluzję, iż: „taką to jednostką był p. Władysław Spychalski, kandydat na wiceprezesa Z. G. W.”.

Można mieć, oczywiście, różne przekonania ideowe i poglądy społeczne i polityczne. Związek Gmin Wiejskich nie jest organizacją polityczną i tu przekonania polityczne, takie czy inne, nie powinny odgrywać roli. Natomiast niezbędnym warunkiem dla ludzi, którzy chcą zajmować kierownicze stanowiska w organizacjach samorządowych i społecznych są: uczciwość i prawość charakteru.

Gdybym chciał się zrewanżować redaktorowi „Głosu Gminy i Gromady

Wiejskiej" dr. K. Polakiewiczowi, to zwyciężył bym znany i głośny wyrok sądu obywatelskiego o działalności p. Polakiewicza na terenie młodzieży wiejskiej. Sprawę tę pozostawiam jednak na uboczu. Moje zaś przekonania ideowe z czasów legionowych, sądzić będzie historia — a nie „Tatar“ i p. Polakiewicz, bo do tego nie mogę przyznać tym panom prawa, wobec poważnych nadużyć materialnych i statutowych, popełnionych w Z. G. W.

Notatka zamieszczona w nrze 23 „Głosu Gminy“ nosi tytuł „Od Redakcji“. Redaktorem zaś pisma jest p. Polakiewicz i jemu tylko mógłbym odpowiadać na napaście skierowane pod moim adresem. Nie mogę jednak dać p. Polakiewiczowi satysfakcji polemizując z nim, albowiem nie wyjaśnione zostały dotychczas nadżucia popełnione w Z. G. W., za które odpowiada p. Polakiewicz, a którymi w tej chwili zajmuje się prokurator.

Jakkolwiek niezwykle jestem młody, a tym bardziej pisać, a moich zasługach wojennych, to jednak czując, iż opinia społeczna może być zainteresowana moją osobą ze względu na ataki prowadzone na mnie przez „Głos Gminy i Gromady Wiejskiej“, zmuszony jestem tej właśnie opinii, udzielić kilka informacji o sobie.

Ponieważ zarzuty kierowane pod moim adresem odnoszą się do mojej przeszłości wojennej, muszę od razu na wstępie stwierdzić, iż szablę moją nie powiesiłem na kołku po przełomie legionowym. Służyła mi ona wiernie w wielu bojach o niepodległy byt i granice Rzeczypospolitej. Złożona zaś przysięga nie powstrzymała II Brygady Leg. od bicia Niemców w odpowiedniej chwili. I mnie, również nic nie przeszkodziło uderzyć na garnizon Mińska-Mazowieckiego, huntując się moją zwierchniej władzy już 8 listopada 1918 r.

Postawiono mi zarzut, że miałem śmiałość stanąć przed obliczem Pana Prezydenta i rozbijać się po królewskim zamku. Jaki? Więc żołnierz, który patrzył śmierci w oczy i szukał tej śmierci miałby się bać stanąć przed obliczem Pana Prezydenta?

W zaślepieniu nienawiści przekroczyli ci panowie granice taktu, nadużywając do osobistych porachunków wielkich Imion, za którymi chcą ukryć swoje małe sprawy. Przypomnijcie sobie zresztą, kto to stawiał moją kandydaturę na przewodniczącego Rady Związku Gmin Wiejskich, do przedstawienia tej Rady Panu Prezydentowi i Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi. Czy nie

p. K. Polakiewicz? Więc dopóki przeciwko gospodarce w Z. G. W. nie wystąpiłem, uważano mnie za godnego stanąć przed obliczem Pana Prezydenta, a nieco później, czyni mi się zarzuty i kwestionuje prawo do tego zaszczytu.

Ażeby jeszcze silniej zadokumentować, że miałem prawo stawać przez Najwyższymi Osobami w Państwie, muszę podać krótki przebieg mojej pracy dla Polski, choć tego nigdzie dotychczas nie czyniłem.

Na to, co tu podaję, mam żyjących świadków. Od 1906 r. byłem członkiem tajnej organizacji narodowej, piastując mandat starosty na powiat Łaski. W tym czasie byłem członkiem zarządu Narodowego Związku Chłopskiego na zabór rosyjski. Z ramienia tego zarządu organizowałem Drużyny Strzeleckie w zaborze rosyjskim i wysyłałem na przeszkolenie kandydatów na instruktorów do zaboru austriackiego.

Kolportowałem bibułę niepodległościową, narażając się na rewizje i inne szkany żandarmów rosyjskich. Z chwilą wybuchu wojny, byłem pierwszym powstańcem na terenie b. zaboru rosyjskiego, gdyż dnia 4 sierpnia 1914 r. ówczesny prezes Narodowego Związku Chłopskiego, ś. p. Aleksander Zawadzki, wydał mi osobiście w Miechowie rozkaz tropienia wojsk rosyjskich w odwrocie i zorganizowanie poczty obywatelskiej z Krakowa do Warszawy. Powracając z tej roboty, spotkałem Belinę z jego patrolem na noclegu w Mianocicach i przywiozłem od niego meldunek do Miechowa dla Komendanta Piłsudskiego, który odebrał Jaworowski i wysłał mnie z miejsca na wywiad, za rosyjskimi strażami granicznymi, cofającymi się na Pińczów. W Działoszycach ustanowiłem ekspozyturę Rządu Komendanta Piłsudskiego, uprzednio wydawszy odezwę do zapasowych, wraz z b. premierem Leonem Kozłowskim i jego bratem Tomaszem, rozrzucając ją w powiatach: olkuskim, miechowskim i jędrzejowskim. 9 sierpnia 1914 r. przyprowadziłem do Miechowa pierwszą kompanię ochotników z pow. miechowskiego, wcieloną zaraz do I kadrowej. W parę dni później zorganizowałem oddział konny, oczyszczałem powiat z moskali. Z tymże oddziałem, nazwanym „miechowskim“, byłem z początku 2 szw. 2 p. uł. legionowych. W 1918 r. dn. 8 listopada zacząłem rozbijać posterunki niemieckie w pow. mińsko-mazowieckim. 9 listopada rozbroiłem garnizon Mińska-Mazowieckiego w sile baonu, uderzając na te siły z 18 ochotnikami ze szwadronu zapasowego 2 p. uł. Na stacji Mińsk-Maz. rozbroiłem 7 pociągów z Niemcami, ucie-

kających z Ukrainy, zabierając zdobywcę, z której powstał częściowo 5 p. uł. W ten sposób zagroziłem odwrót Niemców na Warszawę. Rozesiałem takie oddziały do sąsiednich powiatów w celu rozbicia Niemców. Podczas tego von Beseler przysłał mi zagrożenie, że w razie nie zaprzestania przeze mnie rozbijania — garnizony Rembertowa i Łap pójdą niezwłocznie na Mińsk-Mazowiecki. Nie uląkałem się tego i zrobiłem swoje.

W 1920 r. w odwrocie, miałem tzw. 2 linię odwrotną, z rozkazu dowództwa frontu północno-wschodniego. To samo dowództwo oddało mi kadrę Jaworskiego (400 ludzi), jako oddział Sychalskiego. Stworzyłem z niego i wcielonych ochotników 212 p. uł.

Dowodząc tym pułkiem, kryłem przeprawę w Górze Kalwarii na Wiśle i uratowałem poborowych okolicznych powiatów oraz tłumy uciekinierów i dobytek.

W Karczewie zaalarmowałem linię obronną Warszawy nieobsadzoną, o zbliżeniu się bolszewików. Następnie ze swoim pułkiem broniłem przeprawy i mostu w Wyszogrodzie, gdzie pomimo rozkazu wysadzenia mostu — utrzymałem go, za co gen. Rozwadowski oświadczył mi, że otrzymam najwyższe odznaczenie. Po tym moście przeszła do ofensywy grupa płk. Dreszera, na Ciechanów i Mławę. Po pierwszym zwycięstwie pod Warszawą, na własną prośbę zostałem przeniesiony na front południowy przeciw Budiennemu, gdzie jako dowódca szwadronu w 9 pułku uł. przeszedłem całą sławną kampanię I dyw. jazdy, aż do ostatniej bitwy pod Korosteniem. W kampanii tej z jednym szwadronem rozbiłem 7 dyw. sowiecką pod Carowym Borem, biorąc dużo wojennej zdobyczy.

Po wojnie zostałem delegatem M. S. Wojsk. do spraw osadnictwa wojskowego na Wołyniu i osadziłem 4000 osadników w najcięższych warunkach zdobywania ziemi. Dzisiaj gospodarzę na ziemiach kresowych i służę Ojczyźnie tak, jak mi sumienie i poczucie obywatelskich obowiązków nakazuje.

Przypuszczam, że to wystarczy. Mając Virtuti Militari za wojnę polską, drugie za legiony, cztery Krzyże Walecznych, Krzyż Niepodległości i Krzyż Zasługi, chyba miałem prawo stanąć przed obliczem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Mysząc o swojej przeszłości, sądzę iż nie zdołają jej zaciemnić paszkwile w rodzaju tych, jakie drukowane są w „Głosie Gminy Wiejskiej“.

Władysław Sychalski
rtm. rez.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Niniejszym zwracam się z uprzejmą prośbą o zamieszczenie w „Pracowniku Samorządowym” następującego oświadczenia:

Ponieważ p. Henryk Puziewicz w Nr 21 „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej” z dn. 10.11.1937 r. ujawnił, że jest autorem, wraz z jego redaktorem p. Polakiewiczem, ostatnio zamieszczonych w tymże organie napastliwych inwektyw przeciwko mojej osobie, komunikuję, że aby raz kres położyć temu wszystkiemu, sprawę skierowałem do sądu karnego o zniesławienie z art. 255 k. k. i to przeciwko wszystkim insynuantom, tj. pp. Polakiewiczowi, Puziewiczowi i Wołaninowi.

Dla wyjaśnienia podaję, że jestem z krwi i kości Polakiem a nie żadnym

„czechem”, jak to w perfidny sposób p. Puziewicz usiłuje przedstawić.

Na tym zamykam wszelką polemikę z tymi panami i sprawy te lub tym podobne załatwię sądownie, tymbardziej, że poruszanie spraw osobistych niepoziada najmniejszej łączności, z ujawnionymi nadużyciami w Związku Gmin Wiejskich, a o to właściwie tylko chodzi, bo i jaki może mieć związek zapytanie p. Puziewicza czy służyłem w legionach ze sprawą np.: przywłaszczenia składek członkowskich w Związku Gmin Wiejskich?... albo z niezapisaniem do kasy Związku 3.300 zł otrzymanych jako subwencja z Komunalnego Banku dla Z. G. W. i z tych pieniędzy wzięta tzw. „chwilowa pożyczka” przez p. Puziewicza w sumie 1.000 zł?...

Franciszek Sauszek

K r o n i k a

Szczegóły Kongresu Związków Pracowników Państwowych Samorządowych i Prywatnych

Został ustalony już program obrad kongresu Związków Pracowników Państwowych, Samorządowych i Prywatnych, który odbędzie się w dniach 16 i 17 stycznia 1938 r.

Otwarcie pierwszego plenarnego posiedzenia kongresu nastąpi dn. 16 stycznia o godz. 10 rano, poczem porządek dzienny przewiduje: 1) przemówienie przedstawicieli władz i delegatów, 2) zarys działalności C. K. P., 3) deklaracja ideowa C. K. P., rezolucja, 4) ruch pracowniczy i siły zbrojne państwa, rezolucja. Przerwa w obradach. Złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza. Obrady komisyjne (początek o godz. 16).

Drugie plenarne posiedzenie kongresu dnia 17 stycznia o godz. 10 z następującym porządkiem obrad: 1) sprawozdanie komisji do spraw gospodarczych (referat sprawozdawczy komisji, dysku-

sja, uchwały), 2) sprawozdanie komisji do spraw ustawodawstwa społecznego, 3) sprawozdanie komisji do spraw stosunków służbowych oraz uposażeń i emerytalnych, 4) sprawozdanie komisji do spraw samorządu terytorialnego i pracowników samorządowych, 5) sprawozdanie komisji do spraw kulturolno-oświatowych.

Zamknięcie kongresu nastąpi po wyczerpaniu porządku dziennego. W kongresie wezmą udział delegaci wszystkich Związków Pracowników Państwowych, Samorządowych i Prywatnych. Każdy z tych Związków zgłosił już do komisji organizacyjnej swoje wnioski i rezolucje, które będą przedmiotem obrad i uchwał. W czasie obrad kongresu poruszone zostaną wszystkie zagadnienia dotyczące świata pracy, a więc uposażeń, stosunków służbowych, jak i warunków mieszkaniowych.

Gminy Występują ze Z. G. W.

Niewyjaśniona dotychczas sytuacja w Związku Gmin Wiejskich, powstała wskutek wykrytych tam przez komisję rewizyjną nieporządków natury materialnej, w dalszym ciągu powoduje gminy do występowania ze Z. G. W.

Ostatnio rada gminna gm. Jaśliśka, pow. sanockiego na posiedzeniu w dniu 7.12.1937 r. postanowiła żadnych składek członkowskich na rzecz Z. G. W. nie płać i prosić o skreślenie z listy członków.

Bardzo charakterystyczne dla stosunków obecnie panujących w Z. G. W., jest pismo zarządu gminy w Miastkowie, w którym zarząd gminny kategorycz-

nie protestuje przeciwko zapraszaniu przez władze Z. G. W. p. Stanisława Sadowskiego jako reprezentanta gminy Miastkowo, albowiem Sadowski, jako zawieszony w urzędowaniu i będący pod sądem, nie wchodzi w skład organów ustrojowych gminy.

Protest ten jest tym bardziej znamienity, albowiem już pismem z dnia 2.6.1937 r. zarząd gminny w Miastkowie powiadomił Z. G. W., że p. St. Sadowski został w dniu 2.11.1936 r. zawieszony w urzędowaniu jako wójt i prowadzi się przeciwko niemu dochodzenie.

Zapowiedź o przejęciu przez skarb państwa dodatków mieszkaniowych dla

nauczycielstwa z nowym rokiem budżetowym, dała asumpt Z. G. W. do samochwalstwa i reklamy. Z. G. W. rozesłał bowiem do wszystkich zarządów gminnych drukowany okólnik, w którym przypisuje sobie całkowitą zasługę zapowiedzianej reformy.

Z. G. W. zapominał jednak o tym, iż sprawą przejęcia przez skarb państwa dodatków mieszkaniowych, interesował się nie tylko Z. G. W. i, że sprawa ta, niejednokrotnie była przedmiotem gorących dyskusji na terenie Sejmu, bez najmniejszego współudziału ze strony Związku Gmin Wiejskich.

Mieszkańcy gm. Zdzięciołskiej na pomoc zimową

Zarząd gminny w Zdzięciole zebrał drogą dobrowolnych ofiar na pomoc zimową dla bezrobotnych 70.000 kg ziemniaków. W akcji tej brali udział pracownicy gminy na czele z p. wójtem Przybytkowskim.

Największą ofiarnością odznaczyły się wioski: Jatwież, Narbutowice, Kurpie-ze i Norcewice.

Doniosłe uchwały

Z inicjatywy zarządu gminnego w Zdzięciole, mieszkańcy wsi Żyboty, Aleksandrowice, Ogrodniki, Rozważe i Jatwież, opodatkowali się po 1 zł z 1 ha gruntu na budowę wieloklasowej szkoły powszechnej, którą projektuje się wybudować w następnym roku budżetowym.

Zakończenie kursu informacyjnego dla prowadzących pensjonaty w Worochcie

W dniu 5.12.1937 r. w obecności p. wojewody St. Paślowskiego, prezesa Zw. nac. P. Typiaka, dyr. biura Związku Ziemi Górskich p. Pawlowskiego, został zakończony kurs dla prowadzących pensjonaty w Dolinie Prutu, zorganizowany przez Związek Międzykomunalny „Karpaty Wschodnie”. Program kursu obejmował: zagadnienia ogólne, ochronę przyrody (dyr. J. Miketta), urządzenia gospodarcze, teorię przyrządzania potraw (J. Badecka), klasyfikację pensjonatów, turystykę (mgr M. Cieżkowski), urządzenia wewnętrzne (inż. arch. J. Nowoświat), urządzenia sanitarne (dr W. Wiśniewski), dietetykę specjalną (A. Abgarowiczówna), organizację pensjonatów i kalkulację (J. Zegarska).

Jak wielkie zainteresowanie było kursem, może świadczyć ilość uczestników, która wynosiła przez cały czas trwania kursu około 70 osób.

Zamknięcia dokonał dyr. Związku „Karpaty Wschodnie” p. J. Miketta. Następnie p. wojewoda Paślowski stwierdził, że do organizacji takich kursów przywiązuje wielką wagę, jako najlepszego środka do porozumienia między Związkiem „Karpaty Wschodnie” a prowadzącymi pensjonaty. W imieniu uczestników, prezes Związku Właścicieli Pensjonatów w Worochcie, wyraził gorące podziękowanie dla organizatorów.

Systematycznie uczęszczającym na ten kurs osobom, Związek Międzykomunalny „Karpaty Wschodnie” rozdał odpowiednie zaświadczenia.

KĄCIK RADIOWY

Odbiór radia zimą lepszy niż latem

Każdy niemal radiosłuchacz, rozporządzający odbiornikiem lampowym stwierdza, że odbiór radiowy ulega wszelkim zmianom; raz jest lepszy, raz gorszy; w pewnych okresach nie pozostawia nic do życzenia, w innych — jakoś jego znacznie się obniża. Początkujący radiowiec przypisuje z reguły winę swemu odbiornikowi, martwi się tym i żąda od firmy wyjaśnień. Z biegiem czasu jednak nabywa odpowiedniego doświadczenia i wówczas obarcza winą pogodę. I tu ma rację — jeśli chodzi o odbiór fal średnich i długich. Zgoła natomiast inaczej przedstawia się sprawa z falami krótkimi, tj. od 10 do 100 m, w ramach którego to zakresu pracuje już dziś cała masa stacji radiofonicznych. Na tym bowiem zakresie przy odbiorze bardzo dalekich stacji stan atmosfery w miejscu odbioru nie ma na odbiór żadnego wpływu, zaś na odbiór bliższych stacji wywiera wpływ bardzo nieznaczny.

Ale nie chodzi tu o zakłócenie atmosferyczne, które swoimi trzaskami w większym lub mniejszym stopniu zatruwają nam życie, a o których pochodzeniu jesteśmy dobrze poinformowani. Interesuje nas bardziej inne zjawisko, a mianowicie różnice w odbiorze między dniem a nocą oraz latem i zimą. Głowimy się dlaczego stacje, które wieczorem świetnie słyszać, za dnia nie są słyszalne, a dlaczego szereg stacji, których odbiór zimą nie nasuwał żadnych trudności, latem absolutnie nie da się odbierać.

Aby tego rodzaju „fenomeny“ wyjaśnić, wielu uczonych przez długie lata badało te i inne zjawiska, których przyczyną jest wpływ słońca na rozchodzenie się fal radiowych. Ogólnie można powiedzieć, że wpływ ten jest tym intensywniejszy, im fala jest krótsza, im odległość między stacją nadawczą a odbiorczą jest większa i im bliżej biegunów magnetycznych ziemi przebiega tor fali.

Oddziaływanie słońca na fale radiowe należy przypisać jednoprocentowemu zmieniającemu się jego położeniu względem powierzchni ziemi i dwuprocentowej właściwej działalności słońca.

Przeprowadzane pod tym kątem widzenia badania ustaliły, że fale średnie i długie sięgają w porze nocnej o wiele dalej aniżeli za dnia, że zasięg stacji zmniejsza się, gdy tor fali biegnie częściowo w strefie oświetlonej przez słoń-

ce, częściowo ciemnej, zwiększa się on nieco, gdy cała droga jest oświetlona, zwiększa się bardzo pokaźnie, gdy na całej drodze panuje noc. Przyczyny tego należy się dopatrywać również i w oddziaływaniu swojego rodzaju powierzchni przegradzającej, która dzieli atmosferę na obszar dnia i nocy.

Zimą zasięg stacji radiofonicznych jest kilkakrotnie większy, aniżeli latem. Najlepszymi miesiącami dla odbioru radiowego są styczeń i luty, najgorszymi — czerwiec i lipiec.

Co do fal krótkich, to w porze dziennej do pokonywania dużych odległości nadają się fale poniżej 20 m, w porze od zmierzchu do późnego wieczoru — fale od 20—50 m, nocą — fale dłuższe od 50 m. Latem w strefach równikowych najkorzystniejszymi są fale od 20—50 m, zimą w strefach polarnych — fale dłuższe od 50 m.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że w dziedzinie badania rozchodzenia się fal elektromagnetycznych każdy niemal dzień przynosi nowe spostrzeżenia, a mimo to upłyne jeszcze sporo czasu,

nim wszystkie one razem wzięte pozwolą na opracowanie jednej, bezspornej teorii, a raczej jednej najbardziej trafnej hipotezy.

Ale dla radiosłuchacza najważniejszą sprawą jest to, że w okresie zimowym odbiór radiowy jest wolny od zakłóceń atmosferycznych i że może on odbierać cały szereg stacji, których latem nie słyszał.

Niespodziankę tutaj mogą sprawić proste i tanie odbiorniki lampowe, które przynoszą w okresie zimowym kilkanaście, a nawet i więcej takich stacji, o odbiorze których latem nie można było nawet marzyć. Mówiąc o sezonie radiowym, mamy na myśli zawsze okres zimowy. Jasnym jest bowiem, że długie wieczory i zimne skłaniają nas raczej do przebywania w domu, a co za tym idzie i do intensywnego słuchania radia. A że zimą odbiór radiowy jest lepszy niż latem, zatem odbiornik radiowy właśnie w zimie daje pełne zadowolenie. Stąd wzmożenie się w tym okresie ruchu w handlu odbiornikami radiowymi, stąd rokrocznie nowe, coraz to doskonalsze odbiorniki radiowe, stąd rozszerzone i odpowiednio przystosowane programy na okres zimowy.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

ZAJMUJĄCE CZYTANKI. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa. Każdy tomik 40 gr, 12 czytanek zł 4.50.

L. Życki-Machowski. **KRÓLOWA MAROTIRI.**

M. Gerson-Dąbrowska. **WŁOČĘGA.**
Z. Bardówna. **KULAWY CHŁOPIEC.**
L. Chociłowski. **SKARB W LESIE.**
A. Dąkowski. **KURS NARCIARSKI.**
F. Burdecki. **PROFESOR MILION**
ATMOSFER.

M. Zaruski. **NA PRAWDZIWYM JACHCIE.**

B. St. Kossutchnówna. **NA ZIEMI WU-JA SAMA.**

K. Rogalska. **WŁASNYMI SIŁAMI.**
K. A. Buré. **BOHATEROWIE MONT BLANC.**

St. Łoś. **BOHATERSKI ŁAZIK.**

K. Kalinowski. **O SKÓRĘ LWA MORSKIEGO.**

A. Bogusławski. MANEWRY. W barwnej okładce z 8 ilustracjami A. Horowicza. 18 stron. Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł 1.20.

Książeczka ta, której bohaterem jest wojsko polskie, zapoznaje dokładnie dzieci z żołnierzem polskim i jego służbą. „Manewry“ należą do kategorii tzw.

książek obrazkowych do własnoręcznego kolorowania przez małe dzieci. Ilustracje są świetne i pełne realizmu i życia.

*

M. Brzaska. STARY LAMUS. Powieść, w barwnej okładce A. Kudły. 148 str. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł 2.20. Wydanie ozdobne z 4 całostronicowymi ilustracjami A. Kudły zł 4.20.

Akcja powieści rozgrywa się bezpośrednio przed wybuchem wielkiej wojny. W cichej wiosce nad jeziorem spotyka się gromadka dzieci. Okazuje się, że jeziorek, z którym związane są legendy, owiane jest tajemnicą. Dzieci naturalnie chcą tę tajemnicę przeniknąć i podczas badań stykają się z tajną organizacją niepodległościową.

Oto w najogólniejszych zarysach treść tej ciekawej książki.

*

W. Umiński. MŁODY JENIEC INDYJSKI. W barwnej okładce M. Puchalskiego. 160 stron. Wydanie V. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł 2.40.

„Młody jeniec indyjski“ jest to jedna z tych powieści, które cieszą się niesłab-

nącym powodzeniem u młodzieży od wielu lat i doczekały się licznych wydań. Dziewicza puszcza Ameryki i Indianie z czasów walk z białymi jest to temat, który zawsze będzie pociągał młodocianych czytelników, zwłaszcza, gdy książka jest napisana przez autora tak poczytnego jak Władysław Umiński. Przygody i walki chłopca, który już w młodości wpadł w ręce Indian i dwóch ratujących go dzielnych traperów, odmalowane są nader barwnie i zajmująco. Należy przy tym podkreślić umiejętnie przeprowadzoną szlachetną tendencję (bez moralizatorstwa), która bezsprzecznie przyczyni się do rozwoju zdrowych instynktów młodych czytelników.

*

O. Wister. WIRGIŃCZYK. Czerwone Książki M. Arcta. 2 tomy, 547 stron, 25 ilustracji w tekście. Barwna obwoluta L. Jagodzińskiego. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł 9, w opr. płócienną zł 13.

„Wirgińczyk” jest jedną z pierwszych i bezsprzecznie jedną z najlepszych powieści z dziejów tak ukochanego w Ameryce a tak popularnego za granicą Dalekiego Zachodu. Ale jest w tej książce coś więcej, niż opis wyszukanych a nieprawdopodobnych przygód na tle pięknej natury z niedzownym happy-endem.

Jak autor w swej mądrej i dowcipnej przedmowie zaznacza, chodziło mu o stworzenie i uwiecznienie ginącego już podówczas typu cowboja razem z całym jego romantycznym rynsztunkiem, jego fantazją i swoistym pojęciem honoru.

*

Dr F. Burdecki. OPANOWANIE MATERII, czyli książka o zdobycach polskiej nauki w dziedzinie chemii, fizyki, astronomii i geofizyki, o polskich wynalazkach i inżynierach oraz o polskich pionierach lotnictwa. 192 strony, 34 ilustr. rotograviurowe, 30 fotografii, 12 wcięć, plan i wykres. Opracowanie i obwoluta atelier Girs-Barcz. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Broszura zł 12, oprawa płócienna zł 15.

Kornel Makuszyński. SZATAN Z SIÓDMEJ KLASY. Wyd. Gebethnera i Wolfa. Warszawa, 1937.

W „Szatanie z siódmej klasy” Makuszyński po raz bodaj pierwszy podjął akcję sensacyjną, a nawet detektywiczną. Odwaga godna najwyższej pochwały. Wydając bowiem powieść detektywistyczną, Makuszyński daje zdrowy pokarm dla tych naturalnych zainteresowań młodzieży, które dotąd musiały szukać zadość uczynienia w książkach tandetnych, niechlujnych i moralnie zartutych.

„Szatan z siódmej klasy” mieni się wszystkimi blaskami humoru i grozy, dowcipu i sentymentu. Jego akcja jest wartka, odwołująca się co chwila do naszej domyślności, pełna niespodzianek i tajemnic, których początek tkwi aż w mrokach wyprawy napoleońskiej. Bohater powieści, fenomen przenikliwości, wdaje się w niezwykłą awanturę, w której przygoda przygodą pogania, a jedna dziwniejsza od drugiej.

Książka została wydana pierwszorędną. Okazały, 320-stronicowy tom, ozdobiony 8 świetnymi ilustracjami i barwną okładką St. Bobińskiego, oprawny w trwałe karton, kosztuje zaledwie zł 4.50. Osiągnięty więc został rekord nie tylko poczytności, ale i tanioci.

Teczki na akta

Wobec zbliżającego się nowego roku przypominamy związkowi samorządowców, że w myśl instrukcji kancelaryjnej dla zarządów gminnych z dnia 16.11.1933 r. Nr SS. 18/2/2 — Składnica Zw. Z. P. S. T. już przygotowała **TECZKI NA AKTA** z wymienieniem podstaw prawnych, dotyczących akt odkładanych do poszczególnych teczek, opartych na przepisach obowiązujących wg stanu na dzień 1.11.1937 r.

Teczki wykonane są na 340 gr, dwustronnym papierze skoroszytowym, z maszynką do przymocowania papierów.

Cena kompletu teczek (37 sztuk) — 11 zł 90 gr.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem Składnicy Z. Z. P. S. T., Warszawa, Al. Jerozolimska Nr 85, telefon Nr 7.26-21.

Pośrednictwo pracy

SEKRETARZ GMINY uzdrowiskowej z woj. stanisławowskiego, ze względów poza służbowych, pragnie zamienić swoje stanowisko na równorzędne w woj. centralnych.

Zgłoszenia kierować do Związku, powołując się na znak App-3/4061.

Zarząd Gminny w ODROWĄŻU,
pow. koneckiego

ogłasza

K O N K U R S

na stanowisko

nadzorcę robót gminnych.

Warunki: 1) obywatelstwo polskie, 2) uregulowanie stosunku do służby wojskowej, 3) ukończenie średniej szkoły technicznej (wzgl. nie ukończona), 4) jednoroczna praktyka zawodowa, 5) nieprzekroczony 35 rok życia, 6) pożądana znajomość budownictwa, 7) własny rower do objazdów służbowych.

Wynagrodzenie do omówienia.

Posada do objęcia od 1 lutego 1938 r.

Należy udokumentowane podanie z życiorysem, fotografią i podaniem swoich warunków, należy składać w terminie do 15 stycznia 1938 r.

Wójt (—) J. Szkurlat

Wycinki prasowe

Kto pragnie lub musi wszystko wiedzieć co pisze cała prasa o nim lub o osobach i sprawach, które go z jakichkolwiek względów interesują, abonuje wycinki z artykułami i wiadomościami w potrzebnym dlań zakresie z całej prasy.

W Polsce istnieje jedno od lat 15 biuro wycinków. Prowadzi je agencja „Informacja Prasowa Polska” w Warszawie, ul. Bracka Nr 5 (tel. 9.41-53).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Al. Jerozolimska Nr 85. Telefon Nr 7.26-19
Konto czekowe w PKO. Nr 4.601

PRENUMERATA: roczna zł 10.—, kwartalna zł 2.50.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia poza tekstem: 1 str. — 200 zł; ½ str. — 100 zł; ¼ str. — 70 zł; ⅛ str. — 50 zł; 1/16 str. — 35 zł; 1/32 str. — 25 zł. Za wiersz 1 mm lub jego miejsce na szerokości 1 szpalty (przy układzie 3-szpaltowym) — 1 zł. Ogłoszenia w tekście o 25% drożej. Ogłoszenia (konkursy) instytucji samorządowych, nadesłane bezpośrednio do Administracji — o 25% taniej.

Koniecznym podręcznikiem

przy układaniu budżetów na rok 1938

jest PRAWO O FINANSACH KOMUNALNYCH

Chcesz ułatwić sobie pracę posługuj się następującymi książkami zaleconymi przez Ministerstwo Spraw Wewn. i Urzędy Wojewódzkie do użytku urzędowego

PRZEPISY O POWSZECHNYM OBOWIĄZKU WOJSKOWYM

OPRACOWAŁ
TADEUSZ TELIGA

Radca w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych

Wydawnictwo zalecone przez Minister-
stwo Spraw Wewnętrznych (Dz. Urz. Min.
Spr. Wewn. Nr 10 z dn. 20 kwietnia 1937)

NA K Ł A D E M
ZWIĄZKU ZAW. PRAC. SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO R. P.
W A R S Z A W A R O K 1937

BIBLIOTEKA SAMORZĄDOWCA Nr 60

PRAWO O FINANSACH KOMUNALNYCH



OPRACOWAŁ
STEFAN PAWLAK
MAGISTER PRAW

Wydawnictwo zalecone przez Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych (Dz. Urz. Min. Spr.
Wewn. Nr 17 z dn. 30 czerwca 1937 r.)

R O K 1937
NAKŁADEM ZWIĄZKU ZAW. PRAC. SAMORZĄDU TERYT. R. P.
WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKA 85. TEL. 726-21

Obie powyższe książki są niezbędne dla związków samorządowych. Logiczny i przejrzysty układ „Przepisów o powszechnym obowiązku wojskowym” ułatwia pracownikom prowadzącym działy wojskowe w gminach wiejskich i miejskich, orientowanie się w aktualnym stanie prawnym zagadnienia i od-
szukania potrzebnych przepisów. Ponadto wielkim ułatwieniem są komentarze z objaśnieniami i teza-
mi N. T. A. oraz 67 wzorów wszelkich druków, koniecznych dla sprawnego funkcjonowania referatów
wojskowych.

Cena tej książki zł 7.50, w oprawie zł 9.— plus 1 zł koszty przesyłki.

„Prawo o finansach komunalnych” stało się już podręcznikiem dla sekretarzy związków samorzą-
dowych oraz rachmistrzów. Jest ona niezbędnym podręcznikiem przy układaniu budżetów na r. 1938/9.
Zebranie w jednej książce o objętości 480 stron obowiązujących przepisów zawartych w 123 ustawach
i dekretach, 68 rozporządzeniach wykonawczych i 62 okólnikach, ułatwia orientowanie się w tym tak waż-
nym dla samorządu dziale pracy. Książka obejmuje całokształt ustawodaw. o finansach komunalnych.

Pierwszy nakład „Prawa o finansach komunalnych” jest już na wyczerpaniu.

Cena zł 10.—, w oprawie zł 11.50 plus 1 zł koszty przesyłki.

Zamówienia na obie książki należy nadsyłać do SKŁADNICY ZWIĄZKU ZAW. PRACOWNIKÓW
SAMORZĄTU TERYTORIALNEGO R. P., WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKA Nr 85.

Opinie prasy o obu tych książkach zaleconych przez Min. Spraw Wewn. do użytku służbowego, za-
mieszczane były w nr 19, 20 i 21 „Pracownika Samorządowego” nr str. 400, 425 i 448.

Zainteresowani powinni we własnym interesie pośpieszyć się z nadesłaniem zamówień.

0205, 19951 | 19 | 24

DRUKARNIA
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
PRACOW. SAMORZ. TERYT. R. P.
W-WA, AL. JEROZOLIMSKA 85
TELEFON Nr 7-26-23